

3/2013

Cena 22,00 zł

ISSN 0867-7115

INDEX 380075

VAT 5%, nakład 1500 szt.

Guliwer

Czasopismo o książce dla dziecka



ISSN 0867-7115



07

Maja Pohl / lat 9

Guliwer 3 (105)

KWARTALNIK O KSIĄŻCE DLA DZIECKA

lipiec – sierpień – wrzesień 2013

W numerze:

- Jan Malicki – Podróże „Guliwera” 3

WPISANE W KULTURĘ

- Katarzyna Tałuć: Artura Grottgera historia o obrazach 5
- Krystyna Heska-Kwaśniewicz: *Krwawy znak dążenia do niepodległości*. Dziedzictwo powstania styczniowego w *Kamieniach na szaniec* Aleksandra Kamińskiego 12
- Paweł Spyra: Trudne tematy w twórczości Ewy Przybylskiej 17
- Katarzyna Chrobak: O lingwistycznym sposobie postrzegania świata na podstawie twórczości Wandy Chotomskiej oraz Mirona Białoszewskiego 20
- Anita Wolanin: Wędrówki w głąb jaźni w polskiej literaturze inicjacyjnej 32

RADOŚĆ CZYTANIA

- Anna Maria Krajewska: Partia ks. Brzóska. O *Kryjakiach* Marii-Jehanne Wielopolskiej 41
- Grażyna Lewandowicz-Nosał: Patriotyzm w *Lecie leśnych ludzi* Marii Rodziewiczówny 44
- Jadwiga Jawor-Baranowska: Książki podróżniczo-przygodowo-historyczne Łukasza Wierzbickiego jako nowatorska propozycja dla najmłodszych czytelników 47
- Maria Wiktorja Trojanowska: *Puc, który chciał być potrzebny*. O niezwyklej książeczce z zapomnianej serii... 51
- Anna Maria Krajewska: *Musi Być!* Młodzieżowa książka Kazimierza Konarskiego o powstaniu styczniowym 55
- Anna Maria Krajewska: Niezłomni wracają. Pierwsza książka dla dzieci o żołnierzach wyklętych 59

MIĘDZY DZIECKIEM A KSIĄŻKĄ

- Danuta Buła, Jadwiga Jawor-Baranowska: Literatura „rodzinna” w czasach mediów i konsumpcji 63

NA LADACH KSIĘGARSKICH

- Joanna Wilmowska: Seria przygód (*Agata z placu Słonecznego*. *Agata i jeszcze ktoś*) 67
- Izabela Mikrut: Ćwiczenia i zabawy (*Łamigłównki Zużki D. Zołzik*) 69
- Olimpia Gogolin: Tam, gdzie historia spleta się z teraźniejszością (*Zuzia i tajemnica złotego łabędzia*) 70

• Krystyna Heska-Kwaśniewicz: Wędrówka z ojcem po walczącej Warszawie (<i>Mój tato szczęściarz</i>)	72
• Magdalena Kulus: Stara Maleńka Abbie (<i>Tęczowa Piękność. Miętowy Pocałunek</i>)	74
• Izabela Mikrut: Świat killkulatka (<i>Tutlandia</i>)	75
• Karolina Miłek: Pożywka dla wyobraźni (<i>Ala Betka i demon miasta</i>)	76
• Joanna Wilmowska: Przemijanie (<i>Cztery strony czasu</i>)	78
• Olimpia Gogolin: Kim jest pan Toti? (<i>Seria o panu Toti</i>)	79
• Mrav: Przygody w starym stylu (<i>Podróże Tappiego po Szumiących Morzach</i>)	82
• Izabela Mikrut: Klasyczna rozrywka (<i>Jaśki</i>)	83
• Joanna Wilmowska: Przerywnik w podróży (<i>Felix, Net i Nika oraz Nadprogramowe Historie</i>)	84
• Karolina Miłek: Mowa ciała (<i>Romeo i Julia</i>)	86
• Mrav: W koronach drzew (<i>Mama Mu na drzewie i inne historie</i>)	87
• Olimpia Gogolin: „Gdy pomysły choć genialne, okazują się niedoskonałe” (<i>Penny z Piekła Rodem. Porażające porażki</i>)	89
• Karolina Miłek: Śmiech w oborze (<i>Krowa Matyllda nie może zasnąć</i>)	90
• Magdalena Kulus: Wakacje z czarownicami (<i>Mejle na miotle</i>)	92
ABSTRACT	94

PODRÓŻE „GULIWERA”

W rzeczy samej niewiele śladów pozostało po pułkowniku Francesku Nullo – wielkiej legendzie powstania styczniowego. W Muzeum Wojska Polskiego w Warszawie pistolet z wygrawerowanym napisem „Patrioci szwajcarscy podpułkownikowi Nullo”, pomnik nieopodal Biblioteki Narodowej, zresztą podobnie jak i w kilku innych miastach, zwłaszcza w Małopolsce, choćby w Krzykawce, gdzie zginął 5 maja 1863 roku, stojąc na czele gari-baldczyków przybyłych na pomoc powstańcom styczniowym. No i dobra pamięć Polaków. Można rzec antykwariat odeszłej przeszłości, z którego korzysta się incydentalnie. Rocznicowo. Najczęściej przez instytucje, szkoły, media, coraz głębiej i szerzej wnikające i popularyzujące wiedzę o wydarzeniach, które budowały szacunek do drobnego epizodu w rozległej przestrzeni naszych dziejów, współtworzącego wielki narodowy mit w momencie odzyskiwania niepodległości w 1918 roku. Mit dzisiaj coraz rzadziej przywoływany i odnawiany, częściej reinterpretowany i zapominany. Stąd silnie spolaryzowane poglądy na temat powstania styczniowego. Ale też chęć honorowania tegoż wydarzenia przez nasze państwo w 150. rocznicę jego wybuchu, choć uchwała nie została przyjęta przez akklamację. Wielu z nas odbierało ją z dystansem, „powolnym uchem”, jakby napisał Jan Kochanowski, nierzadko i z niezrozumieniem.

Wszak dzieje powstania znamy z czasów naszej szkolnej edukacji. Jednym tchem przypominamy „brankę” w nocy z 14 na 15 stycznia 1863 roku, dekret uwłaszczeniowy Rządu Narodowego, 1229 bitew i potyczek, częściej przegranych niż zwycięskich; dowódców Józefa Hauke-Bosaka, Mariana Langiewicza – zresztą przyjaciela pułkownika Nullo, wreszcie tragiczną postać Romualda Traugutta. Słowem: „rozdziobią nas kruki, wrony”. Nieprzypadkowo więc przywołaliśmy utwór Stefana Żeromskiego. Epopeiczność tego fragmentu naszej historii niemal wymuszała konieczność podejmowania tematyki powstańczej. Znakomicie oddawała atmosferę tamtych lat, podkreślając heroiczną ludzkich poczynań, ale i podłość, jakiej dopuścić się może tylko człowiek. Przestrzeń między dobrem a złem staje się czymś niezwykle odległym i tak trwałym, aż wręcz monumentalnym. To idealny materiał źródłowy dla drobnych opowiadań i wielkich fabuł. Szczególnie dla twórców adresujących swoje dokonania do młodych czytelników. Czyżbym więc namawiał do tworzenia nowego *opus magnum*? I to z główną postacią pułkownika Nullo? Oczywiście nie, chociaż bardzo bym się cieszył, gdyby taki tekst powstał.

Moja fascynacja tą postacią wynika jednak z zupełnie innego powodu. Wiele lat temu w dalekim Neapolu prowadziłem wykłady z literatury polskiej dla sławistów. Tam poznałem osobę niezwykłą: profesora Nullo Minissiego, językoznawcę, znającego poza klasycznymi językami, którymi posługuje się Europejczyk, tak egzotyczne, jak: sanskryt, ugrofiński, węgierski, macedoński. Człowiek starszy, pasjonat znakomitych win i samolotowych wojaży. Sam zresztą pilotował. Ten wielki uczony, gdy dowiedział się, iż Uniwersytet Śląski pragnie mu nadać swoją najwyższą godność, potrafił w krótkim czasie nauczyć się je-

zyka polskiego, ale też przygotować w naszym języku wykład o kulturze średniowiecza. To jeszcze nie wszystko. Poznał polszczyznę tak głęboko, że przetłumaczył *Fraszki* Jana Kochanowskiego na włoski, czym wzbudził mój szczerzy zachwyt, ale i najwybitniejszych znawców tej twórczości.

Jednak co ma wspólnego profesor Nullo Minissi z pułkownikiem Franceskiem Nullo? Okazuje się, że bardzo wiele. Pierwsze zaskoczenie, że imię Nullo w kulturze włoskiej nie istnieje. Bo kto chciałby nazywać się „zero”? Zatem: skąd to imię? Zapytałem wprost. I wtedy profesor opowiedział mi historię swojej rodziny; o dziadku, który był bardzo bliskim przyjacielem pułkownika. O wspólnej wyprawie do Krakowa w pamiętnym dla nas 1863 roku. O ślubowaniu przyjaciół, którzy przyrzekli sobie, iż ten, kto przeżyje, w wypadku śmierci jednego z nich nada swojemu synowi, a syn – swojemu pierworodnemu, imię drugiego. Stąd w rodzie Minissich pierworodny syn zawsze nosi imię Nullo.

Profesor był w Krzykawce, był w Olkusz, gdzie pochowany jest pułkownik. Oglądał też pistolet z wygrawerowanym napisem.

Jan Malicki



WPISANE W KULTURĘ

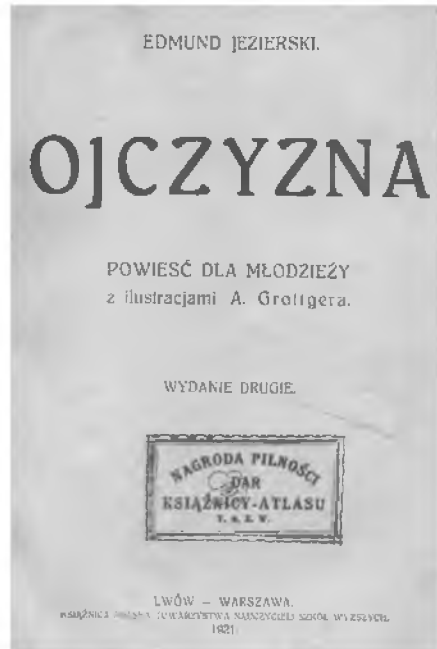
Katarzyna Tałuc

ARTURA GROTTGERA HISTORIA W OBRAZACH

Romantyzm, jak pisze Alina Witkowska, to kierunek mający ambicję całościową, ogarniający wiele sfer życia i sztuki¹. Owa syntetyczność szczególnie widoczna była w romantyzmie polskim, czemu sprzyjała sytuacja polityczna, przede wszystkim brak suwerennego organizmu państwowego. Naród pozbawiony własnego państwa, aby podtrzymać poczucie tożsamości, a także nadzieję na odzyskanie niepodległości, przypisywał różnym formom aktywności społecznej funkcje, których do tej pory nie eksponowano w tak dużym stopniu. Twórczość artystyczną, w tym zwłaszcza literaturę, zaczęto zatem podporządkowywać celom politycznym lub wychowawczym, uznając je za priorytetowe. I odwrotnie. Wzorce, normy, ideały skonkretyzowane w tekstach literackich, wskazywano jako te właściwe, godne naśladowania w rzeczywistości. Polska literatura romantyczna, ale także malarstwo, inspirowane zarówno literaturą tego okresu, jak i konkretnymi wydarzeniami historycznymi, wywarły duży wpływ na późniejszą twórczość. Wiek XIX z powstaniem – listopadowym, styczniowym – prądami umysłowymi, artystycznymi stworzył bogaty kanon wzorców, norm, wyobrażeń, do których odwoływały się kolejne pokolenia Polaków, eksponując je zwłaszcza w momentach tragicznych dla narodu, np. w czasie ustalania granic II Rzeczypospoli-

tej, podczas II wojny światowej czy w latach komunizmu.

Artystą, który należał do grona osób kształtujących poprzez swoje dzieła świadomość narodową, bez wątpienia był Artur Grottger². Artysta urodził się w 1837 r. w Ottyniowicach na Podolu, zmarł w 1867 r. we Francji, w Amélie-les-Bains. Pierwsze lekcje rysunku pobierał u swojego ojca malarza-amatora – Józefa Grottgera. Ten, wi-



dząc talent syna, rozwijał jego pasję i umożliwił dalsze kształcenie, m.in. u lwowskiego malarza Jana Maszkowskiego oraz Juliusza Kossaka. Przez dwa lata młody Grottger uczęszczał do krakowskiej Szkoły Sztuk Pięknych, gdzie studiował pod kierunkiem

Wojciecha Kornela Stattlera. Szybko jednak postanowił wyjechać z Galicji i w wieku 17 lat znalazł się w Wiedniu. Tutaj brał udział w wykładach na Akademii Sztuk Pięknych, ale także odbywał podróże do Monachium, Włoch. Do 1865 r. Grottger mieszkał i tworzył w Wiedniu. Trudna sytuacja finansowa zmusiła go do powrotu do kraju. Przez półtora roku zmieniał miejsca pobytu, aby w końcu wyjechać do mekki wszystkich artystów – Paryża. Niestety nie zdołał zaprezentować publiczności w pełni swoich nowych dzieł, powstałych pod wpływem impresjonizmu i realizmu francuskiego, ponieważ zmarł rok później.

Mimo że Grottger miał w swoim dorobku różnego rodzaju dzieła, m.in. portrety, to jego nazwisko na stałe kojarzone jest z cyklami rysunków powstałych pod wpływem przeżyć, wywołanych powstaniem styczniowym. Sugestywność, siła wyrazu tych dzieł była tak duża, że traktowano je jako „szkołę patriotyzmu, manifestację idei wyzwolenia”³. Z cyklem *Polonia*, będącym egemplifikacją zarówno sposobu widzenia wydarzeń historycznych roku 1863, jak i uczuć, jakie one generowały, związane są dwa wcześniej, w 1861 r., powstałe cykle: *Warszawa I* i *Warszawa II*. Każdy z nich składał się z siedmiu, wymownie zatytułowanych, plansz. Poszczególne sceny, oczywiście w sposób uogólniający, przedstawiają jednak konkretne sytuacje, które dla publiczności, zwłaszcza polskiej, były czytelne. Rysunki zatytułowane *Błogostawieństwo*, *Lud w kościele* odtwarzały bowiem autentyczne procesje, nabożeństwa, jakie miały miejsce na początku lat 60. XIX w. w wielu miastach, a którym towarzyszyła specyficzna atmosfera uniesienia religijno-patriotycznego. *Zamknięcie kościołów* z kolei ilustrowało fakt zamykania, na polecenie wikariusza Anto-

niego Białobrzzeskiego, sprofanowanych przez wojsko carskie świątyń. Ostatni karton z cyklu *Warszawa II* zatytułowany *Sybir* sugestywnie przedstawiał zimowy pejzaż. Wszystkie bowiem elementy, z których jest zbudowany, mają znaczenie symboliczne. Ciemne, skłębione chmury, śnieżne zasypy tworzą atmosferę smutku, przygnębienia, charakterystyczną dla okresu po upadku powstania. Nastrój ten ewokuje także krzyż, postawiony zapewne w miejscu pochówku powstańca lub powstańców, będący znakiem ofiary i cierpienia. Wreszcie kruki, ptaki, których obecność w sztuce polskiej XIX w., zwłaszcza w literaturze, przywoływała skojarzenia o wydźwięku pejoratywnym, ugruntowane przez Stefana Żeromskiego w opublikowanej w 1895 r. noweli *Rozdział nas kruki, wrony*. Cykle *Warszawa I* i *Warszawa II* były artystycznymi impresjami, wyrazem przeżyć samego Grottgera, ale i jednocześnie *summą* uczuć sporej części narodu polskiego, wiążącego z kolejnym powstaniem nadzieję na zmianę sytuacji, na odwrócenie karty dziejowej. Uogólnienia, prowadzące do idealizmu i symbolizmu, nie przeszkadzały w traktowaniu tych cykli jako swoistego rodzaju reportażu o losach Polaków. Tak między innymi odbierano je w Londynie, gdzie rysunki trafiły w połowie 1862 r.

Realistyczne potraktowanie tematu przypisywano także cyklowi *Polonia*, na który składa się karta tytułowa i osiem rysunków: *Branka*, *Kucie kos*, *Bitwa*, *Schronisko*, *Obrona dworu*, *Po odejściu wroga*, *Żałobne wieści*, *Na pobojożytku*. Podobnie jak w poprzednim cyklu, poszczególne plansze ilustrują konkretne wydarzenia bezpośrednio poprzedzające wybuch powstania, a także mające miejsce w czasie walk, ale w sposób na tyle syntetyczny, że w pierwszej

kolejności odbiorca odczytywał symbolikę pojedynczych rysunków, jak i całego cyklu. Ową metaforyczność narzuca już karta tytułowa, przedstawiająca alegoryczną postać kobietą uwalnianą z kajdan. Napis nad nią – Polonia – i data na cokole jednej z kolumn – MDCCCLXIII – jednocześnie wskazują na konkretne wydarzenie i jego spodziewany oraz wyczekiwany przez Polaków skutek. Uczestników powstania styczniowego reprezentuje młodzieniec rozrywający okowy, noszący na głowie czapkę frygijską, będącą od czasów rzymskich znakiem wolności. Kostium antyczny, wykorzystany w projekcie

karty tytułowej, którego głównymi elementami są figury młodzieńców i kobiety wystylizowane na posągi antyczne i ukazane wśród ruin, to celowy zabieg. Dzięki niemu Grottger, odwołując się do wspólnoty doświadczeń w re-

cepcji sztuki, podkreślał ponadczasowość idei przyświecającej całemu cyklowi – dążenie ludzi do wolności. Historia narodu polskiego w XIX w. była doskonałym przykładem ucieleśniającym ową uniwersalną myśl. Kolejne rysunki tworzą epicką narrację, przesyconą elementami dramatycznymi, symbolicznymi – układają się w swoiste go rodzaju malarską powieść poetycką.

Na pierwszym planie rysunku otwierającego cykl, zatytułowanego *Branka*, artysta umieścił młodą kobietę w białej, długiej nocnej koszuli, klęczącą i w dramatycznym

gestie wyciągającą ręce w stronę znikającego za drzwiami mężczyzny. Na twarzy młodej dziewczyny, jak i drugiej kobiety stojącej obok, rysuje się rozpacz. Tragizm, nastrój fatalizmu tej sceny potęgują elementy tworzące tło dla głównej bohaterki: mrok nocy, rozświetlony tylko płomieniem świecy; przewrócone przy drzwiach krzesło świadczące o gwałtownym przebiegu wydarzeń poprzedzających te przedstawione na rysunku; wiszący nad łóżkiem krucyfiks, pod nim, zapowiadające przyszłe wypadki, dwa pistolety. Osoba „czytająca” rysunek nie miała trudności z ustaleniem przyczyn tragedii kobiety. Nie tylko wskazywał na nie tytuł rysunku – *Branka* – ale i postać wychodzącego z pomieszczenia mężczyzny. Ma on związane ręce, co razem z już wspomnianym przewróconym krzesłem sugeruje,



Ilustracja Artura Grottgera do książki „Ojczyzna”

że stawał opór, nie chciał opuścić domostwa. Współcześni Grottgerowi traktowali pierwszy rysunek cyklu *Polonia* jako ilustrację autentycznych wydarzeń, jakie poprzedziły walki. Jedną z przyczyn ogłoszenia wybuchu powstania było bowiem nagłe zarządzenie przez margrabiego Aleksandra Wielopolskiego przymusowego poboru do wojska carskiego. Na imiennych listach znalazło się około 12 tys. osób, przede wszystkim podejrzanych o przynależność do spiskowych organizacji patriotycznych. W ten sposób nacelnik Królestwa Polskiego chciał rozbić coraz

silniejszy ruch niepodległościowy, którego aktywność zagrażała dotychczasowemu porządkowi politycznemu.

Powstanie, z powodu przesunięcia daty rozpoczęcia, nie było należycie przygotowane. Przede wszystkim brakowało odpowiedniego uzbrojenia. Sięgnięto zatem po broń, która już niejednokrotnie sprawdzała się w walkach – po osadzone na drzewcach kosy. Ten etap walk ilustruje drugi rysunek cyklu Grottgera pt. *Kucie kos*. Podobnie jak na wcześniejszym rysunku i na tym atmosferę tworzą upozowane postaci oraz



gra światła. Kuźnia tonie w mroku, a tylko blask rozżarzonego żelaza oświetla twarze młodych ludzi przygotowujących broń, jak i na nią oczekujących. Na ich obliczach rysuje się determinizm, pewność i przekonanie

o słuszności podjętych decyzji. I tutaj artysta, jakby dodatkowo, chciał podkreślić powody bytności mężczyźni w kuźni. Tych przyglądających się pracy kowali ubrał w czapki przypominające frygijskie, ozdobione rozetami. Warto przypomnieć, że w lutym 1831 r. sejm podjął uchwałę, iż oznaką wojsk powstańczych będą kokardy narodowe w barwach Królestwa Polskiego i Wielkiego Księstwa Litewskiego, a więc biało-czerwone. W czasie powstania styczniowego noszono kokardy, rozety w tych barwach oraz niebiesko-czerwono-białe na wzór rewolucjonistów francuskich. Grottger, nadając tytuł drugiej planszy, wierny ponadczasowości przesłania całego cyklu, chciał nawiązać do poprzednich zrywów niepodległościowych, zwłaszcza do insurekcji kościuszkowskiej i słynnych oddziałów kosynierów. Podobnego typu formacje wzięły także udział w najśłynniejszych bitwach 1863 r., m.in. pod Węgrowem i pod Grochowiskami.

Przygotowania do walki, zobrazowane na drugim kartonie, zapowiadają zbrojne zmagania. Trzeci rysunek Grottger zatytułował *Bitwa*. W centralnej części planszy artysta umieścił grupę powstańców skupionych wokół sztandaru i odpierających atak wroga. Powaga, nieustępliwość rysująca się na twarzach walczących nie zapowiada jednak zwycięstwa. Wokół tej niewielkiej garstki ścielą się zabici i ranni, co sygnalizuje niepowodzenie i ostateczną zagładę.

Kolejny etap nieuchronnie prowadzący do klęski przedstawia rysunek zatytułowany *Schronisko*. Malarz kontynuuje swoją opowieść i każe powstańcom ocalałym z bitwy szukać wytchnienia, schronienia w dworze szlacheckim. Ranni, utrudzeni są przez mieszkańców zapraszani do domu. Odbiór tej planszy wywołuje jednak nie mniejsze napięcie niż recepcja *Bitwy*. Można domy-

ślić się, zwłaszcza z niepokoju, jaki zaznacza się na twarzy młodej kobiety, że wysłuchuje bardzo niepomyślnych wiadomości. Tym, który je przekazuje, jest Żyd. Figura szlachetnego Żyda, ukształtowana m.in. w *Panu Tadeuszu* Adama Mickiewicza, często pojawia się w cyklach Grottgera, np. w *Warszawie I. Nastrój niepokoju*, bijący z czwartego rysunku *Polonii*, wzmacniają drobne szczegóły, jak: mały żydowski chłopiec, trzymający się w geście przerażenia za głowę; przestraszona kobieta z drugiego planu, kryjąca się za płótem; pies z podkulonym ogonem, zwrócony w stronę, wskazaną przez żydowskiego arendarza, a z której zapewne ma nadejść wróg.

Piąta plansza cyklu przedstawia wydarzenia zapowiedziane przez rysunek poprzedni. *Obrona dworu* to scena rodzajowa, w której pierwszy plan buduje grupa kobiet, dzieci i starców. Młoda kobieta ukazana w teatralnej pozie rozpacz przypomina tę z planszy *Branka*. Identyczny też nastrój ów rysunek ewokuje. Odbiorca cyklu jest przekonany o tym, że dwóch powstańców podpierających drzwi do salonu, wkrótce ulegnie wrogowi. Biorąc pod uwagę przebieg powstania styczniowego, Grottger bardzo trafnie zilustrował kolejne etapy – od walki oddziałów polskich z wojskami carskimi po pacyfikację ludności cywilnej, w przekonaniu zaborców, sprzyjającej powstańcom.

Tragiczne losy mieszkańców wielu dworów symbolicznie oddaje rysunek zatytułowany *Po odejściu wroga*. Głównym elementem rysunku są zwłoki młodej pary. Można wnioskować, że powstańca, który po bitwie leczył rany w rodzinnym dworze, i jego żony, a także ich dziecka. Pomieszczenie jest splądrowane, co świadczy o bestialstwie najeźdźców.

Rozpacz bije również z kolejnego kartonu cyklu zatytułowanego *Żałobna wieść*.

Rysunek ma na celu zilustrowanie uczuć, jakich doznawali członkowie rodzin powstańców otrzymujących wiadomość o ich śmierci. Reakcją na ową „żałobną wieść”, którą przyniósł współtowarzysz broni, są płacz, lament kobiet. Jedyne chłopiec, prawdopodobnie syn poległego, zachowuje powagę i wpatruje się w powstańca, jakby potwierdzał, że los ojca jest również i jemu pisany.



Ilustracja Artura Grottgera do książki „Gloria victis”

Wątek bólu po stracie najbliższych artysta wyeksponował również w ostatniej planszy cyklu – *Na pobojuwisku*. Centralną postacią ponownie uczynił kobietę, która wraz z chłopami przyszła, aby pochować poległych w bitwie. Stylizacja postaci nawiązuje do antyku, ale i w tym przypadku artysta nie zrezygnował z realizmu, przekonując widzów do autentyczności prezen-

wanych scen. Zwłoki poległych są obnażone, bez koszul, butów, co faktycznie miało miejsce. Opinię publiczną bulwersowało, np. postępowanie wobec wziętych do niewoli powstańców, którzy niejednokrotnie byli rozstrzeliwani bez sądów, a ich zwłoki profanowano.



Ilustracja Artura Grottgera do książki „Gloria victis”

Grottger, umiejętnie łącząc elementy romantyczne i realistyczne, stworzył cykl rysunków mający na celu zilustrowanie uczuć, jakich doznało wielu Polaków po klęsce powstania styczniowego. Żal, rozpacz, poczucie bezsilności i braku nadziei bijące z poszczególnych plansz poruszało „serca i umysły widzów”⁴. Jednocześnie monumentalność, heroicność naszkicowanych postaci pozwalała odbiorcom doświadczyć dumy z przynależności do narodu, którego członkowie są gotowi poświęcić życie za ideę.

Epickość i przede wszystkim mistycyzm cechowały również następny cykl powstańczy – *Lituanie* – złożony z sześciu rysunków: *Puszcza*, *Znak*, *Przysięga*, *Bój*, *Duch*, *Widzenie*. W *Lituanii* wyraźnie dominują cechy romantycznego sposobu realizacji tematu. Tworząc pierwszą planszę, artysta na tle realistycznie przedstawionych ostępów leśnych ukazał zjawę z kosą na ramieniu, jednoznacznie kojarzącą się ze śmiercią. W ten sposób niepokój, którego źródłem stała się upostaciowiona śmierć, towarzyszył odbiorowi pozostałych rysunków. W *Znaku* przerażenie kobiety wywołuje tajemnicza postać pukająca w okno. Mając w pamięci poprzednią planszę, można przypuszczać, że to owa zjawia przybywa, aby zabrać jednego z domowników. Równie prawdopodobna jest interpretacja na płaszczyźnie realistycznej. Posłaniec-spiskowiec pod osłoną nocy przynosi wiadomość tylko wybranym, zwołuje ich, daje sygnał do działania. Za takim odczytaniem rysunku przemawia kolejny, na którym mężczyzna ze *Znaku* składa przysięgę przed mnichem trzymającym w ręku krzyż. Tłem dla tych postaci jest tłum klęczących mężczyzn wspartych o drzewce z osadzonymi na nich kosami. Grottger zatem wprowadza, podobnie jak w *Polonii*, znane i czytelne symbole – kosy – kojarzone z walkami powstańczymi. Kulminacyjnym momentem opowieści, jaką tworzą plansze *Lituanii*, jest rysunek zatytułowany *Bój*. Na pierwszym planie artysta ponownie umieścił znane z wcześniejszych przedstawień bohatera. Trzyma on w ręku sztandar, pod jego stopami leży żołnierz carski, za nim gotowi do walki powstańcy. Scena ta, pełna dynamizmu, kontrastuje z kolejną planszą. Młodą wieśniaczkę z dzieckiem na ręku ukazano statycznie. Nastrój tego rysunku buduje natomiast gra światła i cieni. Na kobietę

pada blask ze świecy, a za nią, w mroku, wi- dać zjawę – tytułowego ducha, czyli pole- głego męża z widoczną na piersiach raną. Spokój rysujący się na twarzy wieśniaczki sugeruje, że nie zdaje sobie sprawy z obec- ności zmarłego, ale o jego realności świad- czy reakcja psa. Zwierzę z uwagą wpatruje się w zarys drzwi, na tle których pojawił się duch mężczyzny.

Aura mistycyzmu cechuje ostatni rysun- ek cyklu. W *Widzeniu* młoda kobieta, ze- słanka, pracująca w kopalni, wpatruje się w wizerunek Matki Boskiej Częstochowskiej, jaki ukazał się na ścianie. Symbolika tej plan- szy, jednoznaczna w wymowie, przekony- wała widzów do tego, że naród, który do- świadczył tyłu cierpień, cieszy się opieką Bo- ga i tym samym jego męczeństwo zostanie w końcu wynagrodzone.

Autorzy interpretacji cyklów powstań- czych Grottgera podkreślają, że główna si- ła oddziaływania rysunków tkwi nie w ory- ginalności zastosowanych środków. Wręcz odwrotnie, artysta sięgnął po konwencjo- nalne rozwiązania, symbole, zrozumiałe dla wszystkich jemu współczesnych i stworzył epickie opowieści nasycone dramatyzmem. Wykorzystał elementy klasyczne, roman- tyczne, realistyczne, komponując z nich har- monijną mozaikę podporządkowaną z góry wyznaczonej tezie. Mimo że odbiorcy jedno- znacznie odczytywali przesłanie cyklów, to pozostawali pod wpływem specyficznego rodzaju magii z nich emanującej. Wydaje się, że źródło owej magii tkwiło przede wszyst- kim w wyobraźni Grottgera, który prezen- tując widzom swoje rysunki, jednocześnie opowiadał rozbudowaną historię znacznie swoim zasięgiem, jak i przesłaniem, prze- kraczającą sferę nakreśloną przez elemen- ty wizualne. Warto wspomnieć, że malarz nie był uczestnikiem powstania styczni-

wego. Kiedy wybuchło przebywał w Wied- niu i przebieg walk znał wyłącznie z przeka- zów. Nie przeszkodziło mu to jednak w do- świadczeniu owych wydarzeń, przy czym nie doszło do tego na płaszczyźnie realnej, a w wyobraźni. Dlatego wszystko, co prze- lał na papier, nosiło znamię idealizmu, pod- porządkowania wizji konkretnych faktów wyobrażeniom o nich. Rysunki Grottgera, dzięki sile oddziaływania, a właściwie dzięki komunikatywności, przyczyniły się do kre- acji określonego sposobu przedstawiania w dziełach artystycznych powstańców z XIX w. Wyobrażenie to utrwały m.in. wiersz Marii Konopnickiej *Rok 1863*⁵ czy opowiadanie Elizy Orzeszkowej *Gloria victis*. Rysunki artysty często wykorzystywa- no jako materiał ilustracyjny w książkach⁶, w tym tych kierowanych do młodego czy- telnika. Przykładem może być opublikowa- na w 1917 r. w wydawnictwie Wende i Spół- ka powieść pt. *Ojczyzna* Edmunda Jezier- skiego ozdobiona rysunkami Grottgera. Cykle rysownika utrwaliły zatem nasycone silnymi emocjami wyobrażenia o ludziach oddających życie za ojczyznę, za wolność. Wyobrażenia, które wraz z nadejściem ery umasowienia, a następnie cyfryzacji, wcale nie umarły. Wystarczy bowiem sięgnąć do zasobów sieciowych, aby przekonać się, jak wiele stron, poświęconych różnej tematy- ce, zamieszcza reprodukcje cykli powstań- czych. Dzięki internetowi Grottger nadal snuje swoje malarskie opowieści.

⁵ A. Witkowska, *Literatura romantyzmu*, Warszawa 1986, s. 19.

⁶ O twórczości Artura Grottgera pisali: M. Bryl, *Cykle Artura Grottgera. Poetyka i recepcja*, Poznań 1994; T. Dobrowolski, *Artur Grottger*, Kra- ków 1970; J. Puciata-Pawłowska, *Artur Grottger*, Toruń–Łódź 1962; W. Juszcak, *Artur Grottger. Pięć cykliów*, Warszawa 1959.

³ T. Dobrowolski, *Artur Grottger...*, s. 32.

⁴ Tamże, s. 16.

⁵ Konopnicką zainspirował również inny cykl obrazów Grottgera – *Wojna* – do którego napisała poemat pod tym samym tytułem.

⁶ Rysunki Grottgera umieszczono np. w wydanej we Lwowie w 1938 r. książce pt. *Powstanie styczniowe wedle opisu uczestników*, opracowanej przez Henryka Wereszyckiego oraz w podręcznikach z dwudziestolecia międzywojennego (M. Reiter, *Czytania polskie*, t. 1, 2, Lwów 1923–1929).

Krystyna Heska-Kwaśniewicz

KRWAWY ZNAK DĄŻENIA DO NIEPODLEGŁOŚCI. DZIEDZICTWO POWSTANIA STYCZNIOWEGO W KAMIENIACH NA SZANIEC ALEKSANDRA KAMIŃSKIEGO

Dla systemu wartości bohaterów *Kamieni na szaniec* Aleksandra Kamińskiego pierwszorzędną sprawą była świadomość własnych korzeni i znajomość narodowej przeszłości oraz kultury. Warto więc przyrzeć się bliżej temu zagadnieniu.

Oto przypomnijmy, przed ostatnią akcją Zośki na posterunek żandarmerii w Siczachach w pobliżu Wyszkowa młodzie spędzają noc w okolicznym lesie i tam przyplwają wspomnienia:

Biwakują w wielkim lesie, owianym wspomnieniami 1863 roku. Tradycja okoliczna nazywa te miejsca Linią Powstańców. Gdy młodzi ludzie siedzą wieczorem przy ognisku, nie sposób jest odpędzić myśli od tamtych z 1863.

– *Mój pradziad... – zaczyna jeden.*

– *Mówiła mi babka...*

– *U nas w domu wisi taka śmieszna fotografia. Jak to się nazywa? Dagerotyp?...¹*

„Linia powstańców” to przecinka leśna wyrębana przez armię carską, by lepiej kon-

trolować ruch powstańców styczniowych, okolica, w której nieodparcie nasuwają się skojarzenia z oboma powstaniami: listopadowym i styczniowym. Tu nieopodal znajduje się symboliczna mogiła Emilii Plater, a także stoi Dąb Powstańców, na którego konarach podobno kozacy carscy wieszali pojmanych powstańców styczniowych. Narrator wyraźnie mówi o tym lesie, że jest „owiany wspomnieniami 1863 roku”. Dlatego nic dziwnego, że wieczorne ognisko przywołuje takie właśnie reminiscencje, bo jest to dla pokolenia Rudego, Alka i Zośki tradycja bardzo bliska, nie tylko narodowa – ale i rodzinna, serdeczna. Wychowanie w szacunku dla tego dziedzictwa, uczynienia go czymś osobistym, a nie odświętnym, owocowało właśnie tak jak to opisał Kamiński. Można powiedzieć, że to cienie powstańców styczniowych patronowały zamachowi na Siczachy w Puszczy Białej.



O tym, że była to sprawa pokoleniowa, a nie jednostkowa, świadczy także „Biuletyn Informacyjny”, w którym w styczniu 1943 roku, w osiemdziesiątą rocznicę wybuchu powstania, zamieścił redaktor Aleksander Kamiński następującą dedykację:

„Bohaterskim praojcom, którzy przed 80 laty zapatrzeni w wolność, za miecz chwycili wbrew rachubom – hołd serdeczny oddają ich nieodrodne wnuki”².

Właśnie słowo „wnuki” wskazuje na traktowanie tej powinności jako rodzinnej; nie spadkobiercy, nie „następne pokolenie” – tylko wnuki.

Traugutt był dla nich symbolem walki o niepodległość, ale także prawozorem ich poczynań, gdyż – jak zauważył Jan Prokop w łańcuchu „literackiej syntezy głównych etapów walki narodowowyzwoleńczej”³ – pierwsze trzy ogniwa to: Kościuszko – Wysocki – Traugutt, czwarte to Piłsudski; a piąte to oni – żołnierze Armii Krajowej oraz harcerze Szarych Szeregów. Ta świadomość i tak nieodparcie nasuwająca się im myśl o tamtych z 1863 roku jest obecna w książce w sposób niebudzący wątpliwości. Dodajmy też, że wśród kryptonimów szaroszeregowej młodzieży pojawił się „Traugutt”⁴.

Kolejne powinowactwo ideowe musi więc łączyć ich z marszałkiem Józefem Piłsudskim, który kilkakrotnie podkreślał swoje „pokrewieństwo duchowe” z powstaniem styczniowym. Przemawiając 13 stycznia 1919 do weteranów roku 1863 roku powiedział: „Byłem wychowany wśród wspomnień roku 1863 i przez jego uczestników. Żołnierzy obecnych uważam za duchowych synów powstańców i dlatego wydałem już rozkazy, aby wojsko wzięło udział w uczczeniu pamięci powstania”⁵.

Nadał też specjalnym rozkazem wszystkim powstańcom rangę co najmniej podpo-

rucznika i nakazał oddawanie im honorów przez każdego wojskowego: od Marszałka Polski po szeregowca. Ten rozkaz natychmiast wprowadzono w życie. Osoby, których młodość i dorosłość przypadła na czas dwudziestolecia międzywojennego, wspominały ze wzruszeniem, jak na ulicach widać było generałów, ale i szeregowców salutujących sędziwym powstańcom. Profesor Zbigniew Jerzy Nowak w chwili refleksji napisał:

Pokolenie AK dobiega 70-tki... Za lat dwadzieścia (obyśmy w tym gronie dożyli tego pięknego wieku) będziemy jak powstańcy 63 roku – pamiętamy ich – rogatywki – każdy z nich na mocy rozkazu Marszałka Piłsudskiego miał rangę co najmniej podporucznika – salutowali przed nimi pierwsi od Marszałka Polski po szeregowca⁶. Profesor Nowak był rówieśnikiem bohaterów książki Kamińskiego i w jego refleksji było widoczne przekonanie, że zasłudze należy oddać honor (szkoda, że nie doczekali tego ani powstańcy śląscy, ani warszawscy!).

W książce Kamińskiego dostrzec też można wyjątkową spójność tradycji powstańczej z legionową, a szerzenie kultu i przekazywanie obowiązku pamięci następnej generacji wydawało się czymś oczywistym.

Legenda legionów Piłsudskiego, romantyczna i heroiczna, bardzo odpowiadała młodzieży szaroszeregowej i wywarła na to pokolenie decydujący wpływ, a obecność tej fascynacji nie trudno dostrzec. W samej nazwie Szare Szeregi przejawiała się siła mitotwórcza Marszałka, który dowartościował szarość, czyniąc z niej – jako przeciwieństwa pstrokacizny i działań pozorowanych – wartość najwyższą. Podobnie pojmowali ją młodzi z Szarych Szeregów⁷. Piłsudski, jak już wspomniano, także miał bardzo osobisty stosunek do tradycji powstańczej, jego oj-

ciec Józef Wincenty był podczas powstania komisarzem Rządu Narodowego na powiat rosieński. Podobną tradycję odziedziczyli bohaterowie bardzo popularnej w tamtym pokoleniu książki *Koźmińskiego Kamienie na szaniec* (Stanisław Król-Kaszubski, Franciszek Pększyc-Grudziński, Tadeusz Zuliński-Barski, Tadeusz Wyrwa-Furgalski, Michał Sulikiewicz, Leopold Lis-Kula, Przemysław Bartel de Weydenthal, Antoni Jabłoński, Bogusław Szul-Sköldkrona), których większość pochodziła z rodzin, w których dziadkowie i ojcowie, a także inni członkowie rodziny uczest-



nicyli w powstaniach listopadowym i styczniowym. Ta książka była lekturą „obowiązkową” bohaterów *Kamieni na szaniec*, do czego jeszcze przyjdzie powrócić.

Bardzo typowy wydaje się przykład rodziny Romockich; Paweł Romocki, ojciec Andrzeja „Morro” i Jana „Bonawentury”, mieszkający w 1939 roku w Katowicach, gdzie pełnił urząd Naczelnego Dyrektora Unii Polskiego Przemysłu Górniczo-Hutniczego,

w dniu 22 stycznia pisał do Warszawy, do swoich synów:

Drodzy moi!

Czy pamiętacie o rocznicy powstania styczniowego? Jest ona nam droga, jako krwawy znak dążenia do niepodległości. Ten znak pozostał niby znamię, piętno na ramieniu każdego z nas. Po tym znamieniu poznaje się plemię polskie, poznaje się każdego, kto do dumnego narodu ma zaszczyt należeć. Tych znaków krwawych na Waszych ramionach jest wiele. Dziś myślimy o znamieniu roku [18]63.

Dla mnie, który stoję na rubieży przeszłości i przyszłości, niewoli i niepodległości, pomiędzy Ojcem-powstańcem⁸ i Synami, regularnej armii polskiej przyszłymi szeregowcami, dla mnie zatrzymanie się sercem i duszą w rozpamiętywaniu tej rocznicy ma znaczenie szczególnie ważne, właśnie ze względu na przyszłość, która jest przyszłością Polski, jak i przyszłością moich Synów. Was chłopcy! [...]

Wasz Ojciec i Wasz Dziad, i Wasi Pradziadkowie zostawili na Waszych ramionach znamiona służby Rzeczypospolitej. Tak jak chlubą moją jest przodków moich służba, tak Waszą chlubą i Waszą dumą winno być przeświadczenie, że należycie do rodu – zawsze gotowego dla idealnych chociażby konieczności patriotycznych siebie poświęcić⁹.

Bardzo to znamieny list, wskazujący w najbliższej rodzinie harcerzy ogniwa tej tradycji, o której pisał Jan Prokop. Są więc one pewnym konkretem, dziedzictwem, metaforycznie nazywając – odziedziczonym genem patriotyzmu. Nie mógł jednak Paweł Romocki przewidzieć, że Andrzej i Jan wypełnią jego nakazy dosłownie, a historia zgotuje im najokrutniejszy los. Obaj młodzi Romoccy zginęli w powstaniu warszawskim, najpierw młodszy, potem starszy, który do-

wodził batalionem Zośka. A właśnie Tadeusz Zawadzki, któremu Andrzej przypominał Rudego, mówił o nim do siostry: *Wyróżnia się w całym towarzystwie fantastyczną dokładnością. Szczeniak to jeszcze prawie, chyba o trzy lata młodszy ode mnie, ale doskonale instruuje. Bardzo uporządkowany jegomość. I wiesz, Haniu, czym Andrzej Morro najbardziej zdumiewa? Nie jest z naszej starej paczki Buków; choć był dawniej w harcerstwie, wszedł do Szarych Szeregów z grupą PET-u za ledwie przed rokiem. I dziś znacznie lepiej wczuwa się w istotę naszych pragnień i zamierzeń niż większość starej gwardii bukowej*¹⁰.

W *Zośce i Parasolu* Kamiński już na pierwszych stronach napisał o Andrzeju „Morro”, że *Zośka cenił go bardzo i typował na jednego ze swych następców*¹¹. Warto też dodać, że wraz z Zośką brał on udział w akcji pod Sieczychami. Może to właśnie on wspominał ów dagerotyp? Ale i dziadek Zośki, ojciec jego matki, Leon Siemieński także brał udział w powstaniu styczniowym. Podobne tradycje były w rodzinie Alka Dawidowskiego.

W wypadku Janka Bytnara, „Rudego”, ten osobisty, rodzinny stosunek do tradycji legionowej miał również swoje szczególne uzasadnienie. Ojciec Janka, Stanisław Bytnar, przeżył piękną legionową młodość, walczył w bitwie (14 listopada 1914) pod Krzywopłotami, gdzie został ciężko ranny i uznany za poległego. Pod osłoną nocy wynieśli go z pola bitwy koledzy, aby godnie pochować; na szczęście żył, dało się go odratować. Zdzisława Bytnarowa, matka Rudego, powiedziała w wywiadzie:

Nie wychowywałam syna na bohatera... wychowywała go nasza tradycja rodzinna, nasze losy, tak nierozzerwalnie związane z losami kraju. Po prostu nie mogły one nie pozostawić śladu w psychice naszych dzieci. Pozo-

*stał ślad udziału mego męża w zdobywaniu przez Polskę niepodległości. Jaś wzrastał w tradycji legionowej, tak bliskiej jego ojcu. Mąż, co cztery lata wyjeżdżał 4 sierpnia na spotkanie legionistów. Kiedy wracał, przez wiele wieczorów rozprawił z dziećmi? Wspominał, opowiadał. Kiedyś nawet powiedział Jasiowi: Moim herbem są Krzywopłoty. To symbol naszego szlachectwa*¹².



Nic więc dziwnego, że ukochaną książką Rudego i jego przyjaciół były wspomniane już *Kamienie na szaniec* Karola Koźmińskiego. Co to była za książka i kim był jej autor? *Kamienie na szaniec* Koźmińskiego to były życiorysy dwunastu legionistów, (z których jeden, Stanisław Kaszubski, walczył pod Krzywopłotami, tak jak ojciec Rudego), poległych na „polu chwały”¹³. We wstępie autor wytłumaczył tytuł książki: każdy z poległych na szaniec Ojczyzny to

„kamień”, to oni są „kopcami granicznymi nowej Polski”¹⁴. Taka interpretacja symboliki wiersza Słowackiego rozsnuta jest przez całą książkę, której mottem jest oczywiście czterowiersz z *Testamentu...*, rozpoczynający się od słów: „Lecz zaklinam, niech żywi nie tracą nadziei”.

Koźmiński był lubianym w międzywojniu autorem powieści biograficznych dla młodzieży, między innymi o T. Kościuszcze, J. Poniatowskim, J. Wybickim, Arturze Grottgerze¹⁵.

W przeddzień aresztowania Rudego, właśnie podczas odprowadzania Zośki do domu przez Janka Bytnara i Stanisława Broniewskiego, rozmawiano między innymi o książce Koźmińskiego. Naczelnik Szarych Szeregów, Stanisław Broniewski, „Orsza” w książce *Całym życiem* pisal:

*Był cichy marcowy wieczór. Właśnie skończyła się odprawa warszawskich Grup Szturmowych w mieszkaniu Janka, a teraz trwało wzajemne odprowadzanie, przedłużane niekończącym się wątkiem rozmowy. Janek mówił o książeczce opisującej bohaterów czasów legionowych z poprzedniej wojny. Tytuł książeczki Kamienie na szaniec. Opisywani bohaterowie mieli 22, 23 lata. W tym momencie chłopcy – Janek i Tadeusz – dokonali wielkiego odkrycia: przecież oni też mają w tej chwili 22, 23 lata; przecież też idą po tej samej ścieżce co tamci!*¹⁶.

W pokoju Janka Bytnara, nawet po jego śmierci, zawsze wisiał portret Marszałka Piłsudskiego, który swoją postawą dawał nieustannie lekcje szacunku, miłości i dumy z narodowej przeszłości i kultury.

Wychowani wśród takich wzorów, takiego kultu narodowej przeszłości, musieli się wpisać w te same narodowe znaki, co ci, których spadkobiercami się czuli i nie mogli w momencie zagrożenia Ojczyzny za-

reagować inaczej niż ojcowie i dziadkowie i dlatego w opisywanym przypadku los jednostek spletał się w sposób idealny z losem generacji.

¹ A. Kamiński, *Kamienie na szaniec*. Wstęp i komentarz K. Heska-Kwaśniewicz, Wrocław–Warszawa–Kraków 1991, s. 151.

² Cyt. za: W. Bartoszewski, *Z kart wojennej służby Aleksandra Kamińskiego*. „Tygodnik Powszechny” 1978, nr 18–19.

³ J. Prokop, *Uniwersum polskie*, Kraków 1993, s. 145.

⁴ Por. K. Heska-Kwaśniewicz, „*Imiona wojenne*”, czyli pseudonimy szaroszeregowej młodzieży. *Rekonesans badawczy*. „Język polski”. R. LXXX: 2000, nr 5, s. 341–354.

⁵ Cyt. za: W. Wójcik, *Legenda Piłsudskiego w polskiej literaturze międzywojennej*, Katowice 1987, s. 116.

⁶ Rękopis znajduje się w posiadaniu Rodziny Z.J. Nowaka w Sosnowcu.

⁷ Por. S. Broniewski („Stefan Orsza”), *Całym życiem...*, Warszawa 1983.

⁸ Ojciec Pawła, Juliusz Romocki brał udział w bitwie pod Radziejowicami, walcząc jako oficer w bitwie pod Sędziejowicami.

⁹ *Bohaterowie*, „*Kamieni na szaniec*” w świetle dokumentów. Wstęp, opracowanie i wybór tekstów Tomasz Strzembosz. Warszawa 1994, s. 20.

¹⁰ A. Kamiński, *Kamienie na szaniec...*, s. 125–126.

¹¹ A. Kamiński, *Zośka i Parasol*. *Opowieść o niektórych ludziach i niektórych akcjach dwóch batalionów harcerek*, Warszawa 1970, s. 17.

¹² T. Kokocińska, *Nie wychowywałam syna na bohatera*, „*Rodzina i Szkoła*”, 1989, nr 7–8.

¹³ Natomiast Bogusław Szul-Sköldkrona, pieśniarz legionów, był spokrewniony z autorką niniejszego tekstu, w naszej tradycji rodzinnej również przechowano pamięć o udziale jednego z przodków, Stanisława Fihausera, w powstaniu styczniowym.

¹⁴ K. Koźmiński, *Kamienie na szaniec*, Lwów–Warszawa 1937.

¹⁵ Zob. obszerniej: A.M. Krajewska, *Trzy legendy. Walka o niepodległość i granice w polskiej międzywojennej literaturze młodzieżowej*, Warszawa 2009.

¹⁶ S. Broniewski („Stefan Orsza”), dz. cyt., s. 160.

Paweł Spyra

TRUDNE TEMATY W TWÓRCZOŚCI EWY PRZYBYLSKIEJ

Ewa Przybylska urodziła się w 1935 r. w Poznaniu. Jest prozaikiem, powieściopisarką, autorką utworów dla dzieci i młodzieży, a także dla dorosłych. Ukończyła historię na Wydziale Humanistycznym Uniwersytetu Adama Mickiewicza w Poznaniu. Pracowała w liceum jako nauczycielka historii, a w latach 1958–1962 była wychowawcą w Izbie Dziecka Milicji Obywatelskiej. Zatrudniona została także jako bibliotekarka w technikum.

Jej debiut literacki nastąpił w 1961 roku. Wtedy powstał zbiór opowiadań *Ucieczka* traktujący o zaniedbanych, małych dzieciach-przestępcach, którzy trafiają do domu dziecka. Na podstawie jednego z opowiadań *Dyżur trzeba zacząć od nowa* powstał film *Zanim nadejdzie dzień* (1976). Ewa Przybylska napisała wiele powieści obyczajowych dla dorosłych, m.in. *Popołudnie fauna* (1967), *Miejsce na plaży* (1969), *Nieobecny* (1978), *Księżyc w samo południe* (1981), *Zatrzymany w biegu* (1986). Odrębne, ważne miejsce w jej twórczości zajmują książki dla młodzieży bądź podejmujące nierzadko trudne zagadnienia dotyczące młodych ludzi, m.in. *Dolina Klonowego Liścia* (1989), *Dotyk motyla* (1994), *Ptasi instynkt* (1996), *Dzień kolibra* (1997), *Druga strona lustra* (1998), *Przygodą jest każdy dzień* (1998), *Nagie słówka* (2000), *Trzeci świat Mateusza* (2001), *Wielki Tydzień panny Wiki* (2003), *Most nad Missisipi* (2012).

Utwór *Dzień kolibra*, nagrodzony przez polską sekcję IBBY, opowiada o walce wrażliwego dziesięcioletniego Sławka z młodzie-

zowym gangiem Rudego. W świecie agresji, w pobliżu środowiska blokatorów rodzi się głęboka przyjaźń między Sławkiem a starszym Panem pokrzywdzonym przez najbliższych. Obaj postanawiają wypowiedzieć „wojnę” bandzie Rudego i stanąć w obronie zastraszonych maluchów czy starszych. Szkoła to miejsce, gdzie kwitnie handel narkotykami i zachowanie niektórych nauczycieli budzi poważne zastrzeżenia. Sławka wszędzie spotyka wiele niepowodzeń i przykrości. Pan mówi mu, że nie powinien się załamywać nawet wtedy, kiedy sytuacja wydaje się już beznadziejna. Nazywa chłopca kolibrem, uczy go wykonywać modele samolotów. Kiedy zawala się szopa – zasadzka przygotowana przez gang na Pana i Sławka, starszy mężczyzna każe chłopcu uciekać, a on sam ratuje życie Rudemu.

W książce tej na uwagę zasługują krótkie, skondensowane dialogi, uliczny język grup rówieśniczych, interesująca fabuła, za-



kończenie satysfakcjonujące moralnie czytelnika i niosące nadzieję, sposób prowadzenia narracji oddający wiedzę i obserwacje trzecioklasisty, poważny dialog z dzieckiem o godności, sile charakteru i konieczności oporu przed złem¹.

Powieść *Przygodą jest każdy dzień* to niezwykła powieść psychologiczna ukazująca skomplikowane uczucia i koleje życiowe. Jacek, inteligentny nastolatek, wychowywany



tylko przez matkę, podstępem dowiadyuje się o jej nieuleczalnej chorobie. W tajemnicy przed matką szuka osoby, która mogłaby go adoptować po jej śmierci. Świat widziany oczami chłopca pełen jest zła, obłudy i niesprawiedliwości. Jacek jest niesłubnym i niechcianym dzieckiem Joanny. Dziecko swoim intelektem wprawia nauczycieli w osłupienie. Choć wrażliwe na zło, to jednak nie ma w nim ani krzty czułości, gdyż nie przekazała mu jej matka. Zdarza się, że zachowanie Jacka jest naganne. Sąsiadka jego matki wypowiada do chłopca gorzkie słowa

wytykające mu to, że chce pochować matkę jeszcze za jej życia². Wydaje się, że rozmowy nastolatka z kilkuletnią dziewczynką przynajmniej częściowo gaszą jego egzystencjalny niepokój.

Powieść traktuje o trudnej miłości matki do syna. Z niepotrzebnego „bachora” Jacek staje się w końcu sensem życia Joanny. Chłopak próbuje sam zdecydować o swoim dalszym losie nie dając innym do tego prawa. Gdzieś pod osłoną młodzieńczej agresji kryje się jego potrzeba miłości i przynależności do rodziny.

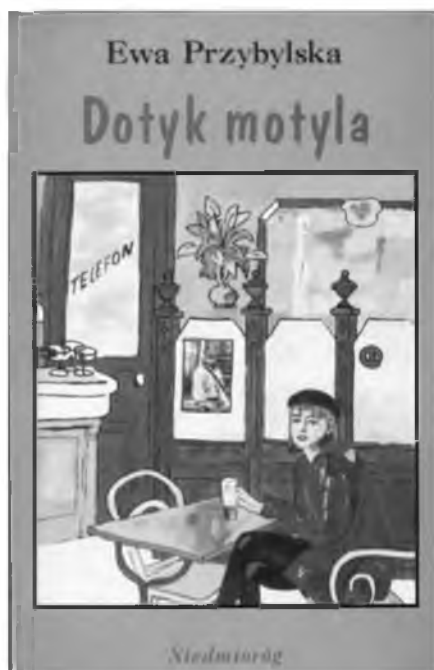
W powieści *Druga strona lustra* ukazana zostaje Bożena, dziewczyna z „dobrego domu”, która w świecie bez wartości, w świecie bezwzględnych ludzi, zatracą gdzieś ideały i wartości wyniesione z dzieciństwa. Sprzyja temu młodzieńcza miłość-namiętność do niebezpiecznego uwodziciela i płytkie pragnienie stawienia czoła dorosłemu życiu. Bożena, choć zdaje sobie sprawę, że życie, w którym liczy się tylko seks, na dłuższą metę pozbawione jest sensu, to jednak daje się wciągać w coraz bardziej wątpliwe znajomości czy układy. Do zdemoralizowania głównej bohaterki przyczynia się Anna – studentka dobra i wartościowa na pokaz, a w rzeczywistości alkoholiczka i handlarka narkotyków. *Jest też przekonana, że w buncie i przeciw trudnemu dzieciństwu, rodzinnym zawodom i podłemu światu znalazła sposób na właściwe życie. Czytelnik jednak musi zauważyć, że Anna stoi nad przepaścią. [...] Bożena nie chce służyć ostrzeżeń rozsądnej przyjaciółki Jany. Nie potrafi przeciwstawić się tym, którzy wywierają na nią zły wpływ. Wskutek takiego postępowania dopuszcza się oszustwa, a następnie wypowiada „wojnę” własnej rodzinie.*

W powieściowym świecie *Drugiej strony lustra* pełnym zdegenerowanych antyw-

zorów nawet postawa młodego doktoranta Pawła rozczaruje czytelnika.

Ewa Przybylska potrafi bez ogródek podjąć szczególnie trudne tematy. *Dotyk motyla* jest pełną beznadziejności i smutku próbą sportretowania młodej dziewczyny trudniącej się nierządem i uwodzącej swojego ojczyma. Autorka potrafi niczym wnikliwa obserwatorka dostrzec trudną młodzież i jej bolesne dorastanie.

Wielki tydzień panny Wiki jest innym utworem Przybylskiej przedstawiającym rzeczywistość pełną koszmarów na jawie. Galeria postaci czy wydarzeń jest doprawdy przerażająca: *Nieobecni, obojętni rodzice, którzy faworyzują jedno z dzieci, brat –*



urodzony przestępca, sąsiad – sutener, nieudane morderstwo z zemsty, które kończy się ciężkim kalectwem ofiary, inna tajemnicza zbrodnia, o której bohaterka dowiadu-

je się z pamiętnika umierającej krewnej [...]. W tej powieści mało jest miłości, pełno za to nienawiści⁴. Wiki, szesnastoletnia narratorka, zapisuje wydarzenia Wielkiego Tygodnia,



które dzieją się wokół niej, a które ją przerażają. Zapiski te nie mają charakteru religijnego, a jedynie mogą skłonić do refleksji o postępowaniu człowieka.

Tytułowa bohaterka egzystuje uzależniona od złej i wyrachowanej kobiety. Obserwując dziejące się wokół niej okropności zaniedbuje swój wygląd. Żyje w swoim własnym świecie, jest samotna i zagubiona. Obserwuje niemałe dramaty otaczających ją ludzi. A. M. Krajewska uważa, że *Wielki Tydzień...* jest powieścią, której bohaterka leczy swoje kompleksy ukazując rzeczywistość jako pasmo katastrof i zbrodni ocierających się o jej osobę, nawet gdy nie wychodzi z domu⁵.

Wiele powieści Ewy Przybylskiej podejmuje ważne i frapujące tematy. Smutne

dzieciństwo, trudne dorastanie, problemy w rodzinie, alkohol, narkotyki, przedwczesna nieszczęśliwa miłość czy bolesna inicjacja seksualna – to tylko kilka spraw, przed którymi stają młodszy i starsi bohaterowie książek Ewy Przybylskiej. Niekiedy sami reprezentują rzeczywistość pełną zła, zdegenerowania, przemocy, niesprawiedliwości, rozpusty i wynaturzenia (np. powieść *Dotyk motyla*). W świecie takim nie ma miejsca nawet na nutkę optymizmu. Nierzadko książki traktujące o młodzieży powinny być czytane wyłącznie przez osoby dorosłe.

¹ K. Bęczkowska, *Problemy moralne we współczesnych powieściach dla dzieci i młodzieży*, [w:] *tejże, Współczesna powieść dla dzieci i młodzieży po roku 1990*, Kraków 2010, s. 46.

² Por.: E. Przybylska, *Przygodą jest każdy dzień*, Łódź 1998.

³ B. Tylicka, *Bezznaczulenia*, „Nowe Książki” 1998, nr 7, s. 46.

⁴ A. M. Krajewska, *Okropne miejsce*, „Guliwer” 2003, nr 3, s. 59–60.

⁵ Por.: Tamże, s. 58–60.

Katarzyna Chrobak

O LINGWISTYCZNYM SPOSOBIE POSTRZEGANIA ŚWIATA NA PODSTAWIE TWÓRCZOŚCI WANDY CHOTOMSKIEJ ORAZ MIRONA BIAŁOSZEWSKIEGO

*Słowo jest żywą istotą, potężniejszą od tego,
kto go używa.*

*Wyłoniwszy się z ciemności, tworzy ono sens
wedle swojej woli,*

*ono samo jest tym – a nawet czymś więcej –
czego myśli, widzenie, dotyk oczekują od świata
zewnętrznego:*

*jest barwą, nocą, radością, snem, goryczą,
oceanem, nieskończonością,
jest boskim logos¹*

Autonomia oraz znaczenie słów, które w literackim świecie stanowią o lingwistycznym charakterze kreacji twórczej, odwołują się jednocześnie do badań z zakresu psychologii oraz psycholingwistyki, wskazując na zagadnienia świadomości oraz intuicji metajęzykowej. Z punktu widzenia teorii metapoznania to właśnie język dowodzi fundamentalnego znaczenia dla późniejszego sposobu postrzegania przez nas świata. Literacka wyobraźnia językowa, która uprzywilejowuje słowa, w linii prostej prowadzi do pisarstwa eksperymentalnego.

Zestawienie twórczości pisarzy o tak odmiennych kręgach: tematycznych, gatunkowych, odbiorczych oraz językowych, jakimi są Miron Białoszewski oraz Wanda Chotomska, na pierwszy „rzut oka” budzi zdziwienie. Rzeczywiście, brak szerszego kontekstu odwołującego się do ich prywatnej znajomości, wspólnej pracy literackiej, podobnego poczucia humoru, a nade wszystko poczucia wspólnoty kulturowej utrudniłoby (a nawet uniemożliwiło) wskazanie analogii twórczych. Słowo „lingwistyczne” będące przedmiotem ich poetyckiej refleksji, a zarazem stanowiące wartość samą w sobie, jednocześnie istnieje poza rzeczywistością (Białoszewski) oraz jest jej symbolicznym odzwierciedleniem (Chotomska). Dzięki znajomości szerszego kontekstu, również pozaliterackiego możliwe stało się fragmentaryczne prześledzenie pisarstwa poetów, dla którego wspólnym mianownikiem stały się lingwistyczne fascynacje codziennością.

Miron Białoszewski to poeta z gruntu przypisany do nurtu poezji lingwistycznej nazywanej również awangardową. Jak pisze Edward Balcerzan: dla twórcy poezji awangardowej ideałem jest poezja łącząca wyobraźnię i dyscyplinę, irracjonalne cza-

rodziejstwo mowy i laboratoryjną precyzję wiersza². Do typowych cech poezji Białoszewskiego należą m.in.: groteskowe widzenie codzienności, nobilitacja realiów kultury „niskiej” oraz eksperymentowanie językiem, polegające chociażby na kontaminacji wyrażeń, której rezultatem jest wieloznaczność słów. Wśród najbardziej znanych zbiorów poezji znajdują się: *Obroty rzeczy* (1956), *Rachunek zachciankowy* (1959), *Było i było* (1965) czy *Odczepić się* (1975). Białoszewski był również współtwórcą eksperymentalnego Teatru Osobnego (Teatru na Tarczyńskiej), działającego w latach 1955–1963, w którym jednocześnie występował oraz pisał małe utwory dramatyczne. Niewielu jednak czytelników jego poezji ma świadomość, że ten „poeta dla dorosłych” pisał również utwory dla dzieci oraz wierszyki okolicznościowe. Ów fakt, skrzętnie pomijany w większości not biograficznych, dowodzić może bagatelizującego stosunku do marginalnej, aczkolwiek nie nieważnej części twórczości pisarza. Literacki tandem Chotomskiej z Białoszewskim domagał się wspólnego pseudonimu artystycznego, którego nazwa brzmiała Wanda-Miron.

Bohaterami wielu utworów lirycznych Wandy Chotomskiej – pisarki dla dzieci – są często przedmioty użytku codziennego. Podobnie jak u Mirona Białoszewskiego, z pozoru banalne i mało istotne przedmioty, w kreacji poetyckiej nabierają innej wartości, ujawniają różne znaczenia semantyczne. Zamiłowanie obojga poetów do zabawy słowami, konwencjami literackimi, schematami myślowymi w dużej mierze wynika ze wspólnych doświadczeń życiowych oraz krytycznego wręcz sarkastycznego stosunku do otaczającej ich rzeczywistości. Odwieczna tęsknota do poczucia wolności znalazła

m.in. ujście w burzeniu utartych norm językowych oraz literackich konwencji.

Pisarze dobrze znali się zarówno na gruncie zawodowym jak i prywatnym. Zawodowo łączyła ich wykonywana profesja. Pracowali razem w redakcji czasopisma dla dzieci i młodzieży, w „Świecie Młodych” pisząc wiersze, które podpisywali pseudonimem Wanda-Miron. Poznali się w roku 1949. Oto jak wspomina ów fakt W. Chotomska:

Na redakcyjnych zebraniach siedzieliśmy jak myszy pod miotłą, na szkoleniach ideologicznych uczyliśmy się kiepsko i zapamiętaliśmy z nich wcale nie to co trzeba, tylko jakieś rzeczy zupełnie marginalne, jak na przykład ta, że w społeczeństwie pierwotnym była rodzina Punalua i kazirodztwo pionowe i poziome. Nie byliśmy na poziome i w dodatku permanentnie się spóźnialiśmy. To było to, co nas zbliżyło. [...] Praca w redakcji zaczynała



się o godzinie dziewiętej i trwała do piątej. I jak się do dziewiętej nie podpisało listy obecności, to potem trzeba było stawać na dywaniku przed naczelnym. [...] ponieważ gołej prawdy, że człowiek spóźnił się, bo zasnął, nie można było wyjawić, łągało się na potęgę – że tramwaj, że pożar, że wypadek w rodzinie. No i po kilku kolejnych wypadkach-wypadkach, kiedy okazało się, że zarówno Miron, jak i ja podaliśmy ten sam powód spóźnienia, zaczęliśmy się umawiać, co które z nas ma następnego dnia zeznawać. Żeby się role nie dublowały³. Podczas jednej z rozmów Chotomska i Białoszewski uświadomili sobie, że urodzili się w tej samej dzielnicy Warszawy, po dwóch stronach bazaru na Placu Witkowskiego. Wanda na Wroniej 2a, Miron na Lesznie 99 (róg Wroniej). Przyjaciół zbliżyły do siebie również wspólne wspomnienia. Na przykład bazar, na którym sprzedawano pomarańcze z Jaffy, szwajcarskie sery z wielkimi dziurami, Greka sprzedającego chałwę, targowe hale z basenami, w których kąpały się ryby, wędzone śledzie, kiełbasę po 16 złotych.

Łączyło ich również podobne poczucie humoru:

Miron lubił szczególnie niebezpieczne wyczyny, np. jako człowiek – pajak wdrapywał się na ruiny Prudentialu, czy jako człowiek – kra kapał się w zamrożonej Wiśle. Wymyślał też mrozące krew w żyłach tytuły na pierwszą stronę. W „Świecie Młodych” był przez pewien czas zastępcą sekretarza redakcji. Kiedy w rocznicę urodzin Stalina zamiast „partia potępiła błędy” poszło „partia popełniła błędy”, przesunięto go do mniej ważnego działu – literackiego, gdzie pracowałam⁴.

Wedle redakcyjnej hierarchii praca w dziale literackim stanowiła zawodową degradację: w naszym trzyosobowym dziale literackim inne były hierarchie wartości. Przymiotnik „literacki” był dla nas ważniejszy niż rzeczownik „sekretariat”, a „poeta” brzmia-

ło lepiej niż „sekretarz” [...] w tamtych latach trójek murarskich w tym dziale literackim bawiliśmy się w rymy. I przierzucaliśmy sobie z biurka na biurko, wierszyki z tymi rymami. W przerwach, między jednym akapitem a drugim, tego, co pisaliśmy oficjalnie. I czasem nawet śpiewaliśmy, bo wierszyki przybierały postać piosenek. Na melodię przedwojennych szlagierów. Miron miał do nich fenomenalną pamięć⁵.

Wspólne pisanie wierszyków i tekstów piosenek zazwyczaj miało miejsce podczas obowiązkowych lekcji języka rosyjskiego w redakcji „Świata Młodych” (lata pięćdziesiąte). Nudne, wątpliwej potrzeby oraz szczerze nienawidzone przez ogół zespołu redakcyjnego zajęcia, literaci umilali sobie, pisząc dla zabawy żartobliwe epitafia dla kolegów z redakcji:

*Tu leży poeta Miron,
boże daj mu większe wyro.*

*Dziś ją kryje śmierci płaszczyk,
jak za życia krył ją Błaszczyk.*

(o koleżance redakcyjnej Krystynie Garwolińskiej, która wyszła za mąż za redakcyjnego zwierzchnika Leszka Błaszczyka)

*Tu leży Eda,
forys już nie da.*

(o koleżance z redakcji, która ratowała przed pierwszym nieoficjalnymi pożyczkami z redakcyjnej kasy)

*Tu spoczywa Maria Rempel,
Bóg jej przytknął wieczny stempel.*

(o koleżance Marysi, która prowadziła sekretariat)

*Tu złożył na wieki główkę,
postawcie na grób krzyżówkę.*

(o koledze Nowakowskim – redaktorze działu rozrywek umysłowych)

*Skracali ją wciąż po troszku,
dziś skład dawny leży w proszku.*

(o koleżance Joannie Dąbrowskiej, która służyła z pisaniami zbyt długich artykułów)

*Mieszkała w Aninie,
tutaj mieszka ninie.*

(o Wandzie Chotomskiej)

Wspólnym pseudonimem poeci podpisywali również wierszyki o cywilizacji, elektryfikacji w „Świerszczyku”:

*Po co Stachu tyle strachu
piorunochron jest na dachu⁶.*

W latach pięćdziesiątych Chotomskiej i Białoszewskiemu wydawnictwo Nasza Księgarnia złożyło propozycję napisania tzw. „produkcyjniaka” dla młodzieży o Śląsku.

Pojechaliśmy do Katowic – wówczas Stalinogrodu. W hucie Miron się trochę bał – huk, błyski, poza tym poranki w hali były dla niego trudne, bo żył w trybie nocnym. Krążyliśmy po familokach, żeby nawdychać się śląskości, i tam pewnego razu usłyszeliśmy z okna: „Izolda, ty pieroński bachorze”. Powieść opisywała awans chłopca z biednej rzeszowskiej wsi, który znajduje w końcu pracę w hucie. Zaczynała się wypędzeniem krów na pastwisko, a kończyła pochodem pierwszomajowym. Maszynopis powieści chyba jeszcze gdzieś istnieje, ale książka nigdy się nie ukazała⁷.

Mirona Białoszewskiego wyrzucono ze „Świata Młodych” w 1951 roku. Czytano jego prywatną korespondencję. Oskarżano go o kontakty i współpracę z bandami UPA. Ingerowano w życie osobiste – homoseksualizm. Uznano, że ktoś taki nie może pracować w redakcji młodzieżowej. Nigdy później nie podjął już pracy na etacie.

Chotomską i Białoszewskiego łączyły podobne doświadczenia życiowe. Poetka również została zwolniona z redakcji, jeszcze przed Białoszewskim. Wyszło bowiem na jaw, że ojciec Chotomskiej przed wojną był prywatnym przedsiębiorcą, a nie rybakiem, jak wpisała w formularzu, starając się o pracę. *Na domiar złego mój ówczesny mąż miał*

niedobre zajęcie: założył pierwszy w Warszawie sklep z płytami zagranicznymi Symphony... Wiedział, że sklep zaraz zamkną, bo płyty dostarczali mu koledzy AK-owcy, którzy wracali z Zachodu i błyskawicznie trafiali do więzienia⁸ – wspomina Chotomska.

Przyjaźń Białoszewskiego z Chotomską została wystawiona na próbę, kiedy poetka straciła pracę. Przez pewien czas nigdzie nie przyjmowano jej tekstów do druku. Białoszewski potajemnie przywoził więc listy z działu korespondencji „Świata Młodych”, na które odpowiadała ona. Stanowiło to wówczas jedyne źródło dochodu pisarki. Miron Białoszewski był również przyjacielem domu, lubił odwiedzać Chotomską w Aninie u jej teściowej. Powstał wówczas wiersz Białoszewskiego *Hazardzistka* o teściowej poetki, która grała na wyścigach konnych:

*Mama ziemka jest końska
mama ziemka jest wódeczna,
bieżąca za końmi jak woda,
trybuna kipi ona paruje,
pada dopiero na
swój
anin
matriarchat
jako swoja pierwsza wóda
i ziemskość
grzywka
torby pod okiem
buzia mamina konina⁹*

Miron Białoszewski miło wspomina okres, w którym pisał wiersze dla dzieci wraz z Wandą Chotomską, mimo iż tę działalność poety w jego dorobku poetyckim należy traktować jako incydentalną:

W „Szumach, złepach, ciągach” wspomina to tak: Po mojej długiej nędzy, bo dorywczo sprzedawanymi tekstami do Domu Wojska i Radia mało i rzadko zarabiałem. Najprędzej jeszcze z Wandzią – pisane wiersze dla dzieci

do spółki. Tekstyna zamówienie w tym wymagającym okresie pisywało się z kimś, wtedy łatwiej, rażniej, milej robić poprawki – a poprawki musiały być, te dyktowane od instytucji¹⁰.

Miron mawiał często, że *wpadliśmy na rym sami ze sobą* – wspomina Wanda Chotomska. W dedykacji *Pamiętnika z Powstania Warszawskiego* napisał:

*Wandzi Chotomskiej
ze wzruszonymi podziękowaniami,
że chociaż kiedyś
razem szukaliśmy rymów
(i wpadliśmy aż na
rym sami ze sobą)
nadal chce mnie
czytać i słuchać.*

Znajomość poetów przetrwała wiele lat. Niejednokrotnie wystawiana na próbę, pokonała przeciwności losu. W latach osiemdziesiątych Miron Białoszewski coraz częściej chorował:

W lutym 83 roku spotkaliśmy się u Przemka Brykalskiego. Miron czytał „Kabaret Kici Koci” i „AAAmerykę” [...] A potem były jeszcze dwa szpitale. I telefon z Hożej, że jest w Warszawie. Że wszystko dobrze, tylko na Tamkę nie może przyjść. – Bo rozumiesz, lekarki... Ale na małe spacerki pozwoliły. Więc może do placu Zbawiciela? Teraz ładnie, ciepło, kwiaty są...

Mieliśmy się spotkać w poniedziałek o piątej. 20 czerwca. W mieszkaniu pani Stańczykowej. Adres podał w czwartek przez telefon: – Hoża 72, mieszkania 2, z bramy na lewo, pierwsze piętro...¹¹.

Podobny sposób postrzegania świata przez obojga pisarzy dotyczy również płaszczyzny literackiej. Między ich utworami zachodzą widoczne analogie. Bogaty materiał badawczy, który posłużył analizie podobieństw w twórczości poetów dostarczyły książki: *O obrotach rzeczy* Białoszewskiego i *Od rzeczy do rzeczy* Chotomskiej. Już sam

tytuł zbioru wierszy Chotomskiej *Od rzeczy do rzeczy* jest wyraźną aluzją do tomiku *Oobrotach rzeczy* Białoszewskiego. Chotomska posługując się grą słów w tytule książki, dała czytelny sygnał do odnajdywania analogii pomiędzy jej poezją a poezją Białoszewskiego¹². Groteskowe widzenie świata i codzienności, nobilitacja kultury powszechnie uważanej za „niską” oraz eksperymenty językowe (neologizmy, homonimy) to ogniwa łączące twórczość obojga poetów.

Białoszewski, pytany o powód pisania o rzeczach „niepoetyckich” (podłódze, dziurze w ścianie czy piecu), odpowiadał: *Wszystko jest godne uwagi dla takiego pisania jak moje*¹³.

Określenie Artura Sandauera: „Białoszewski – poeta starych strychów, peryferii i rupieci” – w tym kontekście wydaje się nad wyraz trafione.

Najbardziej podstawowe analogie w twórczości Chotomskiej oraz Białoszewskiego wynikają z doboru bohaterów lirycznych, którymi są przedmioty użytku codziennego: łyżka cedzakowa, sitko, kran, klucz, buty, tubka pasty do zębów, czajnik, szklanka, spodek, młynek do kawy, stolnica, wałek, tarka, korkociąg, lodówka, odkurzacz, deska do prasowania czy fotel na biegunach. Oto kreacja poetycka łyżki durszłakowej w utworach obojga poetów:

*Jakże się cieszę,
Że jesteś niebem i kalejdoskopem,
Że masz tyle sztucznych gwiazd,
Że tak świecisz w monstrencji jasności [...]*

*Jakżeś nieprzecedzona w bogactwie,
łyżko durszłakowa!*

(M. Białoszewski, *Szare eminencje zachwytu*)

*łyżka wazowa ma hełm
i łyżka cedzakowa ma hełm.*

*Tylko, że ten hełm,
który należy do łyżki wazowej,
jest cały, a ten, który ma cedzakowa,
jest dziurawy.*

(W. Chotomska, *Łyżka cedzakowa*)

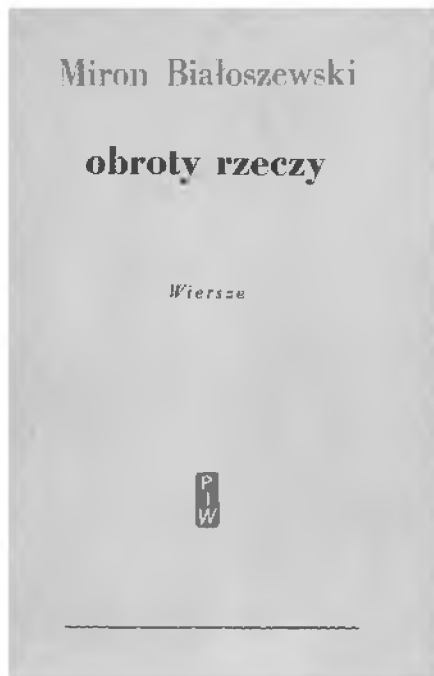
Mimo iż przedmiotem uwagi poetów stał się ten sam przedmiot – narzędzie kuchenne, sposób literackiej kreacji, a co za tym idzie i język utworu są odmienne. Dla Białoszewskiego łyżka durszlakowa urasta do rangi zjawiska metafizycznego – niebo, kalejdoskop, gwiazdy. Patetyczny język (jakże, jakżeś) oraz podniosły ton wypowiedzi wręcz sakralizują podmiot. Poeta eksperymentuje w zakresie tematu, słowa oraz formy wypowiedzi (hymn ku czci łyżki durszlakowej).

Częstym zabiegiem w twórczości Białoszewskiego jest podział rzeczywistości na dwie sfery: „górną”, do której należy wszystko, co składa się na kulturę (kościół, szkoły, uniwersytety, filozofie, polityczne doktryny) oraz „dolną” (życie w jego najbardziej przyziemnej codzienności). Ludzie chodzą po zakupy, używają garnka, łyżki i widelca, siadają na krzesła, zamykają i otwierają drzwi, niezależnie od tego, co dzieje się tam „na górze”. Porozumiewają się przy tym językiem niedbającym o poprawność gramatyki i składni, językiem półsłówki, zdań urwanych w połowie, chrząknięć, zamilknięć¹⁴.

U Chotomskiej dochodzi do konfrontacji łyżki cedzakowej z łyżką wazową. Język utworu, podobnie jak podmiot „niepetycki”, pozbawiony znaczeń metaforycznych, w swej prostocie i stylizowanej nieporadności językowej nawiązuje do sposobu mówienia oraz uproszczonego toku myślenia dziecka.

Słów – przedmiotów oraz wspólnych rzeczy odnaleźć można u Białoszewskiego i Chotomskiej znacznie więcej: kredens, szklanki, czajnik, szafa, klucze, podłoga,

krzesło, klamka itp. A wszystko to składa się na dom, podlegający najwyższej zamierzonej celebracji zarówno u poety jak i u dziecka. Dom to dla obojga ostoja bezpieczeństwa i pewności własnego, niezachwianego królestwa¹⁵.



Jednak powody, dla których pisarze decydują o usytuowaniu podmiotu lirycznego w zamkniętej przestrzeni domu są różne. Bohater liryczny Białoszewskiego zamyka się w domowej przestrzeni, ponieważ cierpi z powodu panicznego lęku przed światem. To poczucie swoistej wewnętrznej emigracji kieruje poetę ku najbliższemu otoczeniu. Dom oraz przedmioty w nim znajdujące się stają się zatem synonimem bezpieczeństwa oraz azylem.

*Ale jakże tu wyjść
na pękające pod nogami lustra ulic,
deptać kałuże*

*z rozlanym okiem opatrności,
wpaść w sobowtór nieba,
w dno, które odpada
od pudła miasta?*

*Trzymam się
kurczowym dramacikiem ręki
słojów okna¹⁶.*

Dziecięcy sposób postrzegania świata, z jednej strony uproszczony, z drugiej związany z filozoficzną kontemplacją najbliższego otoczenia, wyraźnie widoczny jest w całej twórczości Białoszewskiego. Ponieważ bohater liryczny u Białoszewskiego nieustannie przebywa w ograniczonej przestrzeni domowej, skazany jest na kontemplowanie otaczających go przedmiotów codziennego użytku¹⁷. Wynikiem kontemplacji przebiegającej na linii *profanum – sacrum* jest włączenie przedmiotów użytku codziennego (podłoga, ściana, widelec itp.) do sfery kultury wysokiej.

*Podłoga nasza,
błogosław nam pod nami...¹⁸*

*Nie jestem godzien, ściano,
Abyś mię ciągle syciła zdumieniem...
To samo – ty – widełcze...¹⁹.*

U Chotomskiej, podobnie jak u Białoszewskiego, przedmioty „żyją” własnym życiem, wcielają się w role, których normalnie z racji swojego pierwotnego przeznaczenia nie spełniają. Najczęściej stosowanym przez poetkę środkiem artystycznym, mającym za zadanie ożywić przedmioty, jest personifikacja, zabieg poetycki wyjątkowo często stosowany w twórczości dla dzieci. W wierszach Chotomskiej przedmioty użytku codziennego, takie jak: buty, bilet, nici czy łyżka żyją własnym życiem. Samodzielnie się poruszają, mówią, myślą a nawet podejmują decyzje:

*...zwyczajny bilet stał przed kasą,
a że się właśnie w podróż wybierał,*

trzymał walizkę i parasol...²⁰

*Tuba z pastą do zębów przyszła do mnie
wprost z kiosku,
a szczoteczka do zębów zaraz doszła do
wniosku:*

*– Pani chyba jest za gruba, proszę tuby,
o schudnięcie się postarać warto tu by.*

*...nacisnęło grubą tubę parę osób,
a szczoteczka uśmiechnęła się do tuby:
– Widzi pani? Już dekagram pani ubył!
Jutro rano będzie dalsze odchudzanie,
znowu pani trochę schudnie przed śniadaniem...²¹.*

Poza oczywistą funkcją ludyczną teksty te realizują również cel edukacyjny. Wiersz *Tuba z pastą do zębów* w dowcipny i niekonwencjonalny sposób uczy dziecko przestrzegania podstawowych zasad higieny osobistej. Dydaktyzm w utworach Chotomskiej nigdy nie jest jednak dydaktyzmem nachalnym wobec młodego czytelnika. Pisarka, mając w trosce wszechstronny rozwój dziecka, szczególną uwagę przywiązuje do edukacji językowej. Wskazać należy tu teksty, których nadrzędnym celem jest propagowanie związków frazeologicznych oraz powiedzeń. Ich obecność odnotujemy również w tomiku *Od rzeczy do rzeczy*. Pośredniczący w lekturze dorosły czytelnik poprzez niekonwencjonalny kontekst literacki nierzadko na nowo odkrywa ich sens. Autorka wyraźnie bawi się nie tylko słowem ale również jego nowym zastosowaniem. Dwuznaczność komunikatu: metaforyczna i dosłowna czytelna jest w konkretnym kontekście literackim, poza nim ginie. Dla dziecięcego odbiorcy dwuwarstwowość komunikatu nie zawsze jest czytelna. Młodszy odbiorcy sens wypowiedzi rozumieją w sposób dosłowny. Ukryte w tekście związki frazeologiczne bądź nie są dla nich czytelne, bądź w ogóle niezauważalne. I tu ważna jest rola pośred-

nika lektury – dorosłego odbiorcy, którego zadaniem jest ujawnić przesłanie tekstu.

...przez trzy takty trąbiła
trąba pana rejenta...

A że była ogromna
i nadęta ogromnie,
pomyślała raz: – Każdy
rad by śłuchać tylko mnie!²²

(nadęta trąba: instrument dęty,
osoba zarozumiała).

...Mijają lata
i pora wielka,
aby ten kubrak
uszył Pętelka!
Dość już leżenia
na stole plackiem,
chcemy nareszcie
wyjść na przechadzkę!

...I wreszcie kiedyś
wyszły z kubraka –
dziurką od klucza
dały drapak!
Krawiec Pętelka
za skroń się chwycił
krzycząc: – Z kubraka
wyszły mi nici!!!...²³
(nici wyszły: nici uciekły,
nic się nie udało).

Oto kilka innych przykładów prezentujących sposób funkcjonowania związków frazeologicznych oraz popularnych powiedzeń w tekstach lirycznych Chotomskiej:

Ledwie bęben usłyszał
ryki trąby ponure,
mruknął: – Sen to czy jawa? –
i uszczypnął się w skórę.

Stanął dęba fortepian
i wyszczrzył klawisze:
– Trąbo! Przestań w tej chwili!
Trąbo! Proszę o ciszę!²⁴

Dość już leżenia
na stole plackiem,

chcemy nareszcie
wyjść na przechadzkę!²⁵

Wczoraj w Warszawie jednemu panu
buty uciekły sprzed tapczanu,
a on je gonił na bosaka
i niebywała była draka.

...a ono biegło przed tym panem
i darło się jak opętane:

...Mówiłeś o nas: – Jak but głupi!

...bo inne buty i buciki
zaraz nas brały na języki...²⁶

Gdy są płatki na śniadanie,
łyżka bokiem patrzy na nie...
Zbyszek schudł, zmizerniał, z głodniał,
bo nic nie je od tygodnia.

Wciąż mu marsza grają kiszki.

Z czyjej winy? Z winy łyżki.

łyżka cicho niby myszka...²⁷

Wyraźne nawiązanie do Lokomotywy

Juliana Tuwima:

Pięć lokomotyw piło jak smoki...

Włecze się, włecze koło przy kole,
ciężko, ospale, jak mucha w smole...²⁸

Wskazane przykłady dowodzą umiejętnego łączenia w literaturze dla dzieci elementów humorystycznych z edukacją językową. Chotomska uczy młodych odbiorców świadomości językowej. Poetka podobnie jak Białoszewski w wyjątkowy sposób traktuje przedmioty. Ma do nich stosunek personalny, nie instrumentalny:
Z roślinami trzeba rozmawiać – mówiła moja babcia i miała rację, bo jak się z roślinami rozmawia, to lepiej rosną. Z przedmiotami też trzeba rozmawiać. Lubię jak się je traktuje po ludzku. Mój tapczan, na przykład – jeśli wieczorem nie powiem do niego: – Tapczanie, tapczanie, daj mi dobre spanie – to przez całą noc nie mogę zmrzyć oka. Wtedy właśnie piszę wiersze. O przedmiotach, o różnych rzeczach. Różnie mi to pisanie wychodzi. Raz OD RZECZY, raz DO RZECZY...²⁹

Mimopodobieństw tematycznych język poetycki u Białoszewskiego i Chotomskiej jest różny. U Białoszewskiego jest to język sprawiający wrażenie kalekiego, ułomnego, zdeformowanego. Jest to jednak środek poetycki świadomie stosowany przez poetę, w celu podkreślenia opozycji wobec obowiązujących norm językowych. W wielu wierszach stosowana przez autora składnia oraz zaskakujące konstrukcje językowe do złudzenia przypominają pierwsze, nieporadne próby werbalizacji myśli dziecka. Jak pisze Stanisław Barańczak, który porównuje język poetycki Mirona Białoszewskiego z językiem dziecka: błędy językowe, które popełnia dziecko mają swoją logikę³⁰. Barańczak definiuje trzy zasady popełnianych przez dzieci błędów językowych, które w każdym z przypadków wynikają z niezajomości przez nie wyjątków przeczących ogólnie przyjętym regułom:

*zasada analogii – polegająca na powieleniu przez dzieci znanych już im konstrukcji gramatycznych, np.

rower – roweru, ale pies – psa, a nie „piesa”, lew – lwa, ale sweter – swetra, a nie „swetera” (problem ‘e’ ruchomego),

*zasada dezintegracji słowotwórczej i semantycznej – polegająca na dosłownym rozumieniu przez dziecko sensu wypowiedzi np. związków frazeologicznych, wynikających z kolejności następujących po sobie słów, np.: mieć dwie lewe ręce, stracić głowę, mieć węża w kieszeni,

*zasada słowo-rzecz – polegająca na identyfikowaniu słowa z rzeczą, którą oznacza, czyli stawianiu znaku równości pomiędzy nazwą a desygnatem. Wynika to z dziecięcego przekonania, że każda nazwa posiada swoją rzecz i odwrotnie. A przecież są sytuacje, czynności, cechy, które nie posiadają nazwy-rzeczy, albo nie są dziecku znane, np. idea, dusza, wiara, miłość, nienawiść.

Omówione przykłady popełnianych przez dzieci błędów językowych mają swoje praktyczne zastosowanie w poezji Białoszewskiego. Należy jednak odróżnić nieświadome popełnianie błędów przez dzieci, wynikające z ich niewiedzy, od celowego zabiegu stylistycznego polegającego na przyjęciu naiwnej, dziecięcej postawy językowej przez podmiot liryczny. Białoszewski wielokrotnie podkreślał w wypowiedziach, że jego piarstwo w dużej mierze wywodzi się z mówienia: *Zawsze uważałem poezję za coś do czytania na głos*³¹.

Poeta samego siebie określa mianem: *słów niepotraf czy niepewny cozrobień* nie dziwi zatem, że w swojej poezji stosuje słowa – wygibasy:

*stopniuje przymiotniki: *od jeszcze szarszego, im cięższe słońiowsze,*

*tworzy czasowniki od rzeczowników: *okami sęków pawi się stół,*

*wielokrotnie powtarza lub zniekształca słowa:

*I to mi wystarczy:
szara naga jama
szara naga jama
sa-ra-na-ga-ja-ma
szaranagajama.*

*w celu uwznioślenia podmiotu lirycznego stosuje formy wołacza: *ściano, widelcze, podłogo.*

Język poetycki Mirona Białoszewskiego przypomina nierzadko język człowieka prymitywnego. Ale jak pisze Julian Przyboś: język człowieka prymitywnego ma naturalny charakter twórczości poetyckiej sensu stricto. Poeta prymitywny nie rozdziela tego, co śpiewane i pisane, od tego, co prawdziwe, faktu od zmyślenia, literatury od życia. W pierwotnym widowisku synkretycznym istnieje rzeczywista wspólnota słowa i rzeczy³².

Wśród wspólnie napisanych wierszy z Wandą Chotomską znajdują się utwory o charakterze dydaktycznym, publikowane w tym samym czasie, kiedy Białoszewski pisał na razie „do szuflady” utwory do *Obrotów rzeczy*. Wymieńmy kilka tytułów: *O niesfornej klasie*, *O gołąbkach z zeszytu*, *O fabryce papieru i o przewodniku*, *Samopomoc czy Zimowa piosenka*. Wszystkie ukazały się drukiem w czasopiśmie „Świat Młodych” (1951, nr 9 oraz 1953, nr 45 i nr 48).

Lingwistyczno-animistyczny sposób postrzegania rzeczywistości odzwierciedla dalsza twórczość Chotomskiej. Eksperyment językowy prowadzi tu do wykorzystania wieloznaczność słów oraz ich homonimii:

łyżka³³

*Była sobie w domu Zbyszka
bardzo nieposłuszna łyżka.
Żadne łyżki nie grymaszą
nad płatkami i nad kaszą,
a ta, jak zobaczy grysik,
to grymasi i kaprysi.*

*Gdy są płatki na śniadanie,
łyżka bokiem patrzy na nie,
jedną nogą rusza w drogę
i ucieka na podłogę.
Z sosem skacze po kanapie,
każdą zupę w mig rozchłapie.
Gdy zobaczy barszcz lub chłodnik,
to wylewa go na chodnik,
przed krupnikiem i czerniną
zmyka prędko za pianino,
a makaron, ten z rosółu,
ciągnie dookoła stołu.*

*Wreszcie przyszedł Zbyszka dziadek
i rzekł: – Dziwny to przypadek!
Zbyszek schudł, zmierzniał, zgłodniał,
bo nic nie je od tygodnia.
Wciąż mu marsza grają kiszki.
Z czyjej winy? Z winy łyżki.*

*łyżka cicho niby myszka
wysłuchała tych zarzutów
i ze wstydu się zmieniła...
w łyżkę do wkładania butów!*

W obrębie słowotwórstwa na szczególną uwagę w utworach poetki zasługują liczne deminutywa i hipokorystyka (zdrobnienia i spieszczenia)³⁴, które powszechnie uznawane są za formacje słowotwórcze typowe dla literatury dziecięcej³⁵. W twórczości W. Chotomskiej omawiane konstrukcje dotyczą przede wszystkim: nazw istot żywych: *pingwinek*, *owieczka*, części ciała: *ogonek*, *brzuszek*, roślin: *kwiatek*, *krzaczek*, przedmiotów: *fajeczka*, *banieczka*, nazw stopni pokrewieństwa: *wujaszek*, *mausia* oraz części garderoby: *buciki*, *chusteczka*. Analiza materiału lirycznego poetki pozwala na stwierdzenie, że stosowane w wierszach deminutywa i hipokorystyki oddają nie tylko wartości znaczeniowe, ale przede wszystkim emocjonalne. Mowa tu o wyrażaniu pozytywnych emocji oraz o podkreśleniu dodatniego zabarwienia uczuciowego tekstów. Pozytywne nacechowanie wykazują nie tylko zdrobnienia rzeczownikowe, ale również konstrukcje przymiotnikowe: *malutki*, *wesolutka* oraz przysłówkowe: *drobniutko*, *grzeczniutko*. Celem stosowania przez autorkę powyższych form jest nawiązanie bardziej bezpośredniego kontaktu z dziecięcym odbiorcą poprzez naśladowanie cech jego mowy. Należy również zwrócić uwagę na fakt, że w niektórych przypadkach stosowanie przez Chotomską zdrobnień służy przede wszystkim celom rymotwórczym:

*Pewien piekarz w letni raneł
wstał, by upiec obwarzanek...
Nie mam mąki ani miarki,
pójdę po nią do młynarki...
Zasmuciła się młynarka:*

– Nie mam zboża ani ziarnka...
no i piekarz wraz z młynarką
do rolnika poszli szparko...³⁶

Deminutywa w tekście mogą również służyć poecie do wyrażenia ironii wobec omawianej tematyki. W wierszu *Sześć kucharek* autorka, poprzez ironiczne zastosowanie zdrobnień, sygnalizuje negatywny stosunek podmiotu mówiącego do postaci przedstawionych w utworze.

*Było sobie sześć kucharek:
jedna chuda jak sucharek,
jak bułeczka pulchna druga,
czwarta miała mleczną cerę
i lubiła kluski z serem,
piąta niby pączek tłusta
i jak ocet kwaśna szósta...*

*Po tej piątej zła okrutnie
sama z sobą wszczęła kłótnie.
Od początku znowu w kółko:
o sól z ryżem, o ryż z bułką,
o każdziutką dziurkę w serze,
o tę blachę, o talerze,
a na końcu o kakao,
co na blachę wykipsiało...³⁷*

W poezji Mirona Białoszewskiego formacje deminutywne pojawiają się sporadycznie. Nie pełnią, jak w utworach Chotomskiej, funkcji emocjonalnej, ale wynikają z rytmotwórczej organizacji wiersza:

*...Widać ratusz kalinowy do dna,
pół rynku:
dwa szare ptaszki –
dwa daszki...³⁸*

Również augmentatiwa (zgrubienia), które najczęściej przyjmują postać rzeczowników odrzeczownikowych z formantami słowotwórczymi: -isko// -ysko, -idło// -ydło lub -ina// -yna są obecne zarówno w utworach Białoszewskiego jak i Chotomskiej. Chociaż należy podkreślić, że pod względem ilościowym znacznie więcej zgrubień

znajduje się w poezji Białoszewskiego niż Chotomskiej, zarówno w jednym jak i drugim przypadku pełnią one podobne funkcje. Z jednej strony sygnalizują najczęściej nadmierną wielkość przedmiotu, z drugiej zaś ujawniają pejoratywny i emocjonalny stosunek podmiotu lirycznego:

*w poezji M. Białoszewskiego np. *malowidło, jaszczury, żelastwo*.

*w poezji W. Chotomskiej np. *psisko, baba* (kobieta), *zamczysko*.

Pierwszym krokiem w kierunku zrozumienia wierszy Białoszewskiego jest pozbycie się stereotypowych przekonań na temat poezji. A zatem to, co powszechnie uważane jest za niepoetyckie (okoliczności dnia codziennego, przedmioty codziennego użytku), dla poety godne jest uwagi. Językowy sposób postrzegania rzeczywistości w twórczości obojga poetów dowodzi jedynie tezy, że wszelkie doświadczenia życiowe (w tym również czytelnicze) odbieramy zmysłami, emocjami i intelektem. Wyobraźnia człowieka to niczym nieograniczona przestrzeń. Przestrzeń, której sposób zagospodarowania – w tym wypadku literacki – może mieć znaczący wpływ na ogólny rozwój człowieka.

Lingwistyczno-animistyczna twórczość Wandy Chotomskiej oraz Mirona Białoszewskiego nawiązuje w dużej mierze do wczesnodziecięcego sposobu postrzegania świata, w którym brak wyraźnej granicy między przedmiotami żywymi i martwymi. Podobnie jak ludy prymitywne, we wczesnej fazie dzieciństwa wierzymy, że wszystkie przedmioty mają takie same cechy życia.

Psycholog – Bruno Bettelheim pisał:
Jak wszystkie ludy przedpiśmienne i wiele ludów znających pismo, dziecko przyjmuje, że to, co dzieje się między nim a światem nieożywionym, ma ten sam charakter, co jego sto-

sunki z ożywionym światem osób: pieści czule ulubione przedmioty, jakby było matką, bije drzwi, które go przytrzasnęły. Jeśli obdarza pieśzcotami przedmiot, to dlatego, że w jego mniemaniu przedmiot ten – podobnie jak ono samo – lubi, aby go pieścić, a jeśli karze drzwi, to dlatego, że przekonane jest, iż drzwi zatrasnęły się umyślnie, z zamiarem sprawienia mu bólu. Myślenie dziecka pozostaje animistyczne aż do wieku dojrzewania. Rodzice i nauczyciele mówią mu, że przedmiot nic nie czuje ani nic sam nie czyni, a ono udaje, że im wierzy, chcąc im się podobać lub z obawy, że zostanie wyśmiane. Jednak w głębi duszy wie lepiej...³⁹

¹ W. Hugo, *Contemplations suprême* [w:] *Oeuvres completes. Ed chronologique publiée sous la dir. De Jean Massin*. Paryż 1969, T. 12, Cyt. za: H. Friedrich, *Struktura nowoczesnej liryki. Od połowy XIX do połowy XX wieku*, Warszawa 1978, s. 54.

² Na temat poezji lingwistycznej pisze E. Balcerzan [w:] idem, *Przygody człowieka książkowego (ogólne i szczególne)*, Warszawa 1990, s. 55.

³ W. Chotomska, *Pan Mironczewski* [w:] *Miron. Wspomnienia o poecie*, zebrała i opracowała H. Kirchner, Warszawa 1996, s. 107.

⁴ Wypowiedzi W. Chotomskiej na podstawie dwóch źródeł: *Jak matka-kwiat nie poszła w świat. Wanda Chotomska*, „Gazeta Wyborcza. Wysokie obcasy”, 2001, nr 5, oraz wywiadu udzielonego autorce artykułu w mieszkaniu poetki 02.02.2001 r. w Warszawie.

⁵ W. Chotomska, *Pan Mironczewski* [w:] *Miron...*, s. 110.

⁶ Cytaty pochodzą z wywiadu przeprowadzonego przez autorkę z Wandą Chotomską, op. cit. oraz z książki *Miron...*, ibidem.

⁷ *Jak matka-kwiat nie poszła w świat. Wanda Chotomska*, „Gazeta Wyborcza. Wysokie obcasy”, 2001, nr 5, s. 6.

⁸ Ibidem, s. 6.

⁹ Ibidem, s. 6.

¹⁰ W. Chotomska, *Anegdoty literackie*. „Guliver” 1993, nr 3, s. 63.

¹¹ W. Chotomska, *Pan Mironczewski* [w:] *Miron...*, s. 119–120.

¹² O podobieństwie tematów, motywów oraz języku poetyckim w twórczości Białoszewskiego i Chotomskiej pisała A. Baluch, *O obrotach rzeczy. Od Chotomskiej do Białoszewskiego* „Życie Literackie” 1977, nr 22.

¹³ M. Białoszewski w wywiadzie udzielonym E. Berberysz, „Przekrój” 1967, nr 1134.

¹⁴ Charakterystyka twórczości M. Białoszewskiego w ujęciu Czesława Miłosza [w:] idem, *Świadek poezji. Sześć wykładów o dotkliwości naszego wieku*, Warszawa 1985, s. 70.

¹⁵ A. Baluch, *O obrotach rzeczy do rzeczy...*

¹⁶ M. Białoszewski, *Autobiografia* [w:] idem, *Obroty rzeczy*, Warszawa 1957, s. 105.

¹⁷ O ograniczonej przestrzeni domowej oraz przedmiotach użytku codziennego w poezji M. Białoszewskiego pisał S. Barańczak, *Język poetycki Mirona Białoszewskiego*, Wrocław 1974, s. 79–85.

¹⁸ M. Białoszewski, *Podłogo, błogostaw!* [w:] idem, *Obroty rzeczy*, Warszawa 1957, s. 66.

¹⁹ M. Białoszewski, *O mojej pustelni z nawoływaniem* [w:] ibidem, s. 76.

²⁰ W. Chotomska, *Bilet* [w:] idem, *Wiersze dla dzieci*, Poznań 1990, s. 20.

²¹ Idem, *Tuba z pastą do zębów* [w:], ibidem, s. 21.

²² Idem, *Trąba* [w:] ibidem, s. 24.

²³ Idem, *Nici* [w:] ibidem, s. 26.

²⁴ Idem, *Trąba* [w:] ibidem, s. 24.

²⁵ Idem, *Nici* [w:] ibidem, s. 26.

²⁶ Idem, *Buty* [w:] ibidem, s. 27.

²⁷ Idem, *Łyżka* [w:] ibidem, s. 28.

²⁸ Idem, *Wiersz o piwie i lokomotywie* [w:] ibidem, s. 29.

²⁹ Idem, *Wanda Chotomska. Wiersze dla dzieci*, s. 4.

³⁰ O języku poetyckim M. Białoszewskiego w kontekście języka dziecięcego pisze S. Barańczak, *Język poetycki Mirona Białoszewskiego*.

³¹ Cytat pochodzi z rozmowy poety z E. Berberysz, „Przekrój” 1967, nr 1134.

³² J. Przyboś, *Próba całości*, Warszawa 1961, s. 24.

³³ W. Chotomska, *Łyżka* [w:] *Wanda Chotomska, Od rzeczy do rzeczy*, Nasza Księgarnia 1976.

³⁴ W literaturze fachowej istnieje wiele prac poświęconych powyższemu problemowi, oto wybrane: W. Dobrzyński, *Pochodniki dezintegralne w języku potocznym i w gwarach*, Zeszyty Naukowe WSP w Opolu, Językoznawstwo 6, 1977, s. 33–46; W. Dobrzyński, *Z badań nad rozwojem*

polских deminutiwów cz. 1, Wrocław 1974, cz. 2 Warszawa 1988; A. Gawroński, *Wartościowa deminutiwów* [w:] *Szkice językoznawcze*, Warszawa 1928, s. 199–217; F. Pluta, *Deminutywa w śląskiej pieśni ludowej*, Zeszyty Naukowe WSP w Opolu, Językoznawstwo 3, 1967, s. 33–57; M. Sarnowski, *Deminutivum jako znak ironii* [w:] *Języka kultura*, t. 3, red. J. Puzynina, J. Anusiewicz, Wrocław 1991, s. 41–50.

³⁵ O deminutywach i hipokorystykach jako źródłach charakterystycznych dla literatury dziecięcej traktują następujące prace: M. Polańska, *Deminutywa w polskiej literaturze dziecięcej*, „*Językoznawca*” 1967, nr 16–17, s. 115–120; J. Kida, *Udział słownictwa deminutywnego w języku artystycznym literatury dla dzieci* [w:] *Problemy kształcenia literackiego w edukacji wczesnoszkolnej*, pod red. J. Kidy, Rzeszów 1997, s. 133–143; J. Kopeć, *Z problemów deminutywów w poezji dla dzieci* [w:] *Studia językoznawcze poświęcone Profesorowi Doktorowi Stanisławowi Rospondowi*, Wrocław 1966, s. 183–185.

³⁶ W. Chotomska, *Obwarzanek* [w:] idem, *Portret poety*, s. 38.

³⁷ Idem, *Sześć kucharek* [w:] ibidem, s. 33.

³⁸ M. Białoszewski, *Średniowieczny gobelin o Bieczu* [w:] *Obrotyrzeczy*, s. 21.

³⁹ O animistycznym sposobie postrzegania świata przez dzieci oraz wynikach przeprowadzonych badań pisał B. Bettelheim, *Dziecięca potrzeba cudowności* [w:] *Cudowne i użyteczne. O znaczeniach i wartościach baśni*, Warszawa 1985, s. 103–116.

Anita Wolanin

WĘDRÓWKI W GŁĘB JAŹNI W POLSKIEJ LITERATURZE INICJACYJNEJ

Według współczesnych antropologów inicjacja to obrzęd przejścia (*rite de passage*), wprowadzający młodego człowieka w grono dorosłych¹. Klasyczny schemat inicjacyjny wywodzi swe źródło z baśni. Wkroczenie w dorosłość uwarunkowane jest wieloma wyrzeczeniami i trudami takimi jak: wyjście z domu i znalezienie mistrza, doznanie

traumatycznych prób, symboliczna śmierć, której efektem jest wtajemniczenie i ostatecznie przemiana wewnętrzna.

Współczesna literatura inicjacyjna skierowana do niedorosłych odbiorców posiada swe źródło w powieści psychologicznej dla nastolatków. W tej odmianie powieści uwaga autora skupiona jest na wewnętrznych zmaganiach i dylematach wynikających z racji przemian zewnętrznych i wewnętrznych, jakim podlega bohater. Porusza istotne dla tej grupy wiekowej tematy, związane ze zdobywaniem samoświadomości, kształtowaniem się osobowości i poglądów, zyskiwaniem autonomii, budzeniem zainteresowań. Skupia się na problemach asymilacji w grupie, konfliktach w środowisku szkolnym i domowym. Odnosi się do pozytywnych i twórczych aspektów życia nastolatka takich jak przyjaźń i miłość².

Polska proza inicjacyjna datuje swój początek na rok 1989. Koncentruje się na kluczowych momentach osiągania dojrzałości, w którą wpisane jest to, co najistotniejsze, czyli doświadczenie przemiany. Bohater styka się z nadprzyrodzonym, uświadamia sobie nieuchronność śmierci i odkrywa tajemnicę związaną z własną seksualnością. Konwencja powieści traktującej o wtajemniczeniu w dorosłość ukazuje rytuał towarzyszący tym działaniom³.

Bohaterka książki Joanny Rudniańskiej *Rok smoka* wydanej w 1991 roku, za którą autorka otrzymała Międzynarodową Nagrodę Literacką im. J. Korczaka (1992)⁴, czternastoletnia Sylwia, przeżywa niepokoje okresu adolescencji. Nabierają one specyficznego znaczenia w kontekście kryzysu doznawanego przez jej ojca. Przebiegające uprzednio wzorowo relacje zostają zburzone. Utrata zaufania spowodowana zostaje wkradającym się kłamstwem, niedomówieniem, wy-

rachowaną uprzejmością, nieszczerością ze strony ojca. Walka bohaterki ze „smokiem” ukrytym pod ludzką postacią wskazuje na uniwersalną, symboliczną i wielowarstwową konstrukcję utworu. Wewnętrzna bestia czai się bowiem w każdym z nas. Istnieją okoliczności, które niekiedy są w stanie obudzić potwora drzemącego w człowieku. Przy czym metafora smoka zawarta w tytule jest trafna, jako że reprezentuje siły ciemności, jest uniwersalnym symbolem dominacji zła i ciemności. Ogólnie uosabia zło społeczne:

Zmienili się jednak ludzie – nie robili wokół smoka tyle hałasu, traktowali go jak zło codzienne [...] To chyba zawsze tak jest – gdy zdarzy się coś pierwszy raz albo drugi, albo trzeci, wtedy wszyscy tak się zachowują, jakby ich osobiście dotknęło nieszczęście, ale potem przestają się przejmować⁵.

Ojciec – smok zatracca się w sferze indywidualnej, izolując się od żony, która tka gobelin i oczekuje na jego powrót niczym mityczna Penelopa. Symbolem dokonujących się przemian osobowości bohatera jest Teatr Rozrywki, gdzie bohater w pełnej okazałości eksponuje swą „smoczność”:

Na arenie tańczył smok. Był to piękny, najpiękniejszy smok, jakiego widziałam w życiu [...] Ten smok był w świetnym nastroju i jego wesołość wypełniała Teatr jak dźwięk kryształowych dzwonek. Tańczył z łapami uniesionymi w górę, ze wszystkich trzech gardzieli wydobywał się jasny, pomarańczowy i śpiewny bulgot:

– Lalala, lalala...

To była piosenka mojego tatusia, taniec mojego tatusia, to był mój tatuś! [...] Był silny i wielki! I jakże piękny, cały pokryty łuską opalizującą jak wnętrze muszli, z tęczowym ogonem i rubinowymi oczami⁶.

Ojciec Sylwii wciela się w postać specyficznego smoka, bo trzygłowego, symboli-

zującego indoeuropejskiego potwora buri⁷, który ucieleśnia chaos, rozpad, wyzwolone namiętności, gwałtowny rozwój, rewolucję, swobodę⁸.

Podczas przemiany smok tańczy i śpiewa, co można potraktować jako rodzaj instyktownej euforii na fakt wyzwolenia się z ograniczeń, jakie narzuca ludzka natura, szansę na stanie się barwnym, wolnym, nieskrępowanym schematami i kulturowymi normami. Smok wykazuje cechy świadczące o ciemnej stronie osobowości, jakimi są obcość i wyjście na zer: ... *za sprawą strasznej czarnej zamienia się w okrutnego smoka⁹.*



By dalej podążać tropem możliwych odczytań symboliki tytułu, rok to określony odcinek czasu, znaczący etap. W tym czasie młoda osoba ma szansę na rozwój, zmianę, przeistoczenie, gruntowną metamorfozę. W przypadku człowieka dojrzałego o ustalonej pozycji zawodowej (prawnik) i ustabilizowanym życiu osobistym rok

to ważny etap, kiedy dokonuje się zmiana, ruch, utożsamiane z rozwojem. W przypadku Sylwii to okres potrzebny do przejścia z dzieciństwa w dorosłość, w odniesieniu do jej ojca czas niezbędny do pokonania wewnętrznej słabości, w którym następują w rodzinie dziewczyny zasadnicze zmiany takie jak: śmierć babci i rozstanie rodziców, wyjazd z ojcem do Ameryki.

Sylwia, podobnie jak jej matka, babka i ciotka, to osoba nieprzeciętna, dysponująca nadnaturalnymi mocami. Nawet zmaganie z kłopotami i niepowodzeniami wyzwala u nich specyficzne mechanizmy obronne. I tak tkanie gobelinu przez matkę Sylwii to remedium na ból, symbol wiernego oczekiwania na oddalającego się męża, a jednocześnie zaporą obrazująca dystans, który powstał między małżonkami.

Sylwia posiada świadomość własnej niezwykłości: *... żyjemy dłużej niż inne i wiemy trochę więcej. I wszystko pamiętamy*¹⁰. Protoplastki dziewczyny posiadają włosy obdarzone mocą niczym u biblijnego Samsona. Analogicznie do wątków starotestamentowych, ich utrata oznacza zerwanie kontaktu z tym, co ponadmysłowe oraz wyzbycie się niezwykłej siły, tak jak dzieje się to w przypadku babci dziewczynki, Krystyny. Ponadto bransoletka wykonana z włosów działa jak talizman, jest łącznikiem pomiędzy światami: Miastem Smoków i światem rzeczywistym.

Sytuacja rodzinna wywołuje w nastolatce wewnętrzny konflikt. Pragnie rozwiązać go zwracając się do autorytetów: ciotki Agnes i babki Krystyny. Chociaż ostatnia z nich potrafi zdjąć czar przemiany, zna zaklęcia i posiada wiedzę teoretyczną, jednak tylko autentyczne uczucie i instynkt mogą wesprzeć drugiego człowieka. Pomimo doznanych przeżyć, w przypadku Sylwii na-

stępuje pozytywnie przebiegający proces asymilacji Cienia. Babka Krystyna przegrywa, bo wedle słów wiersza jest tą, *...która gardzi*¹¹. Aby pomóc ojcu przeobrażonemu w smoka (*...był zupełnie inny, miał obcą i okrutną twarz*¹²), Sylwia udaje się do Sądzawki Pełnej Smoków. Sama doznaje metamorfozy i przeobraża się w smoka, zaczyna odczuwać tożsamość bestii. Uczy się akceptacji ciemnej strony psychiki ojca jak i swojej własnej. „Smocza” część natury zostaje zaaprobowana, zasymilowana, dokonuje się transformacja Cienia, pozwalająca zyskać władzę nad sobą. Podobny punkt widzenia przyjmuje w swojej książce *Archetypy literatury dziecięcej* Alicja Baluch, która, odnosząc się do psychoanalitycznych interpretacji baśni dokonanych przez Bettelheima, zauważa:

*...jeśli człowiek ma być szczęśliwy, musi dokonać integracji swej dwoistej natury – zwierzęcej i ludzkiej. Widać to wyraźnie w baśni Grimmów „Braciszek i siostrzyczka”, gdzie obraz rodzeństwa pokazuje rozdwojoną naturę człowieka, w której pojawiają się przeciwstawne tendencje popędowe. Gdy nie są one dość przyhamowane, mogą obrócić się przeciwko człowiekowi i zniszczyć jego osobowość: przez agresję jak u tygrysa i wilka albo płochliwość i lęk jak u sarniątka*¹³.

Przed zanurzeniem się w sadzawce ma miejsce symboliczne wydarzenie – Sylwia częściowo traci wzrok:

*Było tak, jakby przed moimi oczami ktoś trzymał strzęp brudnego szیفonu w nieokreślonym kolorze [...] denerwował mnie i trochę się bałam, że to jakaś poważna choroba*¹⁴.

Aby móc działać instynktownie, pa-trzeć tylko sercem, musi w sensie dosłownym przestać widzieć, jako że jej przeznaczeniem są: *...ciemność, samotność, pustynia, walka*¹⁵. Sylwia samodzielnie dokonuje

rozpoznania sytuacji i znajduje skuteczne rozwiązanie problemów. Potrafi złamać strach (...**zalał mnie jak gęsta i lepka ciecz** [podkr. - A.W.]¹⁶), dlatego z sytuacji próby wychodzi zwycięsko. Po wejściu do sadzawki odzyskuje wzrok, kąpiel ma bowiem wymiar katartyczny, czego bezpośrednim następstwem jest odczucie wszechmocy, *ma-iestaticum*:

Byłam wibrującym wszechświatem, nie mogłam ogarnąć myślą własnej osoby [podkr. - A.W.] *i było to przerażające*¹⁷.

Efekt ostateczny to osiągnięcie harmonii i doznanie pełni, dające poczucie samo-realizacji:

... *było to cudowne i upajające, **stawalam się kimś ogromnym, silnym i wspaniałym*** [podkr. - A.W.], *stawalam się smokiem! Jakże byłam szczęśliwa*¹⁸.

... **byłam przecież najpiękniejszym i najsilniejszym smokiem na świecie** [podkr. - A.W.]¹⁹.

Zyskawszy te cechy, stacza walkę na śmierć i życie z trójgłowym smokiem i wygrywa ją. Wraz z wewnętrznym dojrzwaniem bohaterki dokonują się zasadnicze zmiany w otoczeniu. Ojciec wraca do domu, babcia umiera. Twórczość matki zyskuje nową wymowę, barwy na jej obrazach są nasycone, siła ich wyrazu wzrasta i zyskuje głębię.

Pomimo że niebezpieczeństwo zostało zażegnane, pozostaje wrażenie czegoś nieostatecznego, gdyż: *Czaru przemiany nie można nigdy zniszczyć do końca*²⁰.

Współczesny polski prozaik, filmowiec i scenarzysta Tomek Tryzna podejmuje w swej obrazoburczej, kontrowersyjnej powieści psychologicznej *Panna Nikt*, wydanej w 1994 roku²¹, temat dotyczący dogłębnego poznania wnętrza przez dojrzwającą bohaterkę jak i ukazuje zgubne efekty

wglądu w głąb własnej jaźni oraz próby penetracji wnętrza. Powieść posiada podwójnego adresata, bo zarówno dorosłego jak i młodzieżowego, ze względu na wiek bohaterki. Jak już uprzednio wspomniano wpisuje się w nurt określany mianem powieści psychologicznej, która ...*koncentruje się na budzącym się życiu psychicznym młodych ludzi, problemach dorastania, konfliktach w grupie rówieśniczej, środowisku szkolnym i domowym, uczuciach, przyjaźni, miłości, ale także niechęci*²².

To świadoma próba penetracji umysłu młodej dziewczyny, ukazująca etapy rozpadu osobowości, szczególnie znamienna w kontekście nurtu postmodernistycznego, do którego należy zaliczyć ten utwór.

Pannę Nikt otwiera scena ukazująca bohaterkę w momencie przemiany fizycznej (pierwszej menstruacji) zwiastującej również metamorfozę duchową. Wejście w dorosłość objawia się ponadto poprzez przekształcenia w sferze społecznej: zmianą miejsca zamieszkania, oderwaniem od pierwotnego środowiska, którego konsekwencją jest nowa szkoła i rówieśnicy. Jednocześnie u bohaterki narasta uczucie ograniczenia wywołane zamieszkaniem w bezdusznym, betonowym blokowisku. Wrażliwa i naiwna dziewczyna zaczyna odczuwać natłok niekontrolowanych emocji, w jej życie wkradają się chaos i niepewność wynikające z braku stabilizacji i zakorzenienia.

*Wedle schematu inicjacyjnego – teraz powinno nastąpić spełnienie, a więc narodziny nowej, lepszej, dojrzałszej bohaterki*²³.

Jednak osobowość Marysi zamiast stabilizacji, pogrąża się w proces rozpadu, rozkawałkowania. Przeszkodą w osiągnięciu harmonii i pełni wewnętrznej stają się poczynione na gruncie szkolnym znajomości zapoczątkowujące nerwicę. Dziewczy-

na pod wpływem bodźców docierających z zewnątrz zaczyna dotkliwie odczuwać własne braki: naiwność i infantylność. Wchodzi w skomplikowany świat przyjaćiółek, którego synonimami są dobrobyt, zepsucie i ekscentryzm. To rzeczywistość, gdzie rządzi pasja kompozytorska Kasi oraz jej wewnętrzny demon o imieniu Dżigi. Świat fascynacji sztuką i intelektem wyzwala wizje i niejasne pragnienia u nieukształtowanej emocjonalnie i intelektualnie Marysi. Chwiejność charakteru potwierdzają metamorfozy wyglądu związane ze zmianami zachowania: przywdzianie stroju Cyganki w trakcie znajomości z Kasią, przesadna fascynacja modą podczas przyjaźni z Ewą. Dowodem chwiejności emocjonalnej bohaterki jest popadanie w skrajności. W relacjach z Kasią dominuje poczucie winy, charakterystyczne dla nerwicy i depresji:

... przybiera postać samooskarżeń, często fantastycznych, a przynajmniej znac-



nie przesadzonych. [...] Innym wskaźnikiem rozlanego poczucia winy jest męczący neurotyka lęk przed zdemaskowaniem lub dezaprobatą²⁴.

Błyskawicznie postępującą przemianę wewnętrzną eksponuje narracja pierwszoosobowa, początkowo infantylna, następnie rzeczowa i ostatecznie odzwierciedlająca wewnętrzną pustkę, a sygnalizująca obecność choroby. Stan chorobowy podsyca wyrachowana gra prowadzona celowo przez Kasię, która bluźniąc chce zachwiać światopoglądem Marysi. To ona przyczynia się do wyrwania jej z ubogiego i zacofanego, ale bezpiecznego środowiska domu rodzinnego. Pozbawiona oparcia i korzeni dziewczynka zaczyna chwiać się we własnych poglądach, nie umie dostatecznie przekonywająco bronić racji, nie jest przygotowana do stoczenia boju o swą duszę i ciało. Pseudoprzyjaćiółki niszczą osobowość Marysi, manipulują, odbierają tożsamość nazywając dziewczynkę, która doznaje potężnych i destrukcyjnych namiętności, to Minką to Majką. Zawłaszczenie osobowości i chęć zdeprawowania naiwnej dziewczyny to cel „koleżanek”. Kasia obiecuje jej *bilet do Piekła* a Ewa *Nicość*. Kasia i jej zły duch Dżigi zmuszają Marysię do czynienia zła i bluźnierstwa poprzez zbezczeszczenie *sacrum*:

W miseczce kamiennej i w wodzie święconej pływa moja ślina. Boże mój, co ja zrobiłam? Patrzę, nie mogę uwierzyć²⁵.

Efektom narastającego konfliktu wewnętrznego są agresja, strach i panika:

Coś ty mi zrobiła – wyję – coś ty mi zrobiła!²⁶

Historia przyjaźni z Ewą wydaje się nie-realna i rozgrywa w wyobraźni Marysi jako fantazja kompensacyjna wobec konfliktu wewnętrznego wywołanego odrzuceniem przez Kasię. U tytułowej bohaterki każda

przerwa w przebywaniu z przyjaciółkami (pogodzenie Ewy i Kasi) skutkuje nasileniem choroby i autodestrukcją. Marysia angażuje się w lesbijski związek z Ewą, zatracając się w cierpieniu, uczy okrucieństwa, co znajduje odzwierciedlenie w słowach Grzegorza Leszczyńskiego:

... wszyscy bohaterowie opisani w powieści Tryzny trwają w świecie pełnym cierpienia, nie znajdują radości i szczęścia w niczym – stąd wynika ich potrzeba poszukiwana wyrafinowanych doświadczeń erotycznych czy eksperymenty na pograniczu życia i śmierci, które działają jak silny narkotyk²⁷.

Istnieją dwie Marysie: arogancka, zepsuta, czerpiąca rozkosz z cierpienia i poniżenia zadawanego innym oraz druga pragnąca pomóc rodzinie. Bohaterka zostaje nazwana przez przyjaciółki panną Nikt, co jest dosadnym określeniem jej kondycji, by odnieść się do duchowej bezdomności, destabilizacji, a następnie choroby:

Dziecko musi znaleźć się w sytuacji tak skrajnej bezsilności i lęku wobec groźby zagłady, że reakcją na tę sytuację pozostaje tylko psychoza²⁸.

Grzegorz Leszczyński określa mianem *Pokolenia Nikt*²⁹ współczesną młodzież w podobnej sytuacji życiowej:

... pokolenie pozbawione zakorzenienia i poczucia tożsamości, psychicznie i duchowo bezdomne, pokolenie szukające tzw. mocnych wrażeń, których dostarczają alkohol, narkotyki i wolny od miłości seks³⁰.

Marysia nie potrafi wyjaśnić przyczyn własnego postępowania, traci panowanie nad sytuacją, słyszy głosy i widzi obrazy, gdy pojawiają się pierwsze symptomy rozdwojenia jaźni. Dominujące uczucia to strach, zagubienie i chaos:

Jej uczucia i pragnienia przestają być czynnikami determinującymi; nie jest już

sternikiem, ale jest sterowana. Rozdwojenie wewnętrzne nie tylko ogólnie ją osłabia, ale wzmacnia wyobcowanie, wprowadzając element zamętu wewnętrznego. Osoba taka przestaje już sobie zdawać sprawę, na jakim gruncie stoi i w ogóle „kim” naprawdę jest³¹.

Zagubienie jest potęgowane przez narastającą bezsilność i niemożność uporządkowania otoczenia:

Szybciusieńko kartki do kartek składam, listy do listów, a ze zdjęć robię osobną paczuszkę. Wkładam je do szuflad. W szufladach wszystko pomieszane³².

Ma wrażeń na rozszczepienia, bycia w kilku miejscach na raz, w jej świecie jawa łączy się z imaginacją:

Ach, coś mi umknęło. Coś bardzo ważne. Już dzisiaj w nocy czułam, jak mi umyka. Leżałam, nie śpiąc, niby chora, i śniłam na jawie jakieś rzeczy, jakieś osoby, które chciały mi coś... Byłam już tak blisko, trzeba było tylko połączyć coś i coś, coś innego³³.

Nie mogę się wyplątać. Z tych snów, z tych słów³⁴.

Wizje szatana, piekła i nicości obrazują strach i pustkę oraz nieubłagane postępująco rozpadać się osobowości charakterystyczny dla schizofrenii. Marysia przytłoczona nasilającymi się objawami choroby chodzi bez celu, tuła się po mieście, ma wizje, bluźni zwracając się do Boga słowami: *Ojczy mój niedobry*³⁵. Nie potrafi zaakceptować naturalnych zmian zachodzących w najbliższym otoczeniu. Wyjazd Kasi urasta do rozmiarów katastrofy. Doznaje ambiwalentnych przeżyć: wszechmocny, wszechwiedzący i jednocześnie bezsilności:

Tam jest... o Panie Boże, już wiem, tam jest Tajemnica Wiary.

Nie wiem, skąd to wiem, ale wiem. Och jak cudnie mi się zrobiło, jak jasno. Tylko czemu tak zimno tutaj? Szczękają mi z zimna zęby, drzę cała³⁶.

...nagle moją głowę przesywają na wy-
lot elektryczne szpile [...] Czyż wzrok na so-
bie czuję. Odwracam się gwałtownie. Tam,
za oknem... To moje odbicie w szybie. Nie, to
przecież nie jest moje odbicie.

Kto tam stoi?!

Uciekać chcę i nie mogę. Nogi mi ugrzę-
zły. W uszach szum narasta blaszany, wilgot-
ny. Brudna, buraczkowosina mgła spowiła
wszystko wokół. Brnę w stronę fotela. To nie
fotel, to kępa zrudziała. Kulę się tu w strachu
śmiertelnym, na moich nagich ramionach wy-
skakują pryszcze gęsiej skórki. Wszędzie woda
gęsta jak zupa. Bulgot wstrętny, pękają bąble,
coś wynurza się powoli. Tępo wpatrują się we
mnie zapadnięte, zimne ślepia³⁷.

Następuje nasilenie choroby: rojenia,
urwane zdania, splątanie, strach. To roz-
kład osobowości zgodny z Lacanowską teo-
rią lustra:

*Odwracam się twarzą do okna, do moje-
go nocnego lustra.*



Nie ma w nim mojego odbicia.

*Ktoś tam stoi za oknem. Zbliżam twarz do
szyby, tamta dziewczyna też to robi, też chce
mi się przyjrzeć. Kto to jest?*³⁸

Wizje związane z własnym odbiciem są
dowodem dokonującego się rozpadu oso-
bowości. Puste, zmęczone, rozbite czy też
popękane lustro jest znakiem dezintegra-
cji wewnętrznej, jej rozczłonkowania. Syl-
wia Melchior-Bonnet przywołuje za psy-
choanalitykiem Rene Majorem przypadek
pacjentki, która nie rozpoznawała już wła-
snego odbicia w lustrze, identyfikując się
ze swoim wizerunkiem jedynie w stłuczo-
nym zwierciadle, ponieważ tylko jego ka-
wałki adekwatnie odbijały jej postać. Nie-
możność rozpoznania odbicia w całej tafli,
lecz tylko w niewielkiej części oznacza, że
„ja” jest złamane, bezwładne, upadłe, roz-
proszone³⁹. Lacan dowodzi, że tylko czło-
wiek identyfikuje swój wizerunek w lustrze
i utożsamia się z nim, co potwierdza postę-
pujący rozwój samoświadomości i jest waż-
nym etapem w rozwoju własnego „ja”. Jed-
nolity, całościowy wizerunek własnego cia-
ła wspiera dokonującą się wewnętrzną in-
tegrację⁴⁰.

Na ostatnim etapie wewnętrznej dez-
integracji Panna Nikt nie kontroluje już
własnego stanu, nie wie, kim jest. Znajdu-
je schronienie w świecie baśni, gdzie odre-
agowuje poniżenie i odrzucenie. Jest wład-
czynią – to próba obrony psychiki przed po-
grążeniem się w ostateczną pustkę. Spotyka
Pimpusia, swoje *alter ego*. Ostatecznie
nawet ta fasada zostaje pokonana, pojawia
się pragnienie śmierci, które zostaje zreali-
zowane, gdy wyskakuje przez okno trzyma-
jąc w objęciach swojego najmłodszego, nie-
widomego braciszka.

Na zaistniałą sytuację miało wpływ wie-
le czynników. Udowodniono, że ... *począt-*

kowe lata życia mają decydujące znaczenie dla wykształcenia postawy afirmującej bądź negującej życie⁴¹. U źródła takiego stanu rzeczy, austriacki psychiatra Erwin Ringel, upatruje doznawanie w tym okresie urazów psychicznych, wykształcenie się poczucia nieufności i niepewności oraz zahamowania⁴².

*Człowiek się już nie angażuje, nie inwestuje własnych sił w proces realizacji określonych wartości [...]*⁴³. *Jakkolwiek agresja samobójcy kieruje się przeciw niemu samemu, to w gruncie rzeczy jej właściwym celem są inni ludzie, na skutek introjeksji znajdujący się w osobie samobójcy i wraz z nim niszczeni*⁴⁴.

Ringel wśród grup ryzyka zagrożonych samobójstwem wymienia mieszkańców wsi przenoszących się do miasta⁴⁵. Tak dzieje się w przypadku bohaterki, która zdeterminowana nawarstwieniem niekorzystnych okoliczności ponosi w tym aspekcie druzgocącą klęskę. Moment wkraczania w świat dorosłości nakłada się na niekorzystne czynniki zewnętrzne oraz wyraźne predyspozycje do popadnięcia w chorobę.

Obydwie powieści (*Panna Nikt*, *Rok smoka*) kończą się śmiercią bohaterki rozumianą jako symboliczna śmierć inicjacyjna. Młoda osoba poddana zostaje próbie, która zintegrowana jest z imitacją śmierci i symbolicznego odrodzenia wtajemniczanego⁴⁶. Obzęd ma charakter umowny, jest nieodzowny w kontekście dalszego rozwoju:

*Inicjacja obejmuje również symboliczną krótkotrwałą śmierć i kontakt z duchami, otwierający drogę ku ożywieniu lub, ściślej, ponownych narodzin o innym charakterze. [...] Tak więc, inicjacja i przejście z jednego stanu w drugi i ustanowienie nowego, jako śmierć i ponowne narodziny, które nieściśle byłoby uważać za „zmartwychwstanie”*⁴⁷.

Alicja Baluch na temat utworów ukazujących przekroczenie „progu dojrzało-

ści” i towarzyszącego mu wejścia w dorosłość pisze:

*... istotnym wzorcem znaczeniowym dla przywołanych utworów jest obraz „śmierci inicjacyjnej”, prowadzącej do „nowych narodzin” (w odniesieniu do nastolatków obraz ten znaczy – umrzeć dla dzieciństwa, by narodzić się dla dorosłości)*⁴⁸.



Panna Nikt umiera w sensie fizycznym, bohaterka *Roku smoka* doznaje śmierci symbolicznej. Sylwia jako smok spada do morza, co oznacza odrodzenie, obmycie w wodzie, pozbycie się bagażu przeszłości, czyli ostateczny triumf i oczyszczenie, a zarazem odrzucenie doświadczeń z przeszłości. Wraz z metamorfozą dziewczyny współistnieje radość zwiastująca nowe życie. To Sylwia doznaje modelowo przebiegającego procesu indywiduacji gwarantującego płynne przejście w dorosłość i autentyczne przeistoczenie.

W przypadku literatury skierowanej do niedorosłego odbiorcy metamorfoza odbywa się w toku niezwykłych przygód, bohater zdobywając doświadczenie jest w stanie udzielić sobie odpowiedzi na fundamentalne pytania o cel i sens istnienia⁴⁹.

Korzystnym czynnikiem wpływającym niewątpliwie na wzrost duchowy młodego człowieka jest inicjacja religijna. Jako jej wyznaczniki Jolanta Ługowska wymienia kontakt z niewyraźnym i z *sacrum*⁵⁰, pisząc na temat ... *sposobów przeżywania przez człowieka relacji ze sferą sacrum, z nadprzyrodzonością, której się lęka, lecz z którą pragnie nawiązać kontakt*⁵¹. Kontakt z świętością i tym, co niewypowiedziane, na określenie którego brakuje słów w każdym języku, wpływa budującą na bohatera. Nowym doświadczeniem, wywołującym ... *stan duchowego przebudzenia*⁵² i zdumienia jest obcowanie z świętością budzącą tęsknotę i miłość, jak i stwarzającą poczucie wewnętrznej pełni, w miejsce właściwego istocie ludzkiej poczucia braku, niepełności, świadomej własnych ograniczeń i niedoskonałości⁵³.

Złożoność procesu inicjacji dowodzi jej znaczenia dla kształtu dorosłego życia, dlatego jest tematem tak wnikliwie analizowanym i często podejmowanym w literaturze.

¹ Por. B. Bettelheim, *Ranysymboliczne. Rytuály inicjacji i zazdrość męska*, Warszawa 1989, s. 68.

² Por. G. Leszczyński, *Powieść psychologiczna*, [w:] *Słownik literatury dziecięcej i młodzieżowej* red. G. Leszczyński, B. Tylicka, Warszawa 2002, s. 322–323.

³ Por. P. Czaplński, *Wobec biografii: Nowa proza – rytuały inicjacji*, [w:] tegoż, *Ślady przelotu. O prozie polskiej 1976–1996*, Kraków 1997, s. 192–224.

⁴ Por. G. Leszczyński, *Rudniańska Joanna*, [w:] *Słownik literatury...*, s. 345.

⁵ J. Rudniańska, *Rok smoka*, Warszawa 2003, s. 15.

⁶ Tamże, s. 18.

⁷ Por. W. Kopaliński, *Smok*, [w:] *Słownik symboli...*, s. 396.

⁸ Por. tamże, s. 63

⁹ J. Rudniańska, *Rok smoka...*, s. 30–31.

¹⁰ Tamże, s. 38.

¹¹ Tamże, s. 37.

¹² Tamże, s. 57.

¹³ A. Baluch, *Archetypy literatury dziecięcej*, Kraków 1992, s. 80.

¹⁴ J. Rudniańska, *Rok smoka...*, s. 58.

¹⁵ Tamże, s. 63.

¹⁶ Tamże, s. 63.

¹⁷ Tamże, s. 73.

¹⁸ Tamże, s. 73.

¹⁹ Tamże, s. 74.

²⁰ Tamże, s. 98.

²¹ Por. B. Tylicka, *Tryzna Tomek*, [w:] *Słownik literatury...*, s. 399.

²² Tamże, s. 322.

²³ D. Różycka, *Ozwiązkach między współczesną powieścią inicjacyjną a literaturą popularną*, [w:] *Z problemów prozy. Powieść inicjacyjna*, red. W. Gutowski, E. Owczarz, Toruń 2003, s. 475.

²⁴ K. Horney, *Neurotyczna osobowość naszych czasów*, Warszawa 1976, s. 155.

²⁵ T. Tryzna, *Panna Nikt. Tajemnicza powieść o dojrzewaniu*, Warszawa 1995, s. 249.

²⁶ Tamże, s. 249.

²⁷ G. Leszczyński, *Bunt czytelników. Proza inicjacyjna netgeneracji*, Warszawa 2010, s. 24.

²⁸ J. Wais, *Gilgamesz i Psyche. Z antropologii przemiany duchowej*, Warszawa 2001, s. 55.

²⁹ G. Leszczyński, *Bunt czytelników...*

³⁰ Tamże, s. 17.

³¹ K. Horney, *Nerwica a rozwój człowieka. Trudna droga do samorealizacji*, Warszawa 1978, s. 25.

³² T. Tryzna, *Panna Nikt...*, s. 244.

³³ Tamże, s. 266.

³⁴ Tamże, s. 267.

³⁵ Tamże, s. 252.

³⁶ Tamże, s. 248.

³⁷ Tamże, s. 344.

³⁸ Tamże, s. 282–283.

³⁹ Por. S. Melchior-Bonnet, *Narzędzie magii. Historia luster i zwierciadeł*, Warszawa 2007, s. 230.

⁴⁰ Por. P. Dybel, *Ocalenie w lustrze. O wczesnej koncepcji „stadium lustra” Jacquesa Lacana*, [w:] *Urwane Ścieżki. Przybyszewski – Freud – Lacan*, Kraków 2000, s. 225–242.

⁴¹ E. Ringel, *Gdy życie traci sens. Rozważania o samobójstwie*, Szczecin 1987, s. 21.

⁴² Por. tamże, s. 57.

⁴³ Tamże, s. 70.

⁴⁴ Tamże, s. 80.

⁴⁵ Por. tamże, s. 114.

⁴⁶ Tamże, s. 70.

⁴⁷ E. Mielecinski, *Mity bohaterskie i „obrzędy przejścia”*, [w:] *Poetyka mitu*, Warszawa 1981, s. 281–282.

⁴⁸ A. Baluch, *Powieść inicjacyjna (na przykładzie wybranych utworów)*, [w:] *Czyta, nie czyta... (o dziecku literackim)*, Kraków 1998, s. 95.

⁴⁹ Por. M. Chrobak, „Złodziejka ksiązek Marcusa Zusaka – obraz inicjacji w „mrocznych czasach”, [w:] *Stare i nowe w literaturze dla dzieci*

i młodzieży, red., B. Olszewska, B. Łucka-Zajac, Opole 2010, s. 195.

⁵⁰ Por. M. Eliade, *Egzystencja człowieka i uświęcenie życia*, [w:] *Sacrum i profanum. O istocie religijności*, Warszawa 1996, s. 155: *W ujęciu ogólnym, inicjacja polega na potrójnym objawieniu: objawieniu sacrum, objawieniu śmierci i objawieniu seksualności.*

⁵¹ J. Ługowska, *Dzieci w krainie Aslana. Problem inicjacji w „Opowieściach z Narnii” C.S. Lewisa*, [w:] *Dzieciństwo i sacrum. Studia i szkice literackie*, red. J. Papuzińska, G. Leszczyński, Warszawa 2000, s. 111.

⁵² Tamże, s. 111.

⁵³ Por. tamże, s. 111–112.



RADOŚĆ CZYTANIA

Anna Maria Krajewska

PARTIA KS. BRZÓSKI. O KRYJAKACH MARII-JEHANNE WIELOPOLSKIEJ

Książka Marii Wielopolskiej *Kryjaki. O sześćdziesiątym trzecim roku opowieść* po raz pierwszy wyszła drukiem w 1913 r. w Chicago. W tym samym roku pojawiło się drugie, a rok później trzecie, krakowskie wydanie, w 1927 w Warszawie Biblioteka Groszowa opublikowała utwór po raz czwarty, a ostatnie wydanie zarejestrowane przez Bibliotekę Narodową pochodzi z 1945 r. i ukazało się w Londynie nakładem Światowego Związku Polaków z Zagranicy. Z wyjątkiem pierwszej wszystkie edycje zostały poprzedzone przedmową Stefana Żeromskiego.

Utwór ma charakter uniwersalny, należy go jednak traktować jako literaturę młodzieżową, gdyż z taką intencją został na-

pisany. Autorka zaopatrzyła go w następującą dedykację: *W pięćdziesiątą rocznicę styczeniowego powstania: Polskiej Młodzieży postępowo-niepodległościowej – wszystkim Jej stowarzyszeniom i zrzeszeniom, jawnym i tajnym, we wszystkich trzech zaborach.* Z pewnością można go polecić licealistom, a nawet uczniom ostatniej klasy gimnazjum. Łączy młodzieńczy bunt wobec rzeczywistości, wyrażający się w gorzkiej ironii, z gorącym podziwem i ewidentną sympatią dla straceńców narodowej sprawy. Bohaterowie, spośród których na plan pierwszy wysuwają się ks. Stanisław Brzóska i Franciszek Wilczyński, wydają się czytelnikowi ludźmi z krwi i kości, a ich śmierć głęboko go dotyka. Wizja autorki jest ogromnie sugestywna; chciałoby się wiedzieć, na ile zgadza się z wiedzą historyczną i jaki był naprawdę ks. Brzóska. Książka budzi zainteresowanie jego postacią, losem i motywami postępowania.

Zapewne nazwisko głównego bohatera powieści – postaci historycznej – przy najmniej obito się o uszy części czytelników w średnim wieku, ale z młodych pewnie mało kto cokolwiek o nim wie. Urodził się w 1834 r. w zubożałej podlaskiej rodzinie szlacheckiej. Początkowo studiował prawo na Uniwersytecie Kijowskim, potem wstąpił do seminarium duchownego. Po otrzymaniu święceń pełnił obowiązki wikariusza



w Sokołowie Podlaskim i Łukowie. Za głoszenie patriotycznych kazań władze carskie ukarały go więzieniem. Po wyjściu z niego zaczął działać w radykalnej organizacji „czerwonych”. Okazał się dobrym organizatorem; jako konspiracyjny naczelnik Łukowa poprowadził szturm na koszary kostromskiego pułku piechoty. Zdekonspirowany – musiał opuścić miasto. Służył między innymi w oddziale pułk. Krysińskiego, wykazując się niezłomną postawą. Był ranny w walce. W lipcu 1863 r. Rząd Narodowy mianował go naczelnym kapelanem wojsk

powstańczych Podlasia w randze generała. Już w trakcie powstania był postacią legendarną. Po rozbiciu partii Krysińskiego pozostał w lesie wraz z kilkudziesięcioosobowym oddziałem, stale tropionym i zwalczanym przez Rosjan. Książka Wielopolskiej opowiada o schyłkowych miesiącach istnienia oddziału ks. Stanisława Brzóska – ostatniej „partii” powstania styczniowego. Jej akcja rozgrywa się w okresie od jesieni 1864 do wiosny 1865 r., kiedy to oddział przestał istnieć, a książdz-generał wraz ze swym adiutantem zginęli na szubienicy.

Zeromski w swej przedmowie nie wątpił o literackich walorach tekstu; zresztą gdyby było inaczej, przecież nie zgodziłby się na swój udział w przedsięwzięciu. Stwierdza: *Utwór, noszący nazwę Kryjaki, nie potrzebuje niczyjego zalecania, sam przemawia za siebie i będzie się sam skutecznie domagał o pamięć w piśmiennictwie polskim.* Czyżby intuicja zawiodła pisarza? Wydaje się, że książka nie znalazła uznania odbiorców i została zapomniana.

A jednak nie: wpisując jej tytuł w okienko wyszukiwarki internetowej przekonamy się, że ma ona swoje miejsce w świecie miłośników literatury. Z jej treścią można się zapoznać na przykład dzięki Łódzkiej Bibliotece Cyfrowej (wimbp.lodz.pl). Tam też można obejrzeć okładkę londyńskiego wydania z 1945 r.; ja zaś mam przed sobą krakowską edycję z 1913 r. ze zbiorów Biblioteki Narodowej – z niej też pochodzą cytaty wykorzystane w niniejszych uwagach.

Powieść składa się z czterech rozdziałów. W pierwszym, zatytułowanym *Grandgarda*, autorka przedstawia oddział i jego sytuację. Partia ks. Brzóska to *dziwny zespół ludzi, będących właściwie każdym, przedstawicielem innego obozu, a obecnie tworzących obóz jeden, zwarty, na*

śmierć i życie oddany sobie i jednej wspólnej tęsknocie [s. 14]. Położenie, w jakim się znaleźli, wydaje się całkowicie beznadziejne, powstanie już wygasło, a ich własny los został przypieczętowany: *Stali [...] jak ostatnia grandgarda na progu Ojczyzny – nie nasłuchując nawet, czy ona rusza do boju. POCO nasłuchiwać?* Stosunek pisarki do nich i ich postawy lapidarnie przedstawia następujące stwierdzenie: *[...] Sztandaru nie mieli, bo sami byli sztandarem. Historii nie mieli, bo sami byli historii kartą najpiękniejszą* [s. 8].

Ta, na oko, garstka obdartych straceńców, z których dosłownie spadają resztki ubrania (*Szczeły piękne szare sukmany z zielonemi wyłogami, któremi przybrał ich grzbieoty pan pułkownik Krysiński – s. 5*), trwa jakby wbrew logice na straży już przegranej, ale przecież nadal słusznej sprawy. Autorka, która przez całe życie *konsekwentnie i otwarcie głosiła antyklerykalne poglądy* (Wielkopolski Słownik Pisarek na: pisarki.wikia.com/wiki/Maria-Jehanne_Wielopolska) przedstawia ich z sympatią, podziwem i współczuciem – ze szczególnym uwzględnieniem dowódcy w sutannie; nie bez powodu przylgnął do niej przydomek „Lady Paradox” (zob. tekst Agnieszki Baranowskiej pod tym właśnie tytułem w pracy *Perły i potwory. Szkice o literaturze międzywojennej*, Warszawa 1986).

W rozdziale zatytułowanym: *Biskup podlaski* autorka relacjonuje rozmowę, burzliwą rozmowę ks. Brzóska z jego zwierzchnikiem, bp. Beniaminem Szymańskim. Sugeruje, że bohater został suspendowany, co

w rzeczywistości nie miało miejsca, mimo iż władze carskie usilnie zabiegały o jego wykluczenie ze stanu kapłańskiego. W kolejnym rozdziale pt. *Kartoflane fraszki*, który sprawnie i najbardziej fantastycznie (i przygodowo!) wrażeń w całej książce, czytelnik poznaje *przeszywającą legendę o panu Majewskim, co w kajdany zakuty patrzy na żonę wśród Moskali tańczącą i raz wraz otrzymuje cios „w mordę”* – to streszczenie autorstwa samego Żeromskiego ze wspomnianej wyżej przedmowy (s. XI–XII). Zapoznajemy się również z opisem egzekucji Romualda Traugutta i jego towarzyszy na stokach warszawskiej cytadeli. Te trzy pierwsze rozdziały to jakby trzy kolejne akty sztuki scenicznej, oparte głównie na dialogu rozgrywanym się w jednym miejscu; dwa z nich to statyczne sceny przy ognisku, jedna dzieje się w klasztorze.

Ostatni rozdział, *Polskie Łzy*, wydaje się bardziej filmowy niż teatralny; miejsce akcji z konieczności zmienia się, gdyż opowiada się tu o rozbiciu oddziału, pojmaniu dowódcy wraz z adiutantem i ich widowiskowej egzekucji. Pojawia się problem wymuszonych zeznań (*Nie on zdradził [...] Męka jego zdradziła nas – s. 149*). Wśród przejmujących scen przywołam tę, w której ks. Brzóska na



Rys. Zofia Sadowska

pożegnanie całuje swoich poległych podkomendnych, także drogę bohatera przez Sokołów Podlaski z perspektywy skazańca, wiezionego na szafot, z której ogląda swoją niegdysiejszą parafię i kościół, wreszcie egzekucję w ulewnym deszczu, na oczach klęczącego, modlącego się tłumu, przed którą ks. Brzóska wkłada sobie pętlę na szyję – tak samo, jak kiedyś zakładał komżę i ornat. Sacrum ofiary i śmierci kontrastuje z zewnętrzną brutalną surowością świata: klęczący w błocie *Ludzie pochylali głowy jak przed monstrancją*. Mimo, że autorka niezupełnie ściśle trzyma się faktów i dopowiada szereg szczegółów, niemożliwych do zweryfikowania, przekazuje spójną, symboliczną wizję Powstania, którą czytelnik może przyjąć – znów według słów Żeromskiego – jako *księgę swoją własną* (s. XIII).

Bierze się do ręki tę stuletnią, jak się z początku wydaje – ramotę – trochę nieufnie, bo „staroświecki” styl, „sztuczność”, a potem nie można się od niej oderwać: poetyka przestaje przeszkadzać, przeciwnie, pomaga wyobraźni, wchodzimy w świat przedstawiony, jakby realnie istniał. Im głębiej w lekturę, tym bardziej nasuwa się skojarzenie tragicznych losów bohaterów z partii ks. Brzóska z nieomal współczesnymi dziejami „ostatnich leśnych”, bohaterów antykomunistycznego powstania, tzw. żołnierzy Wyklętych: moment napisania *Kryjaków* oddziela od Powstania Styczniowego podobny okres, jaki upłynął od lat po drugiej wojnie światowej do chwili obecnej. Ta opowieść o powstaniu styczniowym wyraża historię 1863–1865 jako coś nieomal materialnego, namacalnego, obecnego w powietrzu, którym oddychamy i w ziemi, po której chodzimy; ziemi, którą tamci *zgnoiili pracowicie* swoją krwią. Dokładnie zdanie rozpoczynające powieść brzmi tak: *Zgnoiili swoją ziemię*

krwią, pracowicie. Słowo „zgnoić” pozbawione jest tu negatywnego zabarwienia, znaczy tyle, co użyźnić. Jest to swego rodzaju zwięzłe podsumowanie zarówno treści utworu, jak i samego powstania i jego rzeczywistych uczestników, z których na prawdziwą ziemię wypłynęła prawdziwa krew.

„Kryjaki” to ci, którzy się ukrywają, walczą z ukrycia: partyzanci. Tego znaczenia łąstwo domyślić się z kontekstu. Jest to wyrażenie zaczerpnięte z wiejskiej gwary, a jednocześnie w jakiś sposób uniwersalne; ma się wrażenie, że autorka oddała powieścią hołd nie tylko powstańcom styczniowym, nie tylko żołnierzom z partii ks. Brzóska, ale także innym „kryjakom”, którzy w przyszłości podejmą partyzancką walkę z wrogami ojczyzny. Końcowy dopisek brzmi jak zapowiedź przyszłych zdarzeń: *Złoczów, 4 kwietnia 1913 r. [...] – w 48-ą rocznicę pojmania Brzózki i Wilczyńskiego, ostatnich zbrojnych polskich powstańców. Ostatnich – wówczas.*

Skąd wiedziała?

Grażyna Lewandowicz-Nosal

PATRIOTYZM W LECIE LEŚNYCH LUDZI MARII RODZIEWICZÓWNY

„U kołyski jej stała klęska Narodu, ale po latach pracy danem jej było ujrzeć jego zmartwychwstanie” – tak pisze o Marii Rodziewiczównie w swoim studium Anna Zahorska (A. Zahorska, *Maria Rodziewiczówna i jej dzieła*, 1931). Żeby dobrze zrozumieć życie i twórczość tej pisarki warto sobie uświadomić, że upłynęło ono między dwoma powstaniem – styczniowym 1863–1864 i warszawskim 1944 r. To pierwsze w znaczący sposób zaważyło na całym jej życiu i twórczości, a jego echa będą po-

jawiały się w kolejnych powieściach. W odróżnieniu od *Pożarów i zgłiszcz. Powieści na tle powstania styczniowego*, wydanej po raz pierwszy w Krakowie poza zaborem rosyjskim pod pseudonimem Zmogas, w której Rodziewiczówna maluje dantejską wprost wizję powstania i powieści *Byli i będą*, której tłem jest szarzyzna dogorywającego zrywu, w *Lecie leśnych ludzi* wydanym po raz pierwszy w 1920 r. mamy już do czynienia z historią, bliską i żywą, ale jednak historią

Lato leśnych ludzi, jedna z ostatnich powieści w dorobku Marii Rodziewiczówny należała, i należy, do moich ulubionych. Jest książką, do której często wracam w tzw. „trudnych chwilach”. To pod każdym względem powieść niezwykła. Być może dlatego, że jest silnie związana z baśnią. To tu pojawia się prawdziwy hymn na cześć baśni: *W baśni tkwi cała mądrość pierwobytu i trzeba baśni w życie wprowadzić. W baśni śmiałki zdobywają królowny i szklaną górę, i żywą wodę, i taką wolę, i wytrzymałość trza mieć. Zdobywają szczęście, bo ofiarują siebie, by słabych, uciemienionych, zaklętych wyzwolić. W baśni silny wspiera słabego, głupi dobry zwycięża silnego złego, i w baśni stworzenie boże, ptaki, zwierz, gad, owad, wraca do przyjaźni z człowiekiem, do zrozumienia się, jak być powinno. [...] Kto baśni zrozumie i żyć wedle niej będzie, ten posiadał kwiat paproci. Ten ma „oczy, co widzą, uszy, co słyszą”. Ten żyje mądrością przyrody* (s. 173, wszystkie cytaty za wydaniem Iskier z 1974 r.). Drugi hymn, jaki wyśpiewuje autorka, jest hymnem na cześć przyrody. Powieść praktycznie pozbawiona sensacyjnej fabuły i atrakcyjnego wątku romansowego, tak charakterystycznego dla innych utworów Rodziewiczówny, emanuje spokojem, zmusza do refleksji nad sobą, własnym życiem. Urzeka zjednoczeniem czło-

wieka z przyrodą, zrozumieniem dla jej praw i zasad. Porównywano *Lato leśnych ludzi* do powieści Kiplinga, widziano w niej powieść harcerską, (A. Zahorska, *Maria Rodziewiczówna i jej dzieła*, 1931, K. Czachowski, *Maria Rodziewiczówna na tle swoich powieści*, 1935, G. Skotnicka, *O „Lecie leśnych ludzi” Marii Rodziewiczówny*, w: *Dzieciństwo i sacrum 2*, Warszawa 2000), a jednak przede wszystkim jest opowieścią o podstawowych wartościach, o szacunku, jaki ze strony człowieka należy się całemu bożemu stworzeniu. Wykorzystując struktury baśni, jest powieścią o przemianie dokonującej się w młodym, szesnastoletnim chłopcu pod wpływem przyrody i pod kierunkiem mądrych, dorosłych przewodników. W powieść autorka wpisuje cały program wychowawczy, obejmujący kształtowanie poszczególnych cnót charakteru – cierpliwości, wyrozumiałości, odwagi, męstwa, aż do poświęcenia własnego życia w obronie słabszych. Nie ma tu miejsca na kłamstwo, lenistwo, zarozumiałość. Te cnoty zdobywa główny młodzieżowy bohater powieści, rekrut Coto, dołączając do trzech mężczyzn spędzających lato w leśnej chacie. Początkowo znudzony, pełen lęku przekształca się w dzielnego, miłującego przyrodę Orlika bojowego. Niezwykle ważnym elementem wychowania jest patriotyzm zakorzeniony w historii narodu.

Dla bohaterów las jest świątynią „bożym chramem”, miejscem, które kryje w sobie wiele tajemnic, nie tylko przyrodniczych, ale też tajemnic związanych z historią Polski. *Jechali przez grobelki, klecone przed wiekami z bierwion dębowych, kędy może kiedyś szły szwedzkie lub kozackie wojska [...] [s. 24]. Tylu a tylu padło ścieląc groblę pod armaty i poczty, za Szwedów, tylu a tylu dało życie za Napoleona; [...] inni padli na splot kosztów*

Insurekcji. Ostatni legli niedawno; jeszcze ich zwłoki zmurszałe sterczą het, oplątane krzami. Tędy „wieszatki” Murawiew kazał ciąć tryby i dukty, polując na niedobitki partyzantów-męczenników [s. 109–110].

Ci ostatni to partyzanci powstania styczniowego, do którego dramatycznych wydarzeń nawiązuje w powieści autorka. Grobu jednego z nich poszukują od dawna leśni ludzie. Odnalezienie zmurszałych zwłok i następnie ich godny pochówek to



ważne dla czytelnika przesłanie, jak należy postępować z bohaterami i jaką oddarzać ich czcą. Wszak oddali swe życie w obronie ojczyzny, o której w powieści mówi się *Jaśnie wielmożna Pani! Trza jej wszystko dać. Tak się należy!* [s. 133]. *Ale tego nie potrafi ni głupi, ni cham! Na to potrzeba wiele razy wszystko stracić, wszystko oddać!* Po-

wiadał mi mój dziad, co był w insurekcji z panem, że nawet podjezdek w stajni się nie ostał, a sprzedali nawet guzy od szat. A jak się mój dziad frasował, to pan się śmiał: Co się krzywisz, jakbym na marmuzele stracił! Rzeczpospolitej dano – skrypt mam [s. 133]. O tych faktach wspomina stary Odrowąż, który ze stryjem Rosomaka był w powstaniu, uratował go od śmierci i Sybiru, a następnie w dramatycznych okolicznościach wywiózł za granicę [s. 127]. Sam Odrowąż jest bohaterem powstania styczniowego. Podczas nocy świętojańskiej opowiada historię swojego oddziału i jego opowieść jest „jednym paciorkiem w różańcu dziejów” [s. 170]. Kiedy chłopcy odnajdują powstańczą mogiłę w prawiecznym dębie zaciągają przy niej honorową wartę i po chwili milczenia śpiewają hymn *Boże coś Polskę*. Wzruszające są sceny tajnego pochówku bohatera. Nad jego grobem śpiewają najpierw hymn konfederatów barskich Słowackiego z dramatu *Ksiądz Marek*, jest to zwrotka zaczynająca się od słów: *Ze skowronkami wstaliśmy do pracy i spać pójdziemy o wieczornej zorzy, ale w grobowcach my jeszcze żołdacy i hufiec boży!* a na koniec ponownie hymn *Jeszcze Polska nie zginęła*.

Ważną rolę w powieści odgrywają przywoływane przez autorkę pieśni. Oprócz już wymienionych są to pieśni i hymny religijne: Godzinki, modlitwa do Matki Bożej (Salve Regina), ale przede wszystkim pieśni patriotyczne np. „Bartoszu, Bartoszu”, nucona przez Coto podczas ostrzenia kos, odbierającego w tym momencie kolejną lekcję historii. Cytuje Rodziewiczówna pieśń swojej ulubionej poetki Marii Konopnickiej „Czas ci już wstać, czas ci już iść Hetmanko polnych rot”, a Coto, podczas samotnej wędrówki przez ciemny las, śpiewa *Marsz Sokołów* hymn Polskiego Towarzystwa Gimnastycz-

nego „Sokół”, „hej bracia sokoły, dodajmy mu sił”.

Noc czuwania przy zmarłym powstańcu Orlik zapamięta na całe życie. To właśnie tej nocy *Rosomak się rozgadał, opowiadał mu, co od rodziców wiedział, o czasach owych, o bojach, ofiarach, ruinach, we krwi utopionych nadziejach zmartwychwstania* [s. 210]. Z czuwania przy grobie bohatera płynie jasne przesłanie, które autorka wkłada w usta Żurawia *Moglibyśmy i słusznie rozpaczać, i beznadziejności oddawać, żebyśmy wartowali przy grobie zdrajcy! Ale ten czego innego nas uczył! Spadek ojczysty wziął, obowiązek spełnił, wiary dochował. My żywi nic więcej nie mamy do roboty. Wiarę zachować, obowiązek spełnić, trwać i przetrwać. No i tyle! Resztę de-cyduje Bóg!* [s. 211].

Kreśli tu Rodziewiczówna bardzo jasny i konkretny program miłości ojczyzny, streszczający się w jednym, odwiecznym hasle „Bóg, Honor, Ojczyzna!”, hasle powtarzanym jak pacierz. Mogiła bohatera oddawana jest pod opiekę młodym, którzy, jeśli Bóg da, doczekają wolności.

Lato leśnych ludzi to książka o patriotyzmie, wyrastającym z historii narodu, z tradycji, z wiary. Książka o wartościach, według których trzeba żyć i których trzeba bronić. Jej treść jest przeniknięta warstwą *sacrum* (G. Skotnicka, *O „Lecie leśnych ludzi” Marii Rodziewiczówny*, w: *Dzieciństwo i sacrum 2*, Warszawa 2002). Bardzo prosta i czytelna jest zawarta w niej hierarchia, w której ostateczne słowo należy do Boga-Stwórcy.

Nie bez powodu *Lato leśnych ludzi* znalazło się, obok powieści *Dewajtis* w *Spisie książek poleconych do bibliotek szkolnych przez Komisję oceny książek do czytania dla młodzieży szkolnej przy Ministerstwie Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego z 1929 r.* jako książka konieczna w bibliotekach szkol-

nych. Nie bez powodu jako jedyna z powieści Rodziewiczówny była na indeksie w wy-pożyczalniach działających podczas okupacji na terenie Generalnego Gubernatorstwa (za: A. Martuszczyńska, *Jak szumi Dewajtis*, s. 120). Na niej wychowały się pokolenia leśnych ludzi, którzy, jak członkowie oddziału Odrowąża, oddawali za ojczyznę życie w kolejnych powstaniach i bitwach.

Kazimierz Czachowski pisze o *Lecie leśnych ludzi* jako o arcydziele i trzeba przyznać mu rację. Smutkiem napawa fakt, że na naszych oczach model patriotyzmu, któremu była wierna Rodziewiczówna, jej i następne pokolenia jest obecnie demontowany i zastępowany patriotyzmem, który nie ma koloru.

Jadwiga Jawor-Baranowska

KSIĄŻKI PODRÓŻNICZO-PRZYGODOWO-HISTORYCZNE ŁUKASZA WIERZBICKIEGO JAKO NOWATORSKA PROPOZYCJA DLA NAJMŁODSZYCH CZYTELNIKÓW

Opisy krain geograficznych i odbytych podróży były kiedyś jedynym źródłem informacji o świecie. Obecnie wystarczy włączyć telewizor lub komputer i można zwiedzić świat o wiele szybciej niż w *80 dni*; krajobrazy Afryki, Ameryki czy obszarów podbiegunowych potrafi odróżnić każdy młody miłośnik programów przyrodniczych, nie-które dzieci odbywają też własne podróże z rodzicami. Większy niż nie tak dawno dostęp do materiałów National Geographic, bogate i zachęcające swoim wyglądem wydawnictwa, a także programy telewizyjne sprawiły, że świat jest na wyciągnięcie ręki.

W tej sytuacji literatura podróżniczo-przygodowa przegrywa z bogatą ofertą telewizji i innych mediów. Na pytanie: *Czy warto w takim razie zabiegać o to, by dzieci czytały jeszcze tego typu literaturę?* – odpowiemy twierdząco, ale w takim razie nasuwa się drugie pytanie: *Jak je do tego zachęcić?*¹



Lektury podróżniczo-przygodowej nie możemy dobierać dzieciom, kierując się własnymi preferencjami, wspomnieniami dawnych bohaterów książkowych i odczuć towarzyszących nam podczas czytania, kiedy byliśmy dziećmi. Wydaje się, że listę lektur należy obecnie zmodyfikować poprzez odświeżenie jej, wzbogacenie i dostosowanie do wymagań współczesnego odbiorcy dziecięcego: mającego ogólne pojęcie o krajobrazach świata, niecierpliwego², lubiącego szybko rozwijającą się akcję, z niewielką ilością opisów, niekoniecznie nastawionego na zapamiętanie kolejnych elementów fabuły. Czy są obecnie wartościowe książ-

ki podróżniczo-przygodowe pisane w taki sposób?

Trudu napisania książek, skierowanych do najmłodszych czytelników i odpowiadających ich potrzebom, podjął się Łukasz Wierzbicki (ur. 1974 r., jako autor od 2008 r.). Pomysł przyszedł jednak dopiero po sukcesie książki *Rowerem i pieszo przez Czarny Ląd. Listy z podróży afrykańskiej z lat 1931–1936*³, do której opracował wstęp, jako że jest to zbiór relacji prasowych Kazimierza Nowaka z jego rowerowej podróży przez Afrykę, wzbogacony o zdjęcia podróżnika. Właściwie dzięki Łukaszowi Wierzbickiemu sam Kazimierz Nowak i jego osiągnięcie zostało w ogóle odkryte i docenione.

W sytuacji, gdy na rynku wydawniczym ukazuje się wiele książek dla dzieci, trudno jest zaproponować coś interesującego. Wierzbicki zdawał sobie z tego sprawę, pisząc na swojej stronie internetowej: *Czy będą w stanie konkurować z importowanymi z różnych stron świata fantastycznymi książkami, w których roi się od niesamowitych potworów i tajemniczych postaci bogato wyposażonych w nadludzkie możliwości?*⁴.

W książce Afryka Kazika [autor] przedstawił przygody Kazimierza Nowaka w formie opowiadań dla dzieci, a w książce Dziadek i niedźwiadek. Historia prawdziwa opisał losy niedźwiedzia Wojtka z Armii Andersa. Powieść dla dzieci zatytułowaną Wyprawa niesłychana Benedykta i Jana. Historia prawdziwa osnuł na relacjach Jana di PIANO Carpini i Benedykta Polaka z historycznej podróży do Imperium Mongolskiego odbytej w latach 1245–1247.

Zainteresowanie ze strony młodych czytelników; a także przychylność różnych komisji konkursowych, doceniających wysiłek twórczy autora, rekomendacje, wznowienia i tłumaczenia na języki obce; prze-

szło chyba najśmielsze oczekiwania autora i pozwala sądzić, że na tego typu twórczość oczekiwano. Czyżbyśmy mieli do czynienia z nowym gatunkiem literackim dla dzieci – książkami, które można by nazwać podróznico-przygodowo-historycznymi?

Geneza wymienionych książek, z którą Łukasz Wierzbicki zapoznaje czytelników, ukazuje pozytywne relacje autora z innymi ludźmi, bo przecież utwory te zainspirowane zostały ciekawymi ich opowieściami. *Rowerem i pieszo...* a potem *Afryka Kazi-ka* powstały dzięki opowieściom dziadka autora; książka *Dziadek i niedźwiadek* zainspirowana została informacją sąsiadki, pani Ani, a następnie wspomnieniami profesora Wojciecha Narębskiego – ostatniego żyjącego w Polsce żołnierza 22. Kompanii Transportowej 2. Korpusu Polskiego, pamiętającego niedźwiedzia Wojtka; *Wyprawa niesłychana...* powstała głównie dzięki informacjom przekazanym przez Roberta Szyjanowskiego – badacza dziejów tej wyprawy. Autor uzupełnił także swoją wiedzę historyczną na podstawie dostępnych publikacji i dokumentów, dotyczących opisywanego okresu, a także odbył niezbędne podróże. Zamieszczone na stronie internetowej Łukasza Wierzbickiego relacje z jego licznych spotkań z dziecięcymi czytelnikami wiele mówią także o umiejętności nawiązywania przez autora kontaktu z dziećmi. Jest otwarty na pytania czytelników, docenia ich twórczość inspirowaną lekturą jego utworów, chętnie udziela informacji o tym, jak powstają jego książki.

Tytuły omawianych książek Łukasza Wierzbickiego młody czytelnik łatwo zapamięta, bo ich zasadnicza część się rymuje. Można to uznać za ich charakterystyczną cechę, która sprawia, że dziecko ma przyjemność z samego obcowania z książką, której

tytuł mu się podoba, bawi je i łatwo może go powtórzyć. Książki są estetycznie wydane i bogato ilustrowane. Zawierają uproszczone mapki, na których zaznaczono trasy podróży i ważniejsze miejsca opisywanych wydarzeń. W ich odczytaniu pomagają sygnatury, powstałe w większości na bazie ilustracji z tekstu. Twarde oprawy książek sprawiają, że mogą być one użytkowane przez wielu czytelników. Najmłodszych, którzy zaczynają samodzielnie czytać, nie zmęczy do-



brana odpowiednio wielkość czcionki i wyraźne oznaczenia, wskazujące na początek i koniec rozdziału. Rozdziały są krótkie, mają zachęcające do lektury tytuły, co pomaga w skupieniu uwagi i zapamiętaniu ich treści. Sytuacje przedstawione w opowiadaniach zostały starannie wyselekcjonowane z bogatego materiału źródłowego i tak dobrane, by treściom poznawczym towarzyszyły aspekty wychowawcze. Akcja utworów toczy się wartko, autor przedstawia boha-

terów w działaniu, wykorzystując komizm postaci i sytuacji. Opisy są krótkie, ale plastyczne, często występują wyrazy dźwiękonaśladowcze. Wszystko to sprawia, że opowiadania z przyjemnością się czyta.

Elementem łączącym wymienione książki jest podróż. Choć odbywa się ona w różnych okolicznościach, w każdym wypadku jest okazją do ukazania niecodziennych przygód bohaterów na tle charakterystycznych dla danego obszaru krajobrazów. W *Afryce Kazika* młody czytelnik wyrusza



na Czarny Łąd wraz z głównym bohaterem, a następnie poznaje bogatą przyrodę tego kontynentu i jego mieszkańców z perspektywy podróżnika-rowerzysty, przyjaźnie nastawionego do obcych. Główny bohater książki *Dziadek i niedźwiadek* – syryjski niedźwiędź brunatny o imieniu Wojtek, podróżując z żołnierzami 2. Korpusu Polskiego od Persji do Edynburga, objawia swoje niezwykle zdolności, przynosi żołnierzom

trochę radości i uśmiechu, a w końcu zostaje ich przyjacielem. *Wyprawa niesłychana Benedykta i Jana* przedstawia liczne niebezpieczeństwa, na jakie byli narażeni dwaj franciszkanie, Jan z Grabowej Doliny i Benedykt Polak, podczas podróży z misją papieską do nieznanego kulturowo kraju Mongołów, znajdującego się poza krańcami znanego wówczas świata (przed odkryciami Marco Polo!).

Bohaterowie książek Łukasza Wierzbickiego są postaciami historycznymi (także niedźwiędź Wojtek), których czyny zostały niejako odkryte dla przeciętnego odbiorcy. Autor podkreśla ten fakt i zamieszcza w publikacjach dodatkowe informacje historyczne⁶ oraz zdjęcia dokumentalne⁷. Dzięki temu młodzi czytelnicy mają także możliwość bliższego poznania okresu, w którym żyli bohaterowie (czasów średniowiecza, okresu międzywojennego, II wojny światowej), głównie zaś sytuacji geograficzno-politycznej, niektórych aspektów rozwoju techniki, mentalności i stosunków międzyludzkich, także na styku różnych kultur. Istotne dla młodego człowieka są także cechy bohaterów: ciekawość świata, odwaga, wytrwałość, pomysłowość, pozytywne nastawienie do ludzi i zwierząt. Czyż nie takie wartości ukazują także znane dotąd uczniom utwory podróżniczo-przygodowe? Popularyzujące prawdziwe postacie nieznanych dotąd bliżej Polaków książki Łukasza Wierzbickiego, służą dodatkowo wychowaniu patriotyzmu.

Wydaje się, że warto wzbogacić ofertę czytelniczną dla uczniów szkół podstawowych czy też poszerzyć domową biblioteczkę o przynajmniej jedną z zaproponowanych tutaj pozycji. Dla czytelników zainteresowanych historią i przygodą książki Ł. Wierzbickiego mogą stanowić początek literackich pasji.

¹ Nauczyciel ma obecnie ogromne trudności z zaproponowaniem uczniom nowych form omawiania znanych ogólnie książek podróżniczo-przygodowych i przyjrzenia się ich bohaterom na nowo. Przeciętny uczeń gubi się wśród nadmiaru materiałów: lektur z opracowaniami, tak zwanych *ściąg*, adaptacji filmowych lub filmów *na motywach...*, a także wypracowań rówieśników uczniów, zamieszczonych w Internecie, przeważnie słabych, ale kuszących łatwością dostępu w kontekście wymagającego wysiłku i czasu czytania lektury.

² Por. D. Bula, J. Jawor-Baranowska, *Jak obłąskawić syndrom niecierpliwości naszych czasów? Działania nauczyciela*, Katowice, 2011. Referat w druku. *II Międzynarodowa Konferencja Naukowa pt. „Praca z uczniem o specjalnych potrzebach edukacyjnych” – obszerna relacja serwisu Reeducacja.pl*, Internet, (dostęp: 23.09.2013), dostępny: <http://www.reeducacja.pl/default.aspx?action=view&item=695&sub-page=1>

³ Obecnie ukazało się siódme wydanie tej popularnej książki: K. Nowak, *Rowerem i pieszo przez Czarny Ląd. Listy z podróży afrykańskiej z lat 1931–1936*, Poznań 2013.

⁴ Ł. Wierzbicki, *Prawdziwa opowieść*, Internet, (dostęp: 23.09.2013), dostępny: http://www.lukaszwierzbicki.pl/?page_id=2

⁵ Łukasz Wierzbicki, Internet, (dostęp: 23.09.2013), dostępny: http://pl.wikipedia.org/wiki/%C5%81lukasz_Wierzbicki. Spotyka się także pisownię nazwiska jednego z podróżników jako Giovanni da Pian del Carpine, który był Włochem, drugi był Polakiem z Wrocławia.

⁶ *Od autora o Kazimierzu Nowaku*, s. 163–165, [w:] Ł. Wierzbicki, *Afryka Kazika...*; W. Narębski, *Wojtek o Wojtku*, s. 9–12 [strony nienumerowane], *Słowo od autora*, s. 154–156; J. Lasocki, *Wspomnienie o Wiesławie Lasockim – pierwszym autorze, który spisał losy Wojtka*, s. 158–159, [w:] Ł. Wierzbicki, *Dziadek i niedźwiadek...*; *Od autora o Benedyckie Polaku*, s. 159–162; R. Szyjanowski, *Roberta Szyjanowskiego wspomnienie pierwszej wyprawy śladami Benedykta Polaka*, s. 163–166, [w:] Ł. Wierzbicki, *Wyprawa niesłychana...*

⁷ Ł. Wierzbicki, *Afryka Kazika ...*, s. 163–165; Ł. Wierzbicki, *Dziadek i niedźwiadek...*, zdjęcia na wewnętrznych stronach okładek, a także początkowych i końcowych stronach książki.

Marta Wiktorja Trojanowska

PUC, KTÓRY CHCIAŁ BYĆ POTRZEBNY. O NIEZWYKŁEJ KSIĄŻECZCE Z ZAPOMNIANEJ SERII...

W latach 80. Krajowa Agencja Wydawnicza proponowała małym czytelnikom serię kilkunastostronicowych książeczek, których charakterystyczną cechą był symbol nożyczek widoczny na okładce (umieszczany w sąsiedztwie tytułu). Informował on (choć nie występował zawsze) o obecności zsytej z broszurką tekturowej wkładki, na której znajdowały się związane z treścią książeczki papierowe elementy przeznaczone do wycięcia i złożenia przez dziecko. W serii tej wyszły tytuły (zarówno poezja jak i proza) znanych, należących już dziś do klasyków literatury dziecięcej pisarzy (wystarczy wymienić Ewę Szelburg-Zarembinę, Hannę Ogozowską czy Janinę Porazińską). Wyszły też teksty pisarzy mniej znanych i mniej rozpoznawalnych, a wśród nich prawdziwa perełka – książeczka Ewy Chróścielewskiej *Puc, który chciał być potrzebny* (1988). O wartości tej



zapomnianej dziś książeczki decyduje nie tylko jej treść, ale i opracowanie graficzne.

Na dwunastu zaledwie stronicach opowiedziana została historia małego zwierzątka o dziwnym imieniu Puc. Stworzonko to: *Miało ogromne uszy, ogromne oczy i nos, a w ogóle to było tak malutkie, że mieściło się w garści*. Choć autorka nie precyzuje gatunku ani rasy głównego bohatera, pozostawiając wybór – słusznie i mądrze – wyobraźni dziecka, to z pomocą w interpretacji przychodzi ilustratorka – Joanna Zimowska-Kwak, której Puc wykazuje podobieństwo z królikiem lub zającem, a to bardzo ważne skojarzenie, bo dzięki niemu m.in. zwierzątko stanąć może w szeregu podobnych sobie króliczych bohaterów, którzy podob-



nie jak on wyruszyli w szczególną podróż w poszukiwaniu swojej tożsamości. Myślę tu głównie o książkach: *Aksamitny królik* Margery Williams, *Cudowna podróż Edwarda Tulana* Kate DiCamillo oraz *O zającu, który szukał Swojego Miejsca* Agaty Baranowskiej¹. Historia stworzona przez Ewę Chróścielewską wykazuje wiele podobieństw z przytoczonymi tekstami (chronologicznie późniejszymi, *Aksamitny królik* napisa-

ny został co prawda w 1922 roku, polskiemu czytelnikowi znany jest jednak w tłumaczeniu dopiero od 2009 r.), szczególnie z polską propozycją Agaty Baranowskiej. Bohater książeczki *O zającu, który szukał Swojego Miejsca* – mieszkaniec sklepu z zabawkami, niecierpliwie wyczekuje spotkania z przyszłym właścicielem, a tym samym – z przeznaczeniem. Wyrusza w końcu w świat, aby odnaleźć Swoje Miejsce. Jego pełna symboliki, metaforyczna wędrówka kończy się pod parasolem dziewczynki Hani, która spotyka go pewnego deszczowego dnia na przedmieściu. Zajączek odnajduje nie tylko swoje miejsce, ale i tożsamość – którą symbolizuje nadanie (czy raczej przypomnienie sobie) imienia.

W przeciwieństwie do swojego literackiego krewnego Puc posiada imię, ale i tak czuje się nieszczęśliwy i nikomu niepotrzebny:

Kto ty jesteś? – pytano z ciekawością.

– Jestem Puc – mówił Puc i zakrywał łapkami oczy, bo był nadzwyczaj wstydlivy.

– Coś podobnego? Puc! – dziwiono się wokoło.

– No, no, to jest Puc?

Zwierzątko tak bardzo pragnęło do kogoś należeć, że wyruszyło w podróż, którą autorka streszcza w jednym, rozciągniętym na kilku stronicach, lapidarnym zdaniu: *Przewędrował Azję, Afrykę i Amerykę*. Puc pytał wszędzie, czy jest komuś potrzebny, ale nie wzbudzał w napotkanych niczego poza zdziwieniem. Dopiero w Warszawie rozpoznała go mała dziewczynka, przyjęła do siebie i włożyła do kieszonki fartuszka. Puc nie musiał jej tłumaczyć kim jest, nie musiał określać swojej tożsamości. Został przyjęty BEZWARUNKOWO. Dlaczego? Autorka wyjaśnia to w następujący sposób: *Bo tak naprawdę to każdy ma swojego Puca, tylko nie*

wszyscy o tym wiedzą i nie zawsze mogą go znaleźć.

Ta króciutka, niezwykle oszczędna w słowach historia małego zwierzątka, to piękna metafora życia człowieka: nieustannej potrzeby szukania własnej wartości i poczucia przydatności. To też przypomnienie o akceptacji, bezwarunkowej miłości, w dodatku nobilitująca dziecko, wszak to przecież mała dziewczynka przygarnęła Puca. Dziecko dostrzegło od razu to, czego nie potrafili zobaczyć dorośli...

Enigmatyczność historii sprawia, że można ją interpretować w dowolny sposób – poczynając od statusu głównego bohatera (kim lub czym naprawdę jest), przez dowolne rozwijanie i rozbudowywanie jego specyficznej podróży, skończywszy na puencie opowieści (*Każdyma swojego Puca...*). Jestem pewna, że losy tego dziwnego stworzonka znalazły tyle interpretacji, ilu było czytelników książeczki.

Tak skonstruowana historia staje się bardzo atrakcyjnym materiałem do pracy

z małymi czytelnikami. Przyczynia się do tego również szata graficzna książeczki. Dzieci zapewne wołałyby same „projektować” własnego Puca (co naturalnie mogłoby być elementem bibliotecznych lub szkolnych zajęć z książką), książeczka oferuje jednak wkładkę, z której mogą wyciąć sobie i złożyć uśmiechniętą dziewczynkę, a papierowego Puca włożyć jej do kieszonki fartuszka... Oryginalne, nieoczywiste ilu-

stracje do książeczki wykonała znana ilustratorka Joanna Zimowska-Kwak. Może to wcale nie przypadek, że to właśnie ona podjęła się zinterpretowania tej szczególnej historii. Jak wiadomo Zimowska-Kwak zilustrowała także powieść *Ratuj Lilię* Bardijewskiej (Czytelnik, Warszawa 1984, Wydanie I). Tylko miłośnicy mieszkańców Srebrnego Zagajnika zdają sobie sprawę z trudności jaka musiała stanąć przed ilustratorem, który podjął się graficznej interpretacji tak dziwnych, niepodobnych do niczego co występuje w przyrodzie i w literaturze stworzeń. A Puc jest przecież jednym z takich właśnie, trudnych do plastycznej interpretacji bohaterów. Jego historia przedstawiona została na kilku, częściowo czarno-białych ilustracjach o stonowanej kolo-



Rys. Joanna Zimowska-Kwak

rystyce, dużym uproszczeniu szczegółów i kształtów. Ilustracjach bliższych współczesnym raczej niż ówczesnym tendencjom w literaturze dla najmłodszego czytelnika. Oryginalny (do tej pory niezwykle rzadko realizowany) był także pomysł złożenia tekstu pisanką. Trudno tu mówić o typowym „złożeniu” tekstu, został on bowiem „wpisany” w ilustracje i stanowi ich integralną część. Wszystko to sprawia, że książ-

zeczka staje się niezwykle wartościowym tytułem. To – w moim odczuciu – po prostu edytorska perełka. I to wcale nie jedyna perełka tego wydawnictwa.... Jestem przekonana, że współczesne, niszowe wydawnictwa, mające odwagę oddawać do rąk najmłodszych czytelników książki artystyczne, niebanalne, małe edytorskie dzieła sztuki dalekie od „postdisneyowskiego” kiczu, nie powstydzilyby się propozycji Krajowej Agencji Wydawniczej. Warto dodać, że

Na szczęście jedna i druga grupa powiększa się, czego dowodem jest obecność w blogosferze stron poświęconych grafice książkowej (warto wymienić chociażby blog „Garaż Ilustracji Książkowych” znajdujący się pod adresem: www.pstrobazar.blogspot.com, czy też blog „To dla pamięci” pod adresem: www.jarmila09.wordpress.com). Są to skarbnice ilustracji dziś już niemal niemożliwych do zdobycia książek). A przecież jedyną „wadą” tych zapominanych broszurek jest wydanie



Rys. Joanna Zimowska-Kwak

w podobnym opracowaniu graficznym, również z ilustracjami Joanny Zimowskiej-Kwak, wyszedł także tytuł Jerzego Kiersta *Moje miasteczko*. Oczami wyobraźni widzę piękne, nowoczesne, zbiorcze wznowienie tych tytułów (i innych propozycji wychodzących w obrębie nie tylko tej, ale i innych serii wydawnictwa...)

Tymczasem jednak losy KAW-owskich książeczek dla dzieci toczą się odmiennie. Są one masowo wycofywane z bibliotek i zastępowane produktami, w których ilość ruchomych elementów znacznie przekracza merytoryczną wartość samych wydawnictw. Stare tytuły spotkać można jeszcze w antykwariatach, na półkach Bookcrossingu albo aukcjach internetowych. Interesują one już chyba tylko historyków literatury i pasjonatów starej ilustracji dla dzieci.

ich zgodnie z ówczesnymi możliwościami drukarstwa – a więc w oczach współczesnego czytelnika – nieatrakcyjne. Czyż kultowa seria „Poczytaj mi mamo”, wznowiona po latach przez Naszą Księgarnię, wydana na papierze wysokiej

jakości, z dobrymi jakościowo, kontrastowymi i dobrze nasyconymi ilustracjami nie zyskała w ten sposób na atrakcyjności? Sukces tego wspaniałego pomysłu skłania do myślenia i powinien zachęcać wydawców do podobnych działań. Opiera się on jednak nie tylko na atrakcyjnym wydaniu, ale przede wszystkim na tym, że dorośli rozpoznają w tej serii własne dzieciństwo. Może czas podarować czytelnikom kolejne zwierciadła, w których zobaczą to, co dawno minęło dla jednych, a co może stać się bezcenne dla następných pokoleń...

¹ Pokrewieństwo ww. książek omawiam w artykule „Trzy królicze historie albo... O poszukiwaniu Swojego Miejsca” zamieszczonym w „Poradniku Bibliotekarza” 2013, nr 6 (dodatek „Świat Książki Dziecięcej”, 2013, nr 2, s. 1–3).

Anna Maria Krajewska

MUSI BYĆ! MŁODZIEŻOWA KSIĄŻKA KAZIMIERZA KONARSKIEGO O POWSTANIU STYCZNIOWYM

Musi być! Obrazki z powstania 1863 roku to międzywojenny zbiór opowiadań. Napisał je Kazimierz Konarski, historyk, o którym była już mowa na łamach „Guliwera”. Zasadniczą rolę w ich powstaniu odegrała profesjonalna wiedza autora, lektura archiwalnych akt i opowieści powstańczego pokolenia. Opisując w swych wspomnieniach (*Dalekie a bliskie*, Warszawa–Wrocław 1965) sposób, w jaki konstruował utwory, pisarz wyjawia, że *tło i epizody zasadnicze* opracowywał właściwie zawsze na podstawie źródeł historycznych, a zdarzenia pierwszego planu kreował sam, jednak i w tym przypadku przeważnie źródłem inspiracji były dla niego dokumenty z epoki.

Jeden ze szkiców zamieszczonych w omawianym zbiorze, „*Wyprawa*”, *niemal w całości osnuty jest na prawdziwym zdarzeniu, zaczerpniętym z ustnej tradycji* – wyjaśnia autor. Bohaterem opowiadania jest jego ojciec, który w 1863 r. miał lat trzydzieści. *Wszystko tam jest prawdziwe*, zgodne w najmniejszych szczegółach z ustną relacją uczestnika wydarzeń. Powstańczy oficer polecił chłopcu dostarczenie ołowianych kul dla „partii” (czyli oddziału powstańców). I właśnie o tej niebezpiecznej wyprawie Szymona Konarskiego i jego kolegów, uczniów klasy trzeciej gimnazjum na strzelnicę, gdzie z piaszczystego kulochwytu mieli wykopać amunicję dla powstańców, jest to opowiadanie. W trakcie niedozwolonych, „wojennych” czynności chłopcy zostają za-

uważeni przez kozacki patrol i źle by się to dla nich skończyło, gdyby nie sprint w nadrzeczne szuwały.

Inne opowiadania mówią również o zdarzeniach i sprawach prawdziwych, a przynajmniej w jakiś sposób typowych dla opisywanego okresu. Ich akcja rozgrywa się przeważnie na ziemi sandomierskiej, w rodzinnych stronach autora. W opowiadaniu *Będzie – nie będzie – musi być!* powstaniec ratuje kolegę, uwięzionego przez Rosjan, w *Tajemnicy zegara* dwaj chłopcy próbują dopomóc Dionizemu Czchowskiemu i jego oddziałowi uniknąć moskiewskiej zasadzki, która rzeczywiście miała miejsce; padają autentyczne nazwy geograficzne i prawdziwe nazwiska wódzów obu stron. W opowiadaniu *Stasiek* nastoletni bohater przeprowadza przez granicę emisariusza Rządu Narodowego, niosącego ważne depesze z Warszawy do Krakowa, w *Spotkaniu* syn, uciekinier z domu do powstania spotyka ojca, który udał się w drogę, by go odszukać, a w rezultacie przystał do „partii”. Mowa jest tu o autentycznej potyczce pod Żyrzynem (opisał ją również Jarosław Iwaszkiewicz w opowiadaniu *Heydenreich*). W *Rewizji* sprytny i odważny służący ratuje dwór, domowników i pieniądze powstańcze; uwagę przykuwa sposób, w jaki carscy żołnierze rewidują dom i zabudowania folwarczne, posuwając się do zrywania podług. W przedostatnim opowiadaniu *Człowiek* polski powstaniec, uratowany od śmierci przez dobrego człowieka, sam z kolei ratuje uciekającego przed wilkami rosyjskiego dragona, który zmylił drogę w mroźnym, zimowym lesie. Człowieczeństwo zostaje ukazane jako uniwersalna wartość, a jednocześnie jako moralny nakaz.

Opowiadanie *Relikwie* spina książkę w całość; jego akcja rozgrywa się długo po

powstaniu styczniowym, w początkach pierwszej wojny światowej. Mówi ono o spotkaniu młodych legionistów ze starą kobietą, która opowiada im dzieje swojej rodziny. Opowiadanie to obrazuje sens historii, nie jako dyscypliny naukowej i nie jako plątaniny faktów, w których trudno się połąpać, ale jako życie naszych rodziców, dziadków i nas samych, coś, w czym uczestniczymy czy tego chcemy, czy nie; ciągłość, w której będą uczestniczyć także kolejne generacje. Historia bowiem nigdy się nie kończy, zawsze jest jakieś jutro – jakie będzie – w pewnym stopniu i od nas zależy.



Rys. Konstanty Maria Sopoćko

Książka musiała się cieszyć powodzeniem, bo wydawana była czterokrotnie: w latach: 1929, 1937, 1939 i 1947. To, co napisano powyżej o jej treści, dotyczy wydania z 1939 r. Edycja z 1947 r. została rozszerzona o trzy utwory. Z opowiadania *Tyfus*, napisanego prawdopodobnie jeszcze przed woj-

ną, dowiadujemy się o tym, jak Eliza Orzeszkowa eskortowała Romualda Traugutta ze swego majątku pod Brześciem do Warszawy, uciekając się do fortelu, który sprawił, że Rosjanie obawiali się rewidować powóz. Całkiem nowe opowiadania: *Żeby ludziom było lepiej* i *Dwa pokolenia* napisał i wprowadził autor do książki, niezależnie od tego, że są ciekawe, również po to, by kilkakrotnie użyć słowa „socjalizm”, które nie pada w żadnym jego starym utworze – ułkon w stronę realiów nowej epoki wydaje się ewidentny. Konarski pisze, że na jego decyzję wpłynęła rozmowa z Heleną Bobińską; która domagała się zaznaczenia, że polski ruch robotniczy wydał setki tysięcy bojowników, ginących na katogach i zesłaniach. Z tego samego powodu Konarski wycofał z ostatniej nowelki zdanie, wypowiedziane przez bohaterkę do polskich żołnierzy – Legionistów: *Pięćdziesiąt lat was nie było*. Bobińską dotknęło ono do żywego, bo jej zdaniem pomijało zasługi Waryńskiego i Okrzei.

Warto odnotować, że *Dwa pokolenia* są relacją byłego zesłańca, Witolda Suchodolskiego (w tekście nazwisko zmieniono na Mokrzycki); Konarski uważał je nawet za najlepsze w całej książce. Sposób, w jaki powstało, opisał następująco: *Kiedyś [...] zgaądało się o jego [Suchodolskiego] zesłaniu. Witold rozgadał się i z niebывалym narracyjnym talentem opowiedział mi całą swoją epopeję syberyjską. Wystarczyło po jego wyjściu złapać za pióro i zaprotokołować możliwie dokładnie całą jego gawędę, starając się oddać wiernie wspaniałą plastykę, z jaką rzeźbił swe przeżycia. (Dalekie a bliskie, s. 304).*

Nie podzielałam tu zadowolenia autora. W moim odczuciu zdanie o półwiecznej nieobecności polskiego żołnierza było potrzebne, a dodane w 1947 r. opowiadania rozbijają prostą i czytelną wcześniejszą konstruk-

cję zbioru. Służyła ona wyraźnemu podkreśleniu więzi między wydarzeniami 1863 i 1914–1918. W dwudziestoleciu międzywojennym pamięć o powstaniu styczniowym ściśle łączyła się z walką o niepodległość i granice w latach pierwszej wojny światowej i po niej, powszechnie widziano związek między tymi faktami. Żyjących jeszcze weteranów styczniowego zrywu otaczano szacunkiem i uznaniem, bez przemilczeń i dwuznaczności, jakie towarzyszyły traktowaniu kombatantów w PRL – i nadal w dużej mierze funkcjonują w III RP.

Powszechnie uważano, że skuteczna walka zbrojna o niepodległość i granice odradzającej się po zaborach Polski była możliwa dzięki podtrzymaniu ducha narodu przez ostatnie wielkie dziewiętnastowieczne powstanie. Stanisław Cat-Mackiewicz wręcz uważał 1863 r. za *klucz do Piłsudskiego*, o czym pisał w swojej głośnej książce pod tym właśnie tytułem. Konarski zadbał o podkreślenie związku powstania styczniowego z Legionami Polskimi opowiadając o spotkaniu legionistów (legunów) z ociemniałą wdową po powstańcu styczniowym. Dzięki temu powstanie styczniowe zostaje mimo militarnej przegranej ukazane jako zapowiedź odzyskania niepodległości w drodze walki zbrojnej. Legionistom było szczególnie drogie może i dlatego, że od początku skazane na klęskę; tak właśnie część rodaków traktowała również zryw legionowy, kolejny krok Polaków w staraniach o odzyskanie wolnego państwa. Nawiązuje do tego tytuł tomu i jego wytłumaczenie; będzie – nie będzie – musi być, powtarzał ponoć rolnik przy siewie, rzucając kolejne garści ziarna w glebę. Czy można wyraźniej ukazać podjętą w słusznej sprawie walkę, nawet pozornie beznadziejną, jako siew wolności?

Książka w pewnym sensie niesie też wyjaśnienie dzisiejszych podziałów społecznych. Konarski ukazuje, że różnice postaw rodaków wobec kwestii suwerenności istniały od dawna, więc mimo wszystkich różnic obecne polityczne kontrowersje między „mohairami” i „lemingami” mają długą tradycję. Podział z 1863 r. został wyraźnie ukazany w *Spotkaniu: Powstanie zbrojne wisiało w powietrzu. Mówiono o tym wprawdzie cicho, ale mówiono wszędzie. I w pałacu, i na poddaszu, w fabryce i w szkole. Mówiono i w mieszkaniu pana Walerego. Nastaly tam teraz ciężkie duszne dni. Rodzeństwo podzieliło się. Pani Zofia całym sercem przyłgnęła do ruchu, pan Walery nienawidził go coraz silniej. Widział w nim jeśli nie zbrodnię, to błąd straszny, za który przyjdzie Polsce zapłacić potworną karą krwi i gorszej jeszcze niż przódą niewoli. Długo w noc ciągnęły się spory między nimi.*



— A siołkąd to pan Franciszek w takiej gnił

Rys. Konstancy Maria Sopoćko

Polacy nie byli jednomyślni również w roku 1914, co autor odnotował w opowiadaniu *Relikwie: Co czekało ich [...] w tym dworze? Od miesiąca z górą, przy każdym zetknięciu się z ludźmi szarpało ich pytanie: Jak przyjmą? Bo jakże rozmaicie przyjmowano wtedy żołnierzy polskich w polskiej ziemi. Raz kwiatami, entuzjazmem, łzą serdeczną, kiedy indziej błotem, szyderstwem, urągowskimi, przezwiskami...*

Znamienna jest rodzinna historia bohaterki opowiadania. Jej dziadek pamiętał Kościuszkę, walczył pod Napoleonem, *za Smoleńsk majora dostał, a pod Borodinem [...] kula armatnia na wylot przez niego przeszła. Ojciec w Olszynie w trzydziestym roku porucznikiem już był pod Żymirskim, pod Ostrołęką stracił nogę. Kiedy w sześćdziesiątym trzecim przyszło powstanie, żył jeszcze i widział, jak mi Moskale tutaj w tym pokoju [...] męża ranili i na Sybir wywieźli.* Ten zmarł od ropiejącej rany pół roku później; zonie nie pozwolono zabrać ciała – nie miała nawet grobu, na którym mogłaby się pomodlić.

W latach powojennych książka wypadła z obiegu, choć nie tylko autor tekstu starał się uwierzytelnić ją w nowej epoce; starania takie poczynił również ilustrator, Konstanty Sopoćko, zastępując obrazki, wystylizowane wprawdzie, ale trzymające się wiernie realiów, na bardziej dosłowne. Tematyka powstania styczniowego, skierowanego przeciwko Rosji, była w PRL niewygodna dla władzy. A jak jest dzisiaj?

Wydaje się, że mimo upływu czasu opowiadania te mogłyby być z powodzeniem wykorzystywane np. na lekcjach historii i języka polskiego do głośnego czytania w klasie. Ich żywa akcja, trzymająca w napięciu, pomogłaby przyswajając wiedzę i rozumieć ludzi tamtego czasu. Wiele mówią o minionej przeszłości, zachowały się w nich

szczegóły dawnego życia, które zatarły się w zbiorowej pamięci.

Ciągłość historii wynika z więzi między pokoleniami. Generacja powstania styczniowego, do którego należał ojciec autora *Musi być*, umiała przekazać swoje doświadczenia potomnym, a oni najwyraźniej umieli słuchać. W *Wyprawie* syn umie przekazać emocje ojca, gdy tamten był nastolatkiem, rozumie je, wie, co tamten czuł i umie sprawić, by poczuli to czytelnicy. Dzieje się tak, bo przekazywane treści są autorowi bliskie, uważa je za ważne; stanowią swego rodzaju duchowy majątek, który łączy go z poprzednimi pokoleniami, z którymi pragnie zachować związek. Przeszość to niezbywalna część jego własnej osoby. Bez niej byłby kim innym niż jest, a tego by nie chciał. Pragnie przekazać ją dalej, by nadal żyła w świadomości Polaków, aby oni także mogli sobą być.

Ta postawa może zastanowić współczesnego czytelnika, który dorasta w epoce równie śmiałego, co bezmyślnego odrzucania własnej historii, dlatego, że jest ona rzekomo „smutna”. Konarski zapewne uznałby taką postawę za niewydarzoną, ułomną. Dla niego przeszłość jest ważna, bo to przeszłość jego przodków, więc w jakimś sensie także jego własna. Bez pamięci przeszłości nie mógłby znieść ciosów, których nie szczędziło życie – historia, a było ich niemało: wiązały się głównie z tragedią kolejnej wojny, która przyniosła jemu i milionom innych ludzi utratę domu w przenośnym i dosłownym sensie. Bez świadomości, kim jest i skąd pochodzi nie mógłby budować przyszłości. Jestem pewna, że za żadne skarby by się jej nie wyrzekł, tak jak nie wyrzeka się człowiek własnej matki ani własnej duszy; w przeciwnym razie sam sobie wyrządziłby krzywdę.

Z powyższych rozważań wynika, że niejedna stara książka może wiele powiedzieć o przeszłości, która przekłada się na teraźniejszość – pomóc zrozumieć dzień dzisiejszy – i to lepiej niż te współcześnie pisane. Gdy autorowi blisko do przedstawianej przezeń epoki zarówno czasowo, jak i mentalnie, gdy ma talent do przekazywania emocji, sposób, w jaki opisuje fakty i klimat odległych od nas czasów, pozostaje godny uwagi, mimo upływu lat. Wiek temu, a choćby tylko pół wieku, więzi między pokoleniami były silniejsze niż dziś. Dla ludzi młodych częściej niż obecnie ważne było to samo, co dla ich rodziców i dziadków. Dziś nie ma już tego kultu przeszłości, w jakim wychowywane były pokolenia okresu zaborów i II RP, i brak tamtej uwagi w słuchaniu opowieści starszych. Tracimy więc z przeszłością. Niniejszy numer „Guliwera”, zbierający wiedzę o publikacjach na temat powstania styczniowego, adresowanych do młodych czytelników, jest więc ważną próbą zaradzenia tej sytuacji.

Anna Maria Krajewska

NIEZŁOMNI WRACAJĄ. PIERWSZA KSIĄŻKA DLA DZIECI O ŻOŁNIERZACH WYKLĘTYCH

Dwie młode autorki – Joanna Gajewska i Weronika Zaguła – podjęły się pionierskiego zadania: napisały książkę o tzw. żołnierzach wyklętych, adresowaną do dzieci. Nosi ona tytuł *Rycerze lasu*. Ukazała się staraniem stowarzyszenia Signum Temporis i wydawnictwa Kasper dla uczczenia Narodowego Dnia Pamięci, który od 2011 r. jest obchodzony 1 marca. Składają się na nią dwa opowiadania: *Scyzoryk małego bohatera* i *Tajemnica la-*

su; oba są literackim debiutem, co nie ułatwiało – i tak już trudnego – zadania.

„Żołnierze wyklęci” to umowna nazwa tych, którzy od początku II wojny światowej walczyli z dwoma najeźdźcami: niemieckimi Niemcami i komunistyczną Rosją, a po „wyzwoleniu”, czy też raczej zajęciu Polski przez Armię Czerwoną, nie złożyli broni. Trudności leżą więc już w samej istocie tematu. O ich skali świadczy fakt, że mimo niemal ćwierćwiecza wolności, nie zajął się nim żaden uznany pisarz, tworzący dla młodych czytelników.

Możliwości kreowania szczęśliwego zakończenia są tu ograniczone. Żołnierze powojennego podziemia nie żyli długo i szczęśliwie, choć wiedli życie uczciwie i walczyli dzielnie. Ich losy często kończyły się aresztowaniem, okrutnym śledztwem i strzałem w tył głowy gdzieś w więziennej piwnicy. Dobro poniosło tu spektakularną klęskę nie doraźnie, ale na długie lata. Oprawcy, którzy dążyli nie tylko do ich fizycznej eksterminacji, ale również do całkowitego wymazania ich z historii i ludzkiej pamięci, nigdy nie odpowiedzieli za swoje czyny. Jak pisarz tworzący dla dzieci ma sobie poradzić z sytuacją, gdy pozytywny bohater nie zwycięża, lecz przeciwnie, najbardziej niesprawiedliwie zostaje ukarany?

Udziałem żołnierzy wyklętych, których logiczniej może byłoby nazywać niezłomnymi, jest zwycięstwo moralne, tak, jak jest ono udziałem męczenników za wiarę. Słuszność była po ich stronie. Trzeba to mówić nie tylko dzieciom: przekonać należy także dorosłych pośredników lektury, którym wtłoczono do głów zupełnie inną wizję dziejów najnowszych. Tak długo bohaterów nazywano bandytami, że teraz, by przywrócić przeszłości jej prawdziwy kształt, trzeba herkulesowej pracy. Ustanowienie świętem 1 mar-

ca – dnia, w którym w 1951 r. w więzieniu mokotowskim wykonano wyrok śmierci na siedmiu członkach IV Komendy Zrzeczenia „Wolność i Niezawisłość” – było milowym krokiem ku zmianie społecznej świadomości o tym, czym były w Polsce lata powojenne. Obecnie coraz więcej historyków walki, które się wówczas toczyły, określa mianem antykomunistycznego powstania.

Tradycyjna, baśniowa konwencja literatury dziecięcej, gdzie dobro triumfuje, a zło przegrywa, w przypadku omawianego tematu nie może mieć zastosowania. Trzeba szukać innych rozwiązań. Być może najlepsza jest zastosowana przez dwie młode autorki metoda skierowania uwagi odbiorcy ku przyszłości, w którą zawsze trzeba patrzeć z nadzieją: – *Oni musieli odejść. – Wiem kochanie [...] ale oni wrócą. I wtedy będą traktowani jak najwięksi bohaterowie; dokładnie tak, jak na to zasłużyli* [s. 43]. *Kiedyś sprawiedliwość weźmie górę* [s. 98]. *Będę cierpliwie czekał, mężczyzna powinien być cierpliwy* [s. 72].

W pierwszym opowiadaniu, *Scyzoryk małego bohatera*, zostaje wprowadzona płaszczyzna współczesna: dziadek czyta Maćkowi książkę i właśnie to on dopowiada na końcu, co się stało z Jankiem, starszym bratem Bartka, głównego bohatera opowiadania – po czym natychmiast następuje przejście do chwili obecnej, w której toczy się opowieść: *Jego brat nie doczekał wolnej Polski [...] – Żołnierze Wyklęci, bo tak się nazywa tych, którzy musieli ukrywać się w lasach, dalej są zapomnianymi bohaterami*. Akcja drugiego opowiadania, pt. *Tajemnica lasu*, zostaje zawieszona w chwili, gdy ma się rozpocząć decydujące starcie między leśnym oddziałem a jego prześladowcami. Dziecięcy bohater kreśli w wyobraźni wizję

czasów, gdy rycerzom lasu będzie się stawiać pomniki i pisać o nich książki.

Wyjaśnienie czytelnikowi powojennej historii Polski to trudne zagadnienie. Jest ona rzeczywiście skomplikowana, a ponadto uczciwe zmierzenie się z nią wymaga zdecydowanego odrzucenia wciąż funkcjonującej narracji, z którą stykamy się przede wszystkim w mediach tzw. głównego nurtu. Narrację tę, w której Armię Czerwoną przedstawiano jako najlepszego przyjaciela Polski, a koniec wojny jako wspólne zwycięstwo, nadal utwierdza np. serial *Cztery pancerni i pies*. Trzeba sporej niezależności, aby w odpowiedzi na pytanie dziecka – *To ile w końcu trwała ta wojna* – napisać: – *Wojna trwała 6 sześć lat, ale później jeszcze 44 lata Polska nie była w pełni wolna. Nie było czołgów i żołnierzy, ale nie było też wolności, był komunizm* [s. 43].



Odpowiedź jest jeszcze mocniejsza, gdy w utworze udziela jej starszy brat. Klądzie on nacisk na to, że uczestnikami antykomunistycznego powstania są bohaterowie wcześniejszych walk z faszystowskimi Niemcami. Nie mogą żyć spokojnie, bo w nowej Polsce nie ma dla nich miejsca: *To jest tak, że Niemców już nie ma. Nie ma czołgów, nikt nie walczy tak, jak w czasie wojny. Jednak Polska nie jest wolna. Miejsce Niemców zajęli Sowieci i teraz oni tutaj rządzą. A wszystkich, którzy walczyli o wolność w czasie wojny, chcą zamknąć albo zabić [s. 17]. Żadne z nas nie może wrócić do domu. Walka w czasie wojny to dla nowej władzy powód, by nas zniszczyć. Nie zaznamy spokoju, póki ten kraj nie będzie wolny, więc o tę wolność musimy walczyć [s. 39].* Obydwaj dziecięcy bohaterowie pomagają leśnym oddziałom, noszą im żywność i wiadomości. To odpowiedzialna i niebezpieczna funkcja, bez której nie mogłyby one funkcjonować.

Ważnym motywem obu opowiadań jest zawarty w nich model harcerek wychowania, ściśle związanego z kształtowaniem zachowań patriotycznych: to przede wszystkim proces wychowania chłopców na mężczyzn – chciałoby się powiedzieć: prawdziwych mężczyzn. Dopowiedzenie to traci jednak rację bytu, gdy przyjmie się, że mężczyzna to ktoś prawdziwy z definicji, czyli mający związek z prawdą (na przykład: mówiący prawdę, oczekujący prawdy od innych, umiejący zmierzyć się z prawdą). Autorki odwołują się do pojęcia męskiej godności, nieco dziś zapomnianego. Godność wynika tu z pełnionej powinności wobec innych.

Obrazowo zostaje to przedstawione na przykładzie tytułowego szczyryka, jedynej pamiętki po ojcu, poległym na początku wojny. *Ten szczyryk należy do tego męż-*

czynny w naszej rodzinie, który chroni kobiety. Teraz ty jesteś odpowiedzialny za mamę i Anielkę – tu przerwał na chwilę – i za Polskę, bo Ojczyzna jest jak kobieta, trzeba ją chronić, trzeba się o nią bić, a gdy przyjdzie potrzeba, to nawet oddać życie [s. 40]. Czy trzeba dodawać, że owa wysoka pozycja kobiet w oczach mężczyzn je również zobowiązuje do godnego, szlachetnego i odważnego postępowania?

W książce wyraźnie przedstawiono, czym była konspiracja, także powojenna: *Musisz uważać na to, co i komu mówisz. Takie czasy [s. 23].* Tajemnica rodzi samotność dziecięcego bohatera. To trudne doświadczenie, gdy nie można podzielić się z kolegami czymś tak ważnym i niecodziennym, jak kontakty z leśnym wojskiem, ale trzeba zachować tajemnicę: każda osoba, która ją zna, zwiększa ryzyko dekonspiracji. Zwraca uwagę scena, gdy dwóch „panów”, którzy „łapią bandytów”, przychodzi do szkoły indagować dzieci; pokazuje, jak trudno nie zdradzić się ze swoją wiedzą. A konsekwencje lekkomyślności byłyby tragiczne: *Za pomoc partyzantom groziły surowe kary [s. 83].* Niebezpieczeństwo czyhające na chłopca, który idzie uprzedzić oddział o zbliżającej się obławie, obrazuje spotkanie z fałszywym leśniczym, z którego bohater wychodzi cało dzięki sprawności, roztropności i zimnej krwi; szczęśliwie udaje mu się wypełnić misję i oddział chwilowo zostaje uratowany.

Ważną częścią książki jest przedmowa ppłka Stanisława Oleksiaka, prezesa Zarządu Głównego Światowego Związku Żołnierzy Armii Krajowej. Zamieszczenie jej może być krokiem do naturalnego odtworzenia tradycji pisania o wojnie dla dzieci przez rzeczywistych uczestników i świadków opisywanych w książkach zdarzeń, którzy starają się jak najwierniej przedstawić czyteln-

nikom historię jako to, czego osobiście doświadczyli. Taki sposób pisania był właściwy młodzieżowej literaturze wojennej do 1945 r. (*Kamienie na szaniec* Aleksandra Kamińskiego). Tradycja ta została przerwana w okresie PRL.

Dobrym pomysłem jest umieszczenie w publikacji noty historycznej, nie podano jednak jej autora. Zwraca uwagę nawiązanie poprzez tytuł *Rycerze lasu* do filmu *Popiełuszko. Wolność jest w nas*, a konkretnie do sceny, gdy ks. Popiełuszko jest jako mały chłopak świadkiem przemarszu leśnego oddziału. To musi dziać się w latach pięćdziesiątych – pośrednio świadczy, że konspiracja, kontynuowana już wtedy bez nadziei na zwycięstwo, trwała naprawdę bardzo długo. Wyjaśniając chłopcu tę niecodzienną sytuację, ojciec przyszłego błogosławionego używa wówczas właśnie słowa „rycerze”, które mocno działa na dziecięcą wyobraźnię.

Książka nie jest bez wad. Najwięcej do życzenia – moim zdaniem – pozostawia jej strona graficzna. Podłożenie fotografii lasu jako tła dla tekstu męczy wzrok. Ilustracje, na których żołnierze wyklęci wyglądają niesympatycznie, mogą odstręczać od książki, a powinny przyciągać. Sama treść opowiadań bywa miejscami naiwna, jak np. wtedy,

gdy dziecięcy bohater podsłuchuje rozmowę UB-owców o obławie, a potem udaje głuchoniemego, by nie dać się zdemaskować. Również pomysł z postacią pustelnika wydaje się oderwany od realiów. Belferski wykład o historii Polski rozbija kompozycję, a czytelnik i tak raczej go nie zapamięta. Lepsze wydają się te partie tekstów, gdzie treści poznawcze wynikają bezpośrednio z akcji utworów.

Mam nadzieję, że osoby, które przyczyniły się do powstania książki, wybaczą mi krytyczne uwagi. Nie ulega wątpliwości, że wykonały ważną i potrzebną, a przy tym bardzo trudną pracę. Weronika Zaguła i Joanna Gajewska zarysowały kanon problemów, z którymi każdy, kto podejmie temat powojennych walk Polaków z narzuconą, sowiecką władzą, w jakiś sposób będzie musiał się zmierzyć – i zaproponowały rozwiązania warte rozważenia. Obu trzeba pogratulować odwagi i życzyć powodzenia w dalszych przedsięwzięciach. Mam nadzieję, że książki o niezłomnych uczestnikach drugiej konspiracji będą nadal powstawać. Początek został zrobiony.

J. Gajewska, W. Zaguła, *Rycerze lasu*, Signum Temporis. Stowarzyszenie do Rzeczy; Wydawnictwo Kasper, Warszawa–Kraków 2013.



MIĘDZY DZIECKIEM A KSIĄŻKĄ

Danuta Bula, Jadwiga Jawor-Baranowska

LITERATURA „RODZINNA” W CZASACH MEDIÓW I KONSUMPCJI¹

W obecnym czasie kulturę określa się jako konsumpcyjną, ponieważ konsumpcja jest jej podstawową wartością i wyznacza m. in. działania jednostek i całych grup poprzez specyficzne cechy i wartości. Są nimi sukces (finansowy, zawodowy i osobisty), samodzielność, indywidualność, wiedza (zarówno technologiczna, jak i ogólnospołeczna, związana z komercją i reklamą), kreatywność, konkurencyjność, wszelkiego rodzaju przyjemności i zabawa oraz młodość (kult ciała).

Efektom jest infantylizacja kultury, infantylizacja dorosłych oraz adolescencja dzieci². W takiej odmianie kultury ceni się cechy, które do tej pory były charakterystyczne dla dzieci: reagowanie pod wpływem impulsu, nieodpowiedzialność, brak długotrwałych relacji międzyludzkich, koncentrowanie się na własnych potrzebach, przekraczanie granic i zakazów, itp. *Badacze rynku mówią wręcz o zjawisku dzieciennienia dorosłych na niespotykaną dotąd skalę³.*

Obecnie panuje szkodliwa moda przedstawiania dorosłych w książkach dla dzieci jako niedojrzałych, infantylnych czy wręcz głupich. Ukazuje się przykłady bezradności rodziców wobec zachowania swoich dzieci i w tej sytuacji – często ignorowania takich zachowań, mechanizmy powstawania konfliktów między rodzeństwem u samego ich

podłoża; znane są przykłady ośmieszania dorosłych bohaterów poprzez ukazywanie ich wad w krzywym zwierciadle – ku uciesze młodych czytelników. Właściwie nie wiadomo, do kogo adresowana jest tego typu „literatura”. Nie trzeba wyjaśniać, że mamy tu do czynienia z antypedagogiką⁴.

W tej sytuacji chcemy zwrócić uwagę na nowe⁵, wartościowe pozycje z literatury dla dzieci i młodzieży, które mają walor wychowawczy. Ich autorzy przedstawiają dorosłych bohaterów swoich książek jako ludzi dojrzałych⁶, co w świetle istniejących tendencji nie jest wcale oczywiste; a także bohaterów dziecięcych, funkcjonujących w tradycyjnych rodzinach, co jest szczególnie cenne w czasach mediów i konsumpcji.



Osobowość dorosłych, będących obecnie rodzicami, zaczęła się kształtować w latach 70. i 80. ubiegłego wieku, a więc nie pozostaje bez wpływu ówczesnych i obecnych tendencji w kulturze. Niektórzy zachowali zdrowy rozsądek i mądrze wychowują swoje dzieci, innym to się nie udało. Mądrzy rodzice także posiadają swoje śmieszności, popełniają drobne błędy, ale można im to wybaczyć, bo przecież bazą ich wiedzy rodzicielskiej jest przeważnie własne, rodzinne wychowanie, czasem pewnie lektura, a przykłady funkcjonowania rodzin, pochodzące z najbliższego środowiska, a także



promowane przez media, nie są obecnie zwykle budujące. Dzieci, dzięki takim rodzicom, funkcjonują w pełnych, tradycyjnych rodzinach, w atmosferze bezpieczeństwa i miłości, gdzie wpaja się im tradycyjne wartości. Zapoznanie się razem z dziećmi z treścią proponowanych przez autorki książek

podbuduje być może młodych rodziców w ich trudach wychowawczych.

Książka Barbary Stenki *Masło przygodowe*⁷ ukazuje przeciętną, pełną rodzinę (co nie jest obecnie bez znaczenia) poprzez obserwacje córki – dziesięciolatki, Kasi Koniec⁸. Dziewczynka ma dwóch o rok starszych braci bliźniaków. Ich tato jest muzykiem i musi wyjeżdżać na koncerty, ale stara się razem z żoną zajmować wychowaniem dzieci. W postaci ojca ujawnia się tęsknota jego pokolenia za czasami młodości i heavymetalową muzyką Ozzy’ego Osbourne’a z lat 70. i 80. XX wieku, w postaci matki – wspomnienia młodzieżowego ruchu oazowego z początków pontyfikatu papieża Jana Pawła II.

Ukazany w książce ojciec rodziny jest, według swojej córki, czuły, cierpliwy i wyrozumiały, chociaż jako miłośnik czarnych ubrań i tatuaży na takiego nie wygląda. Dzieci, szczególnie zaś Kasia, mają także bardzo bliski kontakt ze swoją mamą, którą kochają, chociaż nie jest nowoczesna, czego przejawem jest chociażby jej wygląd, odbiegający od trendów aktualnej mody oraz zainteresowanie radiowymi programami religijnymi. Widać także pozytywny stosunek dzieci do siebie, chociaż, jak zwykle w tym wieku, zdarzają im się drobne konflikty. Chłopcy jednak zawsze bronią swojej młodszej siostry, szczególnie w szkole.

Kasia i jej bracia są uczniami wieloklaszowej szkoły podstawowej i uczestniczą w jej codziennych problemach. W książce dość pozytywnie ukazane jest środowisko nauczycieli. Ponadto Kasia jest pilną obserwatorką swojego otoczenia, w tym środowisk rodzinnych innych dzieci. Czytelnik za jej pośrednictwem widzi przejawy agresji wobec niektórych dzieci, zbytnich wymagań, wynikających z ambicji rodziców, przy-

kłady rozpadu rodzin. Na uwagę zasługuje narracja, w której ważną rolę odgrywają spostrzeżenia charakterystyczne dla wieku i doświadczenia życiowego bohaterki-narratorki. Dziewczynka docenia dar od losu – normalną rodzinę. Czasami nie mieści jej się w głowie to, co obserwuje.

Cykl książek Pawła Beręsewicza o rodzinie Ciumków⁹ ukazuje codzienne życie rodzinne, obfitujące w niespodziewane sytuacje. W *Co tam u Ciumków?*¹⁰ czytelnik poznaje dwoje dziecięcych bohaterów (siedmioletniego Grzesia i pięcioletnią Kasię) oraz ich rodziców. Pojawiają się także dziadkowie, chociaż nie biorą oni udziału w codziennym życiu rodziny. Wyczuwa się, że w tej rodzinie szczególnie podkreśla się autorytet ojca, który jest inicjatorem wielu wychowawczych przedsięwzięć, a także wsparciem dla żony.

Jan i Barbara Ciumkowie opiekują się dziećmi wspólnie, w sprawach wychowawczych są jednomyślni. Istotne jest to, że spędzają z nimi dużo czasu, organizując rodzinne wycieczki rowerowe, ale także uczestnicząc w codziennych obowiązkach i zabawach. Rodzina tworzy własne zwyczaje; jej członkowie porozumiewają się czasem żartobliwym, swoistym językiem. Przy okazji różnych zajęć rodzice dbają o kulturalne zachowanie dzieci, rozwijają w nich empatię. Są przewodnikami swoich dzieci po dzisiejszym świecie (na przykład pozwalają im uwierzyć w prawdziwość reklamy, by mogły potem odczuć skutki swojej łatwości). Podany przykład nauki tolerancji wobec „innych” nie jest przesadny, a nawet zabawny.

Obok pozytywnych zachowań bohaterów książki Pawła Beręsewicza *Co tam u Ciumków?* czytelnik obserwuje liczne dziecięce psoty, ale także żartobliwie potrakto-

wane potknięcia wychowawcze rodziców, jak to w życiu bywa. Ciumkowie nie są wyidealizowaną rodziną, ale dzięki temu prawdziwą. Można z pewnością powiedzieć, że panuje w niej miłość i wzajemny szacunek.

Bohaterkami książki Agnieszki Tyszki *Róże w garażu*¹¹ są dwie mamy, które spędzają urlop wraz ze swoimi pociechami na działce. Szczęsioro dziecięcych bohaterów (Karolina, Michał, Joasia, Jula, Aga, Lolo) jest w różnym wieku: od – gimnazjalnego do młodszego wieku przedszkolnego. Rodziny wspierane są przez ojców, którzy odwiedzają żony i dzieci na wakacjach, włączając się w ich detektywistyczne działania.



Podczas krótkiego, wakacyjnego spotkania z bohaterami, z których każdy mówi swoim głosem, jako że wydarzenia przedstawione są z różnych punktów widzenia, czytelnik poznaje różne osobowości dziecięce. Każde z dzieci ma inne zainteresowania (może za wyjątkiem najmłodszego), ale wszyst-

kie łączy chęć rozwiązania zagadki tajemniczej osoby z różowego garażu.

Ten krótki pobyt wakacyjny, mimo że początkowo nie budził zadowolenia, zwłaszcza Karoliny, stanowi przyspieszony kurs dojrzewania do empatii. Poznana przez rodziny pani Jadwiga – starsza, dotknięta przez los kobieta – wzbudza w dzieciach współczucie, przerażające się w przyjaźń. Nie przeszkadza nikomu różnica wieku, bo odtąd wszyscy cieszą się z samego przebywania razem.



Narratorem książki *Spoko! To tylko rodzinka* Augustyna Szczawińskiego¹² jest Szymon, jedenastolatek. Opisywana rodzina ma swoje problemy i marzenia. Trudna sytuacja materialna bohaterów staje się źródłem nieporozumień i zabawnych sytuacji, w których uczestniczy także Szymon.

Chłopiec jest bystrym obserwatorem życia rodzinno-przyjacielskiego, choć nie zawsze potrafi znaleźć się w danej sytuacji.

To z synem Augustyn sporządza spis potrzebnych wydatków, możliwych do zrealizowania w korzystnej sytuacji materialnej, gdy spłynie grubsza gotówka. Szymon jest świadkiem okoliczności, w których ojciec się denerwuje i głośno poucza innych. Augustyn sprzecza się także z żoną, ale syn obserwuje również często jak rodzice się przytulają. Mówi wtedy, że jest zazdrosny i sądzi, że w tym momencie kochają go mniej.

Umiejętność pisania o trudnych sprawach z humorem jest atutem Augustyna Szczawińskiego. W tej rodzinie się rozmawia, czasem kłóci, ale dorośli nie zostawiają dziecka samemu sobie; ojciec chce być ważny dla swojego syna. Kiedy poprawia się sytuacja materialna rodziny, Szymon zostanie ekspertem w sprawach elektronicznych i doradcą ojca, co jest częstym zjawiskiem obecnie. To historie dla chłopców, na rynku wydawniczym bardzo potrzebne. Dla czytelnika – chłopca perypetie Szymona Wesółowskiego mogą być bardzo zabawne i z chęcią do czytania dla rozrywki.

W czasach mediów i konsumpcji, w chaosie informacyjnym, sprzyjającym rozmyciu wartości, zwracamy uwagę na pozycje literatury, wspomagające skuteczne wychowanie. Wybrane przez autorki książki mają walory literackie i dydaktyczne. Warto zwrócić uwagę w nich na postawy dobrych dorosłych, którzy dbają o wszechstronny rozwój swoich dzieci, są odpowiedzialni i pomocni, zdolni do stwarzania więzi. Jest to istotne zwłaszcza dzisiaj, kiedy na rynku dostępne są książki, w których świat ukazany jest tak, jakby role dorosłych i dzieci uległy odwróceniu.

Zwracamy uwagę na fakt, że cytowana literatura została nazwana „rodzinna”, podobnie jak film familijny. Są to teksty przeznaczone do wspólnego, rodzinnego czy-

tania także poprzez fakt, że przedstawiają relacje w rodzinach. Wymienione książki pozwolą czytelnikom cieszyć się światem przedstawionym, w którym dzieci uczą się siebie i świata w sytuacjach zabawnych i wzruszających. Przedstawianie pełnych rodzin, w których tatusiowie także mają wpływ na wychowanie dzieci będzie wiele znaczyło także dla tych dzieci, które mają słabe relacje z ojcami. Doświadczenia życiowe i kulturowe, w tym czytelnicze, mają znaczenie w wychowaniu i rozwoju.

¹ Określenie „czas mediów i konsumpcji” zostało zaczerpnięte z pracy zbiorowej pod red. M. Boguni-Borowskiej *Dziecko w świecie mediów i konsumpcji*, Wydawnictwo Uniwersytetu Jagiellońskiego, Kraków 2006.

² M. Bogunia-Borowska, *Infantylizacja kulturowa. Adolescencja dzieci oraz infantylizacja dorosłych*, [w:] *Dziecko w świecie mediów...*, s. 16.

³ B. Banasiak-Parzych, *Quasi-dorośli kontra iGeneracja*, „Charaktery”, 2011, nr 6, s. 38–41. Polska nazwa młodego pokolenia jako „iGeneracja” pochodzi od wprowadzonej przez dr. Larry’ego Rosena – wykładowcę psychologii na University of California – nazwy „iGeneration”. *Przy czym „i” odnosi się zarówno do różnorodności*

przenośnych urzędzeń, z których korzystają dzieci [...] jak i faktu, że wykorzystują je w indywidualny sposób. Tamże, s. 41.

⁴ Jak pisze Grzegorz Leszczyński ...*dorośli zidiocieli, rację mają wyłącznie dzieci*. G. Leszczyński, *Magiczna biblioteka. Zbójcekie księgi młodego wieku*, Warszawa 2007, s. 67.

⁵ Wśród wartościowych książek pojawiają się interesujące wznowienia, np. twórczość E. Nesbit. Por. D. Bula, J. Jawor-Baranowska, *Wychowanie w rodzinie na podstawie trylogii E. Nesbit: Pięcioro dzieci i „coś”, Feniks i dywan, Historia amuletu, „Guliwer”*, 2012, nr 2, s. 26–28.

⁶ Por. B. Banasiak-Parzych, *Quasi-dorośli...*, s. 40.

⁷ B. Stenka, *Masło przygodowe*, Łódź 2011.

⁸ Czyżby nazwisko bohaterów miało symboliczną wymowę?

⁹ Pierwsza z cyklu to *Wieści domowe* (Skrzat, 2005); kolejne: *Co tam u Ciumków?* (Skrzat, 2005; wydanie II z 2008 r.), *Ciumkowe historie w tym jedna smutna* (Skrzat, 2007; wydanie II z 2009 r.), *Wielka wyprawa Ciumków* (Skrzat, 2009), *Warszawa. Spacerzyc Ciumkami* (Skrzat, 2009), *Ciumkowie w szkocką kratę* (Skrzat, 2010). Paweł Beręsewicz, Internet, dostęp: 20.01.2013, dostępny: <http://www.ciumkowie.ovh.org/Books.php?Type=A>.

¹⁰ P. Beręsewicz, *Co tam u Ciumków?*, Kraków 2008.

¹¹ A. Tyszka, *Róże w garażu*, Łódź 2006.

¹² A. Szczawiński, *Spoko! To tylko rodzinka*, Warszawa 2011.



NA LADACH KSIĘGARSKICH

Joanna Wilmowska

SERIA PRZYGÓD

Mary Poppins zrobiła wielką karierę w literaturze czwartej, a Ewa Karwan-Jastrzębska przyznaje się do fascynacji tą postacią. Tyle że przeniesienie na rodzimy grunt angielskiej surowej guwernantki sprzed wieku choćby ze względu na różni-

ce kulturowe i inne tradycje wychowania nie miałyby sensu. Dlatego też w drugiej części przygód rodzeństwa oddanego pod opiekę niani Agaty autorka rezygnuje z portretowania nieprzystępnej i wręcz niemiłej Agaty na rzecz rozwijania różnych przygód dzieci. Za tymi przygodami stoi ekscentryczna i potrafiąca czarować niania – ale tym razem eksponowane są jej mniej odpychające cechy. Nic dziwnego, Agata zdobyła już szacunek

swoich podopiecznych (i to wcale nie wydawanymi poleceniami), teraz może zająć się urozmaicaniem ich życia.

Agata i jeszcze ktoś to druga część opowieści o bliźniakach – Matyldzie i Piotrusiu – oraz ich przywoływanemu na doczepkę rodzeństwie – Nieznośnych Trojaczkach. Rodzice tej piątki muszą uczestniczyć w obrzędach wśród ludożerców, więc Agata pozostaje z dziećmi na dłużej. Nikt z tego powodu nie rozpacza, bo przy tajemniczej niani dzieje się wiele niezwykłości, można nawet na chwilę przenieść się do rodziców i upewnić się, że są bezpieczni. Ale niania proponuje też ożywanie świata bajek i gwarantuje wstęp do niego, a to już umiejętność godna pozazdroszczenia. Agata jest w bajkowych przestrzeniach doskonale znana, ale nie można z nikim o tym porozmawiać, bo



niania natychmiast zaprzecza, wyśmiewa i staje się nieprzyjemna dla śmiałków chcących ujawniać jej sekrety. Dyskretnie zatem czuwa nad dziećmi, gdy te przeżywają swoje przygody. Tym razem niania wysyła dzie-

ci z misją po chłopca z innej bajki, prowadzi je do teatru, gdzie bohaterowie odkrywają zaczarowaną miniaturową scenę, rozwiesza w całym mieście piękne koronki, jak zwykle w tajemnicy przed dziećmi i organizuje niezwykłe święta dla prawdziwych przyjaciół i postaci ze świata wyobraźni. Ociepleniem jej kostycznego wizerunku ma być urodzinowe wzruszenie, ale nie wiem, czy Karwan-Jastrzębska chciałaby przekonać małych czytelników do sympatycznego oblicza niani. Raczej jej na tym nie zależy – a dzięki temu autorka może wypuszczać małych bohaterów na samodzielne dalekie wyprawy, fundując im namiastkę przygód.

Namiastkę, bo przeżycia dzieci nie są bardzo intensywne. Ewa Karwan-Jastrzębska opisuje wydarzenia raczej dość szybko, bez wzbudzania silnych emocji. Zależy jej bardziej na uchwyceniu samej przygody, przebiegu akcji, niż na atmosferze. Także z tego powodu angażowanie się w działania i doświadczenia rodzeństwa bywa trudne. Tym razem autorka rozczłonkuje fabułę, nie podporządkowuje jej jednemu celowi, ale chce, by rodzeństwo uczestniczyło w oderwanych od siebie historiach, nie może więc bawić się rozkładaniem akcentów fabularnych czy skomplikowanymi opisaniami. W drugiej części mniej tajemnic dotyczy także niani – już wiadomo, że opanowała oryginalne sztuki walki i że czasem nocą wymyka się z domu, by nie mieć świadków swojej bajkowej działalności – w tym portrecie nie przybywa zbyt wiele.

Agata z placu Słonecznego w drugiej części utrzymana jest ponownie w bezemotionalnym stylu, chwilami ma się nawet wrażenie, że Ewa Karwan-Jastrzębska nie potrafi cieszyć się możliwościami wyobraźni – i że nie chce wyzwolić się spod wpływu tradycji literatury czwartej. Podpiera się zatem bohaterami już wyeksploatowanymi, znajduje

dla nich miejsce u siebie, jednak nie pomagają to w ożywianiu fabuły. Tom jest niewielki objętościowo, więc nie zniechęci dzieci do czytania – chociaż kreacja surowej niani może niektóre maluchy rozczarować, bo wydaje się, że portret Agaty przekłada się na brzmienie całej książki.

E. Karwan-Jastrzębska, *Agata z placu Słonecznego. Agata i jeszcze ktoś*, Wydawnictwo Marginesy, Warszawa 2013.

Izabela Mikrut

ĆWICZENIA I ZABAWY

W erze komputerów łamigłówki dla dzieci nie cieszą się już taką popularnością jak dawniej. Żeby zachęcić najmłodszych do podejmowania wysiłku, warto podopiecznym się autorytetem znanego bohatera. Tak zrobiła między innymi Barbara Park, angażując Zużkę D. Zożlik do kolejnych zadań. Tom *Łamigłówki Zużki D. Zożlik* to naprawdę obszerna książka, zawiera ponad 200 stron zagadek i ćwiczeń dla dzieci, a by sprawdzić poprawność rozwiązań, można skorzystać z klucza zamieszczonego na końcu książki. Autorka sięga po klasyczne zabawy i rozrywki umysłowe, które dawniej cieszyły się dużym zainteresowaniem maluchów. Proponuje odbiorcom między innymi porównywanie dwóch obrazków, gry w łączenie kropek, kolorowanie wybranych elementów, wyszukiwanie słów ukrytych w literowych diagramach, płątanki, labirynty, szarady i szyfry. Czasami trzeba znaleźć brakujący element, innym razem uzupełnić rysunek. Barbara Park robi znacznie więcej: pozwala na przykład dzieciom współtworzyć opowiadania (trzeba w odpowiednie miejsca wpisać bohaterów i wiadomości sugerowane przez autorkę, a następnie prze-

nieść je do ponumerowanych miejsc w tekście – i już indywidualna historyjka pisze się sama). To przyniesie dzieciom sporo radości. Ważne, że Park zdecydowała się na ogromną różnorodność zadań i urozmaicenie działań odbiorców. Czasami trzeba coś pokolorować lub narysować, innym razem poćwiczyć z literami lub rozwijać wyobraźnię. Te pomysły sprawiają, że dzieci nie znudzą się książką szybko – a to ważne, skoro do wyboru mają liczne gry komputerowe oraz telewizyjne kreskówki. Z rozwiązywania *Łamigłówek* płyną same korzyści: tom zabija nudę, pomaga rozwijać zdolności manualne, a i kształtować kreatywne myślenie. Dostarcza rozrywki i zajęcia najmłodszym, przyciąga też do obowiązków szkolnych.

Na czym więc polega oryginalność *Łamigłówek*, złożonych przecież z zupełnie klasycznych gier i zabaw? Barbara Park do



każdego zadania angażuje swoją bohaterkę. To Zużka ma problemy, które maluchy

pomagają rozwiązać. Uzasadnienie ćwiczeń łączy się zawsze z wybrykami niesfornej bohaterki. Apel, by pomóc Zuźce, spotyka się z entuzjastycznym podejściem małych odbiorców. Nie bez znaczenia jest też fakt, że zadania zostały powiązane często z treścią opowiadań znanych kilkulatkom. W związku z tym co sprytniejsze dzieci parę razy domyślą się rozwiązania jeszcze zanim przystąpią do działań. Inna rzecz, że maluchy nie będą specjalnie kombinować, szukając dróg na skróty – w końcu możliwość odszyfrowania tajnej wiadomości kusi bardziej niż sam efekt.

Książka przyniesie rozrywkę, a do tego będzie jeszcze przydatna z punktu widzenia rodziców – kiedy trzeba czymś zająć marudnego malucha. Zuźka czasami zaprasza do gier dla dwóch osób, większość zadań można jednak wykonywać samodzielnie. Dzieci będą tworzyć słowa z podanych wyrazów, więc zaczną także ćwiczyć językowe umiejętności. Dzięki towarzystwu lekko zwirowanej Zuźki, kilkulatki będą chciały podejmować kolejne wyzwania. Aspekt edukacyjny jest dla nich niewidoczny, tom zamiast tego ma dostarczać zabawy. Szybko przekonają do siebie dzieci, za to nie znudzi się równie prędko. To za sprawą przemieszania zadań o różnym stopniu trudności (i różnych rozwojowych celach) – dobrze, że autorka nie wyznacza granic wiekowych przy konkretnych ćwiczeniach – dzieci mogą bawić się wszystkimi zadaniami i czerpać przyjemność zarówno z intelektualnych rozrywek, jak i z prostego kolorowania segmentów. Książka zawiera naprawdę wiele ciekawych zadań – nie można jej przegapić, jeśli nie chce się pozostawiać dziecku wyłącznie komputera, który ogranicza zdolności manualne. *Łamigłówni Zuźki D. Zoźnik* to doskonała propozycja dla najmłodszych, którzy nie lubią się nudzić. Warto pamiętać

o tej publikacji, by dostarczyć dzieciom rozrywki w dobrym gatunku.

B. Park, *Łamigłówni Zuźki D. Zoźnik*, Wydawnictwo „Nasza Księgarnia”, Warszawa 2013.

Olimpia Gogolin

TAM, GDZIE HISTORIA SPLATA SIĘ Z TERAŹNIEJSZOŚCIĄ

Tam, gdzie historia splata się z terażniejszością, nie może być miejsca na nudę. Zwłaszcza gdy w całość wpleciony jest wątek kryminalny, a fabuła rodem z książek detektywistycznych zacieśnia się niemal z każdym rozdziałem, splatając kolejne, wydawałoby się niepowiązane ze sobą, wydarzenia i postaci. Z takiego właśnie założenia musiał wyjść Mariusz Niemycki, autor serii *Detektyw Zuzia na tropie*. W kolejnej, siódmej już, odsłonie przygód dzielnej nastolatki, tym razem zatytułowanej *Zuzia i tajemnica złotego łabędzia*, autor nawiązuje do czasów drugiej wojny światowej. Choć akcja książki osadzona jest w czasach jak najbardziej współczesnych, kluczowe znaczenie mają wydarzenia sprzed kilkudziesięciu lat. Dzięki temu przy dość dużej dawce przesady książkę można uznać za krótką i przyjemną lekcję historii. Poza opisami wydarzeń rozgrywających się w latach 40. XX wieku w powieści pojawiają się na przykład skrótowe informacje na temat interwencji wojsk Układu Warszawskiego w Czechosłowacji (1968) oraz zaangażowaniu się Związku Radzieckiego w konflikt w Afganistanie (1979).

W wydarzenia historyczne autor umiejętnie wplata wątek drogocennej zastawy, która należała niegdyś do Brühla. Zresztą to właśnie ów porcelanowy serwis, zdobny w motyw łabędzia, nadał tytuł powie-

ści. Ponadto Niemycki wprowadza czytelnika we wnętrza mistycznego zamku w miejscowości Zabór. Dzięki temu akcja powieści rozgrywa się nie tylko w różnych pod względem czasowym okresach, ale i w różnych miejscach.

Wszystkie te elementy składają się na specyficzny i niepowtarzalny klimat książki, czyniąc jej lekturę czynnością pasjonującą. Zwłaszcza wtedy, gdy wartka akcja, niebezpieczeństwo i aura tajemnicy łączą się z humorem, a całość jest opisana z wyraźną lekkością. Smaku książki nadaje także widoczna u Niemyckiego umiejętność dostosowania sposobu wypowiedzi do poszczególnych postaci, z uwzględnieniem ich wieku, pozycji społecznej czy zawodu. I tak autor, opisując policjantów, płynnie posługuje się ich żargonem. Pewne zaś charakterystyczne wyrażenia czy nazwy przedmiotów w większości znane jedynie przedstawicielom służb porządkowych skrupulatnie objaśnia w przypisach. Pojawia się w nich między innymi informacja, czym jest PHC-7.

Oprócz tego podczas lektury odbiorca ma okazję poznać i inne, bardziej uniwersalne słownictwo. Dowiaduje się na przykład, co znaczy, że materiał jest parczany, czym jest panoplia oraz kim jest safandula. Mimo tychże czasem tajemniczych zwrotów język, w jakim została napisana powieść, jest jak najbardziej przystępny i zrozumiały. Z łatwością można doszukać się w nim elementów gwarowych czy nawet slangowych, charakterystycznych dla młodzieży. Tytułem przykładu warto przytoczyć chociażby zwrot „ślitaśny”, przy czym należy zaznaczyć, że to powszechnie używane określenie zostało w książce wyśmiane przez same (nastoletnie) bohaterki.

Mimo podobnej fabuły książka (wypełniona czarno-białymi ilustracjami Agnieszki

Kłos-Milewskiej) nadal pozostaje powieścią o z pozoru niczym niewyróżniających się nastoletkach, którzy tak jak wszyscy chodzą do szkoły oraz przeżywają miłosne fascynacje. W celu przybliżenia odbiorcom książkowych bohaterów Niemycki niejednokrotnie nawiązuje do rzeczywistości doskonale czytelnikowi znanej. Wspomina między innymi osobę Justina Biebera, wprowadza też odniesienia do kultury wysokiej: malarstwa (krótkie notki przybliżające nastoletnim odbiorcom takie osobistości jak Rafael czy Malczewski), literatury (informacje na temat Lupina, Goethego oraz Schillera) oraz filmu (adnotacja na temat Adeli Blanc).



Podsumowując, warto podkreślić, że w książce zacierają się granice między tym, co było kiedyś, a tym, co jest teraz; między tym, co prawdziwe, a tym, co stanowi fikcję literacką. W tym jednak, wydaje się, tkwi urok owej kryminalnej opowieści.

M. Niemycki, *Zuzia i tajemnica złotego łabędzia*, Wydawnictwo Skrzat, Kraków 2012.

Krystyna Heska-Kwaśniewicz

WĘDRÓWKA Z OJCEM PO WALCZĄCEJ WARSZAWIE

Czytelnicy, którzy znają autobiograficzną opowieść Joanny Papuzińskiej pt. *Darowane kreski* nie będą zaskoczeni najnowszą książką tej autorki zatytułowaną *Mój tata szczęściarz*, ponieważ jest to kolejny fragment biografii pisarki, a w sensie narracyjnym – kontynuacja *Asiuni*, opowiadającej o najwcześniejszym okresie jej życia. Tym razem Papuzińska z wielką miłością opowiada o swoim ojcu, Stanisławie Papuzińskim. Pokazuje go oczami dziecka, a zarazem przedstawia fragment z dziejów okupowanej Warszawy w jej najbardziej heroicznym okresie, w Powstaniu Warszawskim. Opowieść o ojcu, układająca się na kształt niedzielnej wędrowki po stolicy, harmonijnie splata się z dziejami miasta, bo trasa wyznaczana jest epizodami z życia rodziny Papuzińskich. Ten niezwykły przewodnik w całości został nasycony realiami topograficznymi i historycznymi. Piękny spacer po Warszawie zaczyna się już w pierwszych słowach książki, w których czytamy: *Przechadzka albo wycieczka po Warszawie, na którą zaprasza was ta książka, zaczyna się w pobliżu Starego Miasta i prowadzi od Placu Krasińskich, tam gdzie Pomnik Powstańców Warszawy, słodką ulicą Miodową, Krakowskim Przedmieściem, gdzie jest plac Prezydencki i piękna brama Uniwersytetu Warszawskiego, Nowym Światem, aż do rogu ulicy Wareckiej* [s. 3].

Jest to opowieść bardzo bogata poznawczo i na tym też polega jej wartość, bo w liczne realia zostało wpisane całe bogactwo informacyjne, nawet elementy warszawskiego, ale i polskiego okupacyjnego

folkloru, jak w poniższym fragmencie znanej „zakazanej” piosenki:

*Na brzegu Wisły chytre Sowiety,
co mieli pomoc nieść dla Polaka,
ruskim sposobem nas okiwali,
ciężka jest dola chłopaków z AK...* [s. 32].

Wędrując przez Warszawę słuchamy wspomnień o stolicy czasu powstania, oglądamy miejsca wydarzeń, mijamy pomniki i domy. Wspomnienia oczyszczone przez czas, przefiltrowane przez pamięć nie zawierają nut katastroficznych, ponieważ autorka nie epatuje czytelnika okrucieństwami wojny. Wprawdzie mamyczołgi, pociski, samoloty, gruzy pod którymi giną ludzie, szpital powstańczy i pocztę harcerską, jednak narracja skoncentrowana została na tych momentach, w których ukochany ojciec ocalał życie, czyli miał „szczęście”!

Te chwile budują specyficzne napięcie, ponieważ za każdym razem ocieramy się o tragedię, i wtedy gdy Stanisław Papuziński został ranny, gdy o mało nie został zdeptany w kanale, gdy zawalił się szpital powstańczy, a on akurat leżał pod stołem, który stworzył dla niego naturalne zabezpieczenie. Jednak zawsze wszystko koń-



czy się dobrze, a czytelnik wraz z narratorką przeżywa wielką radość z ocalenia najdroższej osoby.

Ojciec, gwarant szczęśliwego, bezpiecznego dzieciństwa, jest zarazem bardzo dzielny człowiekiem, ratuje innych, dba o opuszczone dzieci, spieszy z pomocą wszędzie tam, gdzie ona jest potrzebna. Normalna hiperbolizacja postaci, widzianej oczyma dziecka, tym razem nie dokonuje się przez epitety i metafory, ale „rośnię” przez czyny stanowiące naturalną konsekwencję postawy życiowej dzielnego i prawego człowieka. Radość z jego ocalenia jest zarazem szczęściem płynącym z ocalenia domu. Matka dziewczynki zginęła już wcześniej, rozstrzelana za pomaganie Żydom, ale ojciec sprawił, że dzieci nie czuły sieroctwa, a pomyślnie zakończenie wojny i ocalenie Stanisława Papużyńskiego sprawiły, że najważniejsze dla dziecka miejsce na ziemi ocalało i w sensie dosłownym i w wspomnieniach.

Książka świetnie sprawdza się w dziecięcym odbiorze; właśnie ta zmienność sytuacji, kontrasty nastrojów powodują, że mały czytelnik raz współczująco pochyla się nad rannym, a raz wybuchu śmiechem. A wszystko jest naturalne, znajome i zrozumiałe¹.



„Inna rozmowa w sadzie”
Fot. K. Heska-Kwaśniewicz

W zakończeniu książki pojawia się refleksja stricte filozoficzna, o względności wszystkiego, która zostaje wyrażona prosto i przekonująco: *Jeśli ktoś porówna perypetie mojego taty do zwykłego, bezpiecznego życia warszawiaków w czasach pokoju, to na pewno można nazwać tatę pechowcem. Ale jeśli porównamy jego życie z tymi wszystkimi zwykłymi ludźmi, którzy zginęli w Powstaniu Warszawskim – a przecież było ich tak wielu – to możemy powiedzieć, że był jednak szczęściarzem, bo udało mu się przeżyć i odnaleźć swoich najbliższych* [s. 38]. Tak wpisana w opowieść lekcja o szczęściu może stać się dla wielu małych czytelników ważną nauką o prawdziwych wartościach.

Książka została bardzo pięknie wydana przez Muzeum Powstania Warszawskiego przy współudziale łódzkiego Wydawnictwa Literatura, znanego ze znakomych inicjatyw edytorskich. Ilustracje Macieja Szymanowicza łączą w sobie elementy realizmu (np. wygląd budynków, pomników, broni, wykorzystanie autentycznych dokumentów, etc.), ale przez prostotę (np. w rysunku postaci) wprowadzają elementy dziecięcego postrzegania świata. Już na pierwszej wyklejce okładki widać jak mały chłopiec z procy celuje do żołgu! To połączenie daje efekty znakomite, bo ilustracje są bardzo sugestywne i choć nie „krzyczą” barwami to tworzą nastrój, któremu łatwo poddaje się odbiorca. Tak dopełniają się tekst i obraz, tworząc znakomitą całość ikonolin-gwistyczną.

J. Papużyńska, *Mój tato szczęściarz*. Il. M. Szymanowicz, Muzeum Powstania Warszawskiego, Warszawa, Wydawnictwo Literatura, Łódź 2013.

¹ J. Papużyńska, *Mój tato szczęściarz*, Warszawa, Łódź 2013.

STARA MALEŃKA ABBIE

Powieść Kelly McKain *Tęczowa Piękność. Miętowy Pocałunek* na pewno przypadnie do gustu nastoletnim czytelniczkom. Czyta się ją szybko, przyjemnie i z zainteresowaniem, gdyż akcja jest wartka, a bohaterowie budzą sympatię. Dziewczęta na pewno nie przegapią jej na księgarskich półkach, bo przyciąga uwagę pastelową, śliczną okładką, na której widnieją m.in. kolorowe flakoniki perfum, balsamów i innych kosmetyków.

Kobiety, niezależnie od wieku, mają stabość do tego typu specyfików, a ich opisy są umiejętnie wplecione w fabułę. Abbie – główna bohaterka – chociaż ma dopiero czternaście lat, specjalizuje się w ich produkowaniu. Tworzy je z samych natural-



nych składników – owoców, warzyw i przypraw. Jej specjalnością są truskawkowe kule do kąpieli, jaśminowe mydła, owocowe maseczki i perfumy w kremie, a także balsam do ust, barwiony na różowo korzeniem alkanny, zwany Miętowym Pocałunkiem.

Abbie nie brakuje pomysłów i składników, wraz z rodzicami i siostrami – Saff oraz Grace – żyje w dostatku. Jednak – do czasu. Ojciec Abbie odchodzi, jego firma bankrutuje, a damska część rodziny zostaje bez środków do życia. Cztery damy nie tylko muszą opuścić dom, ale też uciekać przed kormornikami.

Dziwi, że w kryzysowej sytuacji, głową rodziny staje się czternastolatka. Bo to Abbie opiekuje się mamą i siostrami, wysłuchuje ich zwierzeń, a w końcu wymyśla rodzinny interes – salon kosmetyczny „Tęczowa Piękność”. Matka nie tylko wydaje się bezradna i zagubiona, ale też początkowo okłamuje córki, że wyjeżdżają na wakacje, w związku z czym dziewczynki zostawiają w domu wiele pamiątek, takich jak ulubione maskotki. Sama nie zabiera nic cennego, co pomogłoby jej utrzymać rodzinę – zostawia biżuterię, kosztowne figurki i szale.

Dzieci w powieści Kelly McKain stają w obliczu wielkiej rodzinnej tragedii i nie mają oparcia w nikim dorosłym – to charakterystyczne dla współczesnej literatury dziecięcej i młodzieżowej. Nastoletnie bohaterki same borykają się ze swoimi problemami, a mają ich sporo, bo są przyzwyczajone do luksusu i trudno im się odnaleźć w nowej rzeczywistości, w której nie ma pewności, co przyniesie kolejny dzień.

Dorosłego czytelnika razi bierność matki, która potrzebuje dużo czasu, by się otrząsnąć i podjąć działanie. Razi również to, że Abbie nie wychodzi z domu bez pełnego makijażu – na oczy kładzie kilka warstw cie-

ni i tuszu! Twierdzi, że bez tego wygląda, jakby nie miała głowy. Przyznaje również, że zdarzało jej się chodzić do londyńskich klubów w szpilkach i mini. Abbie nie jest słodką dziewczynką, zachowuje się (i maluje) jak dorosła kobieta, na barkach której spoczywa odpowiedzialność za szczęście rodziny. To ona (jako jedyna) podejmuje trud rozmowy z ojcem. „Chciałabym móc się porządnie wkurzyć, jak Saff, albo się wyplakać, jak mama, albo wynieść się ponad to wszystko jak Grace. Szczerze, to chciałabym móc zrobić to wszystko naraz! Ale ktoś musi pilnować, żeby ta rodzina się nie rozsypała!”¹ – mówi w końcu.

Rozczarowuje również wątek miłosny, bo Abbie nie zakochuje się w sympatycznym Benie, na którym może polegać, a w przystojnym Marku, który jest wprawdzie ujmujący, ale wielokrotnie ją zawodzi. Zwycięza mit pięknego księcia, który ratuje bohaterkę... przed burzą, jednak zupełnie nie sprawdza się w sytuacjach wymagających konkretnego działania i wsparcia.

Jednak nastolatki na pewno z przyjemnością przeczytają książkę Kelly McKain, tym bardziej, że można w niej też znaleźć test na osobowość, wywiad z autorką i przepis na tęczowy koktajl. Poczucie humoru Abbie, jej racjonalne podejście do życia i umiejętność wychodzenia z każdej opresji, przyciągają jak magnes i gwarantują *happy end*.

K. McKain, *Tęczowa Piękność. Miętowy Pocałunek*, Wydawnictwo Akapit Press, Łódź 2013.

¹ K. McKain, *Tęczowa Piękność. Miętowy Pocałunek*, Łódź 2013, s. 167.

Izabela Mikrut

ŚWIAT KILKULATKA

Świat z perspektywy kilkulatki bywa fascynujący, to nie ulega wątpliwości. Agnieszka Ginko znalazła sposób, by o tym opowiedzieć dzieciom oraz ich rodzicom. Nie uciekając się do infantylizowania – ani do krainy zrodzonej w wyobraźni – przedstawia perypetie zwyczajnej rodziny. Spogląda na otoczenie przez filtr umysłu kilkulatki, ale posługuje się naturalnym językiem – mimo że jej bohaterka nie potrafi jeszcze wypowiadać się całymi zdaniami. Tutka podchwytuje na razie pojedyncze słówka (lub ich fragmenty) – ale doskonale wie, co chciałaby zakomunikować. A, co najważniejsze, rodzina też bez problemu ją rozumie. I tak na przykład wołanie „koniom” oznacza pobudkę, bo to skrócona wersja hasła, którym rodzice budzą pociechy. „Zynka” z kolei to kuzynka – dla Tutki równie abstrakcyjne pojęcia. Tutka jest jeszcze mała i wiele rzeczy tłumaczy sobie po swojemu, ale doskonale wie, że rodzice i starszy brat bardzo ją kochają.



Co robi Tutka? Nic nadzwyczajnego. Jedzie z rodzicami do teatru, spotyka dawno niewidzianą kuzynkę, idzie na spacer. Bywa też mniej przyjemnie, na przykład wtedy, gdy tatuś Tutki i Tutka musi wyjechać do innego miasta, bo w swoim zawodzie nie może znaleźć pracy. Dzieci bardzo za nim tęsknią i jest im ciężko, chociaż rozumieją konieczność rozstania. Agnieszka Ginko prowadzi zwykłą opowieść o rodzinie, która przypadnie do gustu maluchom. W tej rodzinie króluje ciepło, serdeczność i wyrozumiałość: nikt się tu nie złości, nikt się nie buntuje, wszystkie problemy da się rozwiązać łagodnie. Wyimaginowana *Tutlandia* okazuje się niemal sielankowa, zawsze ciekawa, czasami zabawna, za to nigdy nieprzygnębiająca czy męcząca. Tu chce się istnieć – w otoczeniu miłości i przyjaźni. Tutka świetnie czuje się w swojej rodzinie, a przecież nie tylko jest najmłodsza, ale jeszcze nie potrafi walczyć o swoje. Na szczęście nie musi: wszyscy liczą się z nią i nie traktują dziecka z góry.

Agnieszka Ginko sprawia, że naturalne wydarzenia wybrzmiewają bajkowo. Nie opiera się na wydumanych pomysłach, nie odwołuje się do świata wyobraźni – wszystko polega na odpowiednim językowym obrazie świata. Autorka imituje styl mówienia i myślenia kilkulatek – jest w tym rozczyłającą naiwna, ale nie ośmiesza swojej bohaterki. To nie Tutka podlega tu dobrodusznej kpinie, a świat. Ginko nie chce rozśmieszać odbiorców kosztem swoich bohaterów, woli pogodny uśmiech i ciepły humor, stale towarzyszące prostej narracji. Cała magia opowieści kryje się w niezwykłym spojrzeniu, próbie naśladowania wrażliwości dziecka. W życiu nie zawsze bywa różowo, czasem trzeba zmierzyć się ze strachem czy smut-

kiem – dobrze wtedy mieć przy sobie bliskich, którzy przepędzą zły nastrój i pocieszą.

Do *Tutlandii* bardzo pasują ilustracje proponowane przez Ewę Poklewską-Koziełło. Prosta kreska w stylu Butenki, zdecydowane, niezłamane kolory, naiwny styl (co widać między innymi w przenikaniu się kolorowanych płaszczyzn, a także w obrzaskach włosów i twarzy bohaterów). Ponieważ tekst bajki bardzo często wchodzi na kolorowe tło, Poklewska-Koziełło może zrezygnować z dopracowywania szczegółów: bywa, że przestrzeń sugerują niewypełnione jeszcze kolorem kontury przedmiotów. Inaczej jest ze strojami postaci – te zawsze są szczegółowo wykończone, zdobione i oryginalne, prawdopodobnie po to, by dzieci mogły porównywać detale i cieszyć się ze zmian wymuszanych także przez różnorodne przestrzenie czy pogodę. *Tutlandia* to książka, która może oczarować dzieci i ich rodziców – ale z różnych powodów. Te pierwsze szybko znajdą wspólny język z małą bohaterką, ci drudzy docenią sposób, w jaki Agnieszka Ginko weszła w świat kilkulatek. Obu stronom spodobać się też proste a ciekawe historyjki, pełne trafnych spostrzeżeń Tutki.

A. Ginko, *Tutlandia*, Wydawnictwo Media Rodzina, Poznań 2013.

Karolina Miłek

POŻYWKA DLA WYOBRAŹNI

Niezrównana Ala Betka powraca, by jeszcze raz zawładnąć wyobraźnią dzieci. W pierwszym tomie Ida Pierelotkin nieco przygotowała maluchy na niekwestionowane królestwo absurdu i po mistrzow-

sku przeprowadziła małą bohaterkę przez absurdalne przygody z gatunku fantastyki dla najmłodszych. W książce *Ala Betka i demon miasta* rzeczywistość nie zapowiada się zbyt różowo, a zderzenie z krainą wyobraźni nie jest już tak mocne jak w poprzedniej historii. Czytelnicy będą przygotowani na to, że wydarzyć się może wszystko i to bez względu na racjonalne rozwiązania czy zasady funkcjonowania w świecie. U Ali Betki liczy się fantazja.

Bohaterce nie jest do śmiechu. Dawniej minorowe nastroje zdarzały się stosunkowo rzadko i służyły budowaniu klimatu. Teraz Ala Betka ma powody do permanentnego niepokoju: przeprowadza się razem z mamą i bratem z małego miasteczka do Warszawy. To oznacza, że do szóstej klasy pójdzie w nowej szkole, będzie nowa ze wszystkimi konsekwencjami tego statusu. Ala Betka czułaby się beznadziejnie obco, gdyby nie fakt, że przypadkiem wywołuje ze starej laurki demona, Edwina Piekielniczuka. Dziwny duch nie jest może wszechwładny, ale po pierwsze jawi się jako sympatyczny kompan, a po drugie – posiada kilka umiejętności, które ubarwią aklimatyzację w stolicy. O takim towarzyszu zabaw Ala Betka nawet nie śniła, a cowieczne loty nad Warszawą dodają jej pewności siebie.

Zresztą Ida Pierelotkin nie chce poszerzać galerii bohaterek o kolejną nieśmiałą, zahukaną i pożałowania godną postać. Ala Betka to prawdziwa indywidualność z charakterem. Nie pozwala sobie wejść na głowę, już pierwszego dnia w szkole odgryza się klasowej prowadzącej, Czarnej Ziucie. Jest silna i nieulekła, czym może dodawać otuchy młodym czytelnikom. Pierelotkin wskazuje dzieciom drogę inną niż stereotypowa, budzi nadzieję, że trudności da się przezwyciężyć, a odpowiednia postawa ułatwi życie w nowym miejscu. Ale podstawowym zada-

niem tej autorki jest dostarczenie dzieciom rozrywki i właśnie temu celowi podporządkowana została akcja w *Ali Betce i demonie miasta*. Obecność przybysza z zaświatów ułatwia urealnienie wyobraźniowych wydarzeń. Ala Betka nie tylko może stawać się niewidzialna i odkrywać podniebne podróże z Edwinem. Ma okazję sterować apetytem klientów restauracji, spróbować innego sposobu skoku przez kozła czy dać nauczkę swoim prześladowcom. Możliwości ma sporo, Ida Pierelotkin z całego ich szeregu wybiera zaledwie kilka (za to bardzo oryginalnych), resztę pozostawiając wyobraźni czytelników. Bo śledzenie przygód Ali Betki opiera się na takiej współpracy, niepisanej umowie z odbiorcami: autorka pobudza ich wyobraźnię, dostarcza jako pożywki kilku wątków, a następane mali czytelnicy mogą wypracować sobie sami, w końcu doświadczenia Ali pokazują, że to nic trudnego.

Ala Betka to bohaterka stworzona do absurdalnych wyczynów, nikogo zatem nie



zdziwią jej nadnaturalne zdolności, osiągnięcia i przygody. Tu po prostu wszystko może się zdarzyć – a niezwykłości funkcjonować będą na równych prawach z codziennością. Ida Pierelotkin robi coś, czego boi się wielu dzisiejszych autorów literatury czwartej: czerpie ochoczo z wyobraźni i nie zamierza tego ukrywać ani w żaden sposób maskować. Dlatego też jej książki o Ali Betce stanowią nową jakość w twórczości dla dzieci. Autorka nie zamierza obniżyć poprzeczki: wymaga od czytelników uwagi i zaangażowania w lekturę, ale w zamian daje im całkiem sporo. Udowadnia, jak wiele może zdziałać odpowiednio ukie-runkowana wyobraźnia. Dostarcza też dużo śmiechu, bo, jak zwykle, bawi się narracją i ironicznymi uwagami. Jeśli *Ala Betka* była literackim olśnieniem, *Ala Betka i demon miasta* to udana kontynuacja przygód małej bohaterki.

I. Pierelotkin, *Ala Betka i demon miasta*, Wydawnictwo Akapit Press, Łódź 2013.

Joanna Wilmowska

PRZEMIJANIE

Ta książka najpierw została zaprezentowana dzieciom w Korei Południowej, spotkała się z uznaniem, a potem dopiero trafiła w ręce polskich maluchów. Rzecz tym bardziej zaskakująca, że akcja dzieje się na przestrzeni wieków w Toruniu. Ale Iwona Chmielewska znalazła piękny sposób na przedstawienie dzieciom potęgi upływającego czasu. Jej publikacja jest tak naprawdę opowieścią o przemijaniu. Odbiorcy przyglądają się mieszkańcom czterech mieszkań z czterech stron ratuszowej wieży. Zaglądają do czterech różnych pomieszczeń: do kuch-

ni, pracowni, pokoju dla dzieci oraz salonu. Zaglądają na krótką chwilę, by za moment przenieść się o sto lat naprzód i poznać tajemnice kolejnych pokoleń. Nie ma czasu na zaprzyjaźnianie się z postaciami, Chmielewska tylko przedstawia je podczas wykonywania codziennych zajęć, by zaraz rozstać się z nim na zawsze. Z rzadka ktoś trafia do pamięci potomnych (jak Mikołaj Kopernik), ten, kto jest dzieckiem na jednej stronie, na kolejnej może być już pradiadkiem, wspomnianym przez najbliższych. Autorka przedstawia ludzi, ich marzenia i plany, zajęcia i problemy, które w danym momencie są najważniejsze dla bohaterów – ale przemijają, jak i same postacie. Po krótkim przeglądzie tego, co dzieje się w czterech mieszkaniach, Chmielewska skupia się na tym, jakie były losy ludzi w Toruniu przez całe stulecie. Potem znów dokonuje przeskoku o wiek. Ta podróż w czasie jest najważniejszym motywem opowieści.

Iwona Chmielewska w *Czterech stronach czasu* stara się w krótkich, kilkuzdanio-



wych notatkach scharakteryzować typowe dla danego wieku zajęcia i rozterki mieszkańców. To bohaterowie różnych narodowości i zawodów, autorka zwraca uwagę na wielkie miłości i drobne przeziębienia, święta i dni ciężkiej pracy. Zachowuje stały rytm odwiedzin, a przecież nie powtarza się i za każdym razem wynajduje nowe, ciekawe wątki z egzystencji mieszkańców. Skupia się na zapachach, posiłkach czy modzie, by jeszcze lepiej uświadomić dzieciom, czym różniło się życie w poszczególnych wiekach. Kiedy jednak spojrzy się na wszystkie opowiadki z dystansu, łatwo zauważyć, że ludzie – mimo że różni – są do siebie bardzo podobni. I że wszyscy przemiana, często nie zdając sobie sprawy ze znaczenia swojego istnienia. *Cztery strony czasu* są jak palimpsest.

Ci, którzy kojarzą *Pamiętnik Blumki*, nie będą zaskoczeni stroną graficzną publikacji. Iwona Chmielewska pozostaje przy sprawdzonej w obliczu podróży w czasie kolorystyce i sięga po rozwiązania, które udały jej się poprzednio. Stosuje kolaże i rysunkowe uzupełnienia. Sprawnie operuje różnymi tłami i teksturami, zmiany w czasie widać między innymi w twarzach bohaterów. Autorka dba o to, by detalami zasugerować zmiany w czasie, zwraca uwagę na fryzury czy stroje. Żeby urozmaicić zagłębienie do kolejnych pomieszczeń, bawi się perspektywą tak, by dzieci chciały przyglądać się niebanalnym ilustracjom. Jak w przypadku *Pamiętnika Blumki*, tak i tu temat daleki jest od bajkowego, więc klasyczne ilustracje nie nadawałyby się do opowiedzenia tej historii. Chmielewska w rysunkach robi to samo, co w tekście: przekazuje mnóstwo informacji, które przemina, istnieją tylko w danym czasie. Trwały jest natomiast widok z okna na wieżę – z róż-

nych stron i pod różnymi kątami. To punkt odniesienia dla kolejnych analiz.

Autorka nie opowiada tu w abstrakcyjny sposób o przemijaniu, nie chce tłumaczyć odbiorcom, czym charakteryzuje się upływ czasu. Proponuje za to pewien historyczny skrót, przyspieszony przegląd wydarzeń, z których składa się codzienność. Nie poucza, ale uczy dzieci, *Cztery strony czasu* to książka bardzo ważna i piękna, a przy tym zupełnie inna od zwykłych publikacji z literatury czwartej. Ciekawy pomysł i udana realizacja – tak najłatwiej w skrócie scharakteryzować można ten tom, tom, który daleko wykracza poza refleksje z czasów dzieciństwa.

I. Chmielewska, *Cztery strony czasu*, Wydawnictwo Media Rodzina, Poznań 2013.

Olimpia Gogolin

KIM JEST PAN TOTI?

Czy potraficie wyobrazić sobie istotę tak małą, że mniejsza jest nawet od krzaczków poziomek, a jednocześnie posiadającą wielkie serce? W jej identyfikacji pomocne mogą okazać się te oto wskazówki: postać ta swym kształtem przypomina ludzki palec, mieszka w pniu wielkiego, starego drzewa; jej przysmakiem są owoce poziomek, a wśród ulubionych zajęć na czoło wysuwa się czytanie (*codziennie czyta przynajmniej trzy strony. Jedną na śniadanie, drugą na obiad, trzecią na kolację*¹.) oraz poszukiwanie skarbów. To Pan Toti, bohater serii książek autorstwa Joanny Sorn Gary. Na ten cykl, opublikowany w roku 2010 przez wydawnictwo Skrzat, składają się kolejno cztery pozycje: *Pan Toti*, *Pan Toti i czarodziejska*

różdźka, Pan Toti i ufoludki oraz Pan Toti i powódź. Każda z nich posiada dokładnie tyle samo stron i powieli przyjęty przez autorów schemat.

Wszystkie rozpoczynają się krótką charakterystyką tytułowego bohatera (za każdym razem pisarka podkreśla te same jego cechy), który tuż po przedstawieniu niezmiennie udaje się do swej piwnicy, będącej w rzeczywistości niezmierną kopalnią skarbów. To, co w niej znajduje, jest zagadką nawet dla samego odkrywcy. Odszukane przedmioty zawsze jednak okazują się niezbędne. Często mają magiczne właściwości, o istnieniu których bohaterowie dowiadują się we właściwym czasie. I tak w pierwszej części znaleziona zostaje torba spełniająca życzenie potrzebującego, w drugiej – sygnowana w tytule – różdźka o różnokolorowych zakończeniach, w trzeciej walizka, z której pan Toti wyciąga przedmioty najbardziej w danej chwili potrzebne (motyw ten przywołuje w pamięci inną książkę, w której ów motyw się pojawia, mianowicie *Lucjana, lwa, jakiego nie było* Roksany Jędrzejewskiej–Wróbel), w czwartej zaś... rura, która, choć nie ma w sobie nic niezwykłego, ratuje bohaterów z opresji.



Jaką rolę ogrywiają magiczne przedmioty, do czego są bohaterom potrzebne i z jakich to oparów ich ratują, tego czytelnicy (zgodnie z informacją widniejącą na odwrocie okładki, seria przeznaczona dla dzieci mających od 5 do 8 lat) dowiedzą się już w trakcie lektury cyklu. Niezaprzeczalnie jednak to właśnie owo „znalezisko” daje początek emocjonującej, wypełnionej subtelnie wplecionymi, lecz jednocześnie czy-



telnymi elementami dydaktycznymi historii, która za każdym razem kończy się mądrą pointą. Co istotne, jej morał jest wyróżniony graficznie. Bądź to kolorem, bądź też sposobem zapisu: następujący po tekście ciągłym wiersz.

W tym miejscu należy zaznaczyć, że wyróżnienie graficzne nie odnosi się jedynie do pointy. I tak na przykład wierszem zapisane są również zaklęcia, a jedno z postawionych przez pana Toti (nieodmienna forma nazwiska występuje we wszystkich częściach cyklu, prawdopodobnie w celu ułatwienia najmłodszym odbiorcom lektury) pytań swą graficzną formą przypomina znak zapytania.

I treść, i obraz są niezwykle czytelne. Przy składaniu tekstu wzięto pod uwagę

możliwości percepcyjne dziecka, stosując odpowiednią wielkość czcionki oraz interlinii. Ponadto dla ułatwienia lektury wypowiedziane przez bohaterów kwestie są rozdzielone kolorami czcionki. O tym, jaki kolor przypada danemu bohaterowi, informują odbiorców same postacie. Mimo to w pierwszej części poszczególne zdania zawsze są dookreślone imionami bohaterów. Z uściślenia tego autorka niejednokrotnie rezygnuje w kolejnych częściach.

Gdy idzie o warstwę ilustracyjną publikacji, wszystkie części odznaczają się bogactwem i intensywnością kolorów. Jak podkreślono w notce reklamowej widniejącej na odwrocie okładki, w opracowaniu plastycznym publikacji J. Sorn Gara posłużyła się „jednolitą plamą barwną”, co może ułatwiać najmłodszym właściwy odbiór grafiki.

Interesujące jest również to, że obok obrazów wypełnionych kolorami zamieszczono czarno-białe rysunki. Zabieg ten niewątpliwie ma zachęcić młodych czytelników do czynnego udziału w tworzeniu szaty graficznej i, co za tym idzie, nie tylko urozmaicić lekturę o inne czynności (w tym pomagają



również liczne zadania przygotowane z myślą o młodych czytelnikach), ale też wytworzyć więź pomiędzy książką i jej odbiorcą.

Seria o panu Toti jest gwarancją tego, że lektura cyklu nie będzie dla dziecka jedynie zabawą, lecz także źródłem, z którego młody czytelnik w równym stopniu będzie czerpać przyjemność, co i pozna wartość prawdziwej przyjaźni, przekona się, jaką radość sprawia niesienie pomocy innym oraz dowie się wielu innych – mniej lub bardziej istotnych – prawd.



Tytułem podsumowania warto zaznaczyć, że cykl doczekał się dość szeroko zakrojonej kampanii reklamowej. Akcje promocyjne objęły zarówno targi książki (w tym te odbywające się w Krakowie w roku 2010), wernisaże (między innymi w gliwickim Centrum Edukacyjnym im. Jana Pawła II), jak spotkania autorskie z J. Sorn Garą. Ponadto w Internecie dostępna jest strona² w całości poświęcona omawianej serii. Zainteresowani znajdą na niej informacje na temat cyklu oraz prowadzonych przez Sorn Garę warsztatów; przygotowane z myślą o najmłodszych kolorowanki, które z łatwością można wydrukować, będą też mieć możliwość zakupu każdej z czterech książek.

J. Sorn Gara, *Pan Toti*, Wydawnictwo Skrzat, Kraków 2010.

J. Sorn Gara, *Pan Toti i czarodziejska różdżka*, Wydawnictwo Skrzat, Kraków 2010.

J. Sorn Gara, *Pan Toti i powódź*, Wydawnictwo Skrzat, Kraków 2010.

j. Sorn Gara, *Pan Toti i ufoludki*, Wydawnictwo Skrzat, Kraków 2010.

¹ J. Sorn Gara, *Pan Toti*, Kraków 2010, s. 6

² Strona jest dostępna pod adresem: <http://www.pantoti.pl/>.

Mrav

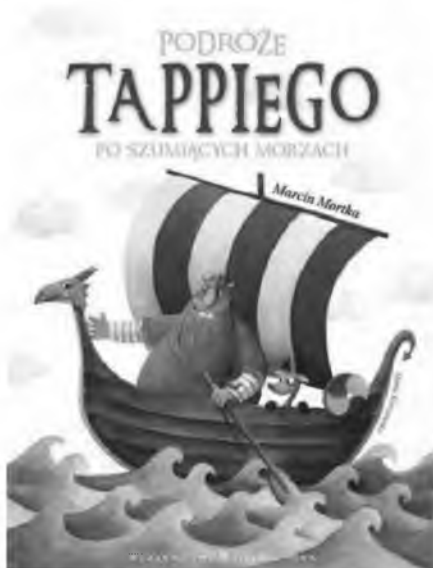
PRZYGODY W STARYM STYLU

Marcin Mortka wyraźnie wpatrzony jest w klasyczne awanturnicze powieści i w dziełnastowieczne narracje – podczas lektury *Podróży Tappiego po Szumiących Morzach* ma się wrażenie, że czas dla autora zatrzymał się dawno temu, a zmiany w literaturze czwartej nie mają prawa wstępu do tej historii. Wszystko za sprawą sposobu na opisywanie świata. Mortka czasem przekształca szyk wyrazów tak, by brzmieć jak dawni bajorze, jego narrator zwraca się do odbiorcy, z góry zakładając, że to mamusia lub tatuś prowadzą opowieść. Przypomina też książce – tak, że momentami trudno po wybiciu się z autotematycznej przestrzeni powrócić do rzeczywistości, którą Mortka proponuje. Ten autor decyduje się na zabiegi niepopularne już w literaturze czwartej, jakby chciał się w ten sposób zabezpieczyć przed oskarżeniami o zbyt małą rangę przygód. Mortka wydaje się czuć niepewnie w roli autora – do tego prowadzą jego quasi-stylizacje. Dzieci na szczęście przesadna dbałość o literacki kształt historii nie zrazi – nienaturalność stylu uznać mogą za atut, specyficzną melodyjność języka dołączają do egzotyki bajki.

Wiking Tappi tęskni za wielkimi przygodami – zabiera więc swojego renifera Chi-

chotka i wypływa w długi rejs. Podczas niego spotka wiele dobrych i złych istot o baśniowej proveniencji, z niektórymi się przyjaźni, innym pomoże, by te w trudnych dla Tappiego chwilach mogły się zrewanżować. W fabule nie ma nic zadziwiającego, nic, co byłoby wykreśleniem wobec klasycznych literackich wzorców. Jedyną nowością i dawką egzotyki zarazem jest wprowadzanie delikatnych nawiązań do skandynewskich stereotypów. To nadaje bajce koloru i sprawia, że w pewien sposób Mortka przedstawi odbiorcom parę ciekawostek spoza schematów.

W kolejnych opowiadaniach Tappi może dokonywać wielkich czynów, sprawdzać swoją waleczność i odwagę, testować spryt i umiejętność wychodzenia z rozmaitych opresji. W warstwie fabularnej miejsca na nudę nie ma, ale wpatwienie w przeszłość sprawia, że zwłaszcza dorosłym oczy mogą kleić się przy czytaniu. Mortka bowiem jest zawsze poprawny, wie, czego się od niego oczekuje – i wypełnia to bez brawury nar-



racyjnej. Pewnym utrudnieniem dla dzieci okaże się natomiast onomastyka: autor mnoży imiona czarodziejskich postaci – ale powtarza w nich te same grupy głoskowe, co zapewne miało prowadzić do spójności wykreowanego świata, ale częściej zwyczajnie męczy i nie przyczynia się do lepszej identyfikacji bohaterów.

Cały problem polega chyba na tym, że Marcin Mortka wie, jaką książkę powinien napisać, czego oczekuje się po autorze, który ma dostęp do bajek z wielu dekad, zna prawa rządzące fabułami w literaturze czwartej – ale przy tym wszystkim sam nie bawi się tworzoną historią. Chce zaangażować w nią dzieci, podczas gdy nie jest do końca przekonany, czy chciałby znaleźć się na miejscu swojego bohatera i poprowadzić akcję w kierunku, jaki nadaje jej Tappi. Rozdźwięk pomiędzy czystą rozrywką a powinnościami twórcy objawia się pewnym usztywnieniem stylu i owocuje lekturą nie do końca porywającą, mimo że poprawną. *Podróże Tappiego po Szumiących Morzach* nie są książką złą – zwłaszcza że powstały według sprawdzonego przepisu. Ale Mortka nie potrafi porwać za sobą czytelników, sprawić, by wciąż chcieli do jego świata wracać i odkrywać na nowo poszczególne jego części. Jeden sympatyczny Tappi nie dokonana cudu i nie przeskoczy linii, którymi autor wyznacza mu granice. Nie dokona tego ani szczątkowo powracający uśmiech, ani wpasowujące się w klasykę ilustracje Marty Kurczewskiej.

M. Mortka, *Podróże Tappiego po Szumiących Morzach*, Wydawnictwo Zielona Sowa, Warszawa 2013.

Izabela Mikrut

KLASYCZNA ROZRYWKA

Janów jest w rodzinie pięciu, a wkrótce przyjdzie na świat szósty. Każdy z nich ma przy imieniu kolejną literę alfabetu – dzięki czemu nikomu się nie mylą, a czytelnicy, nawet ci mniej uważni, mogą błyskawicznie zorientować się, z którym bohaterem mają do czynienia. Sześciu Janów i lata sześćdziesiąte XX wieku, dom bez telewizora, bez szkoły bezstresowego wychowania, w momencie, gdy dzieci wcale nie są centrum świata dla rodziców – to musi zaowocować szeregiem oryginalnych przygód, dziś już maluchom właściwie nieznanym.

Jaśki to książka złożona z kilku opowieści. Za każdym razem kolejny rozdział przynosi nowe i niepowtarzalne doświadczenia braci, które z werwą relacjonuje Jan-B. Jaśki każde wydarzenie potrafią zmienić w niezwykle przeżycie, bez względu na to, czy chodzi o wakacyjne wyjazdy, wspólne zabawy, dokuczanie bliskim, wymyślanie imion dla złotych rybek czy walkę z tajemniczym wrogiem. Jaśki mają dużo czasu i jeszcze więcej pomysłów, stają się więc prawdziwym utrapieniem dla rodziców. W tych ostatecznym argumentem jest lanie, ale inaczej nie dałoby się zapanować nad niesforną gromadką. Zresztą rodzice to też źródło śmiechu, zwłaszcza dla czytelników. Tata Jaśków usiłuje stale udowodniać, że wszystko potrafi – niestety, wbrew chęciom, wychodzi mu niewiele, co skrupulatnie odnotowują chłopcy. Wśród ich przygód nie zabraknie też detektywistycznych zabaw, randek czy... przeprowadzki. Jaśki narobią zawsze sporo zamieszania, o czym odbiorcy szybko się przekonają.

Jean-Philippe Arrou-Vignod wybiera klasyczne rozwiązania. Stawia na akcję połączoną z realizmem, swoich bohaterów nie wypuszcza poza realia, nawet ich wyobraźnię podporządkowuje możliwościom – mimo to w książce nie ma śladu ograniczeń i tak też powinny odbierać ją dzieci. Ciekawe będzie dzisiaj zderzenie treści publikacji z rzeczywistością czytelników: w końcu dla bohaterów szczytem marzeń jest posiadanie kolorowego telewizora. Inne zmiany (różnice w wychowywaniu dzieci, rodziny wielodzietne, podejście do potrzeb najmłodszych) także mogą uświadomić odbiorcom, jaka przepaść dzieli ich od bohaterów. A jednak Jaśki dadzą się lubić – są w końcu uosobieniem dziecięcych marzeń o swobodzie i możliwości wcielenia w życie najbardziej szalonych pomysłów. W *Jaškach* zdarzyć się może wszystko – i dlatego przeważnie się zdarza.

Jan-B prowadzi całą opowieść z dyskretnym humorem i z perspektywy pew-

nego naiwniaka. Nie tłumaczy odbiorcom oczywistych skrytych w opowieści dowcipów, zmusza do delikatnego intelektualnego wysiłku, stawia odbiorcom poprzeczkę wyżej niż dzisiejsi autorzy – i nie boi się tego, dzięki unikaniu prostoty może przetrwać w literaturze czwartej.

Należy jeszcze zwrócić uwagę na pomysły wydawniczy. *Jaški* zostały pomyślane jako wakacyjna lektura, „książka do plecaka”. Świadczy o tym między innymi mały format tomu, miękka okładka, mały druk i niezbyt gruby papier – wszystko, by zminimalizować wagę tomu i by dzieci chętnie brały go ze sobą na wakacje. Lektura jest na tyle gęsta, że niektórym wystarczy na cały wyjazd, zapewniając rozrywkę, adrenalinę i pożywkę dla wyobraźni. Z *Jaškami* nie sposób się nudzić. To zestaw opowieści, które są różnorodne, pełne zaskakujących zwrotów akcji i niebanalnych rozwiązań. *Jašków* nie da się przeczytać błyskawicznie, kilka wieczorów nie wystarczy – więc lektura jest dosyć wymagająca jak na dzisiejsze standardy. Mimo to (a może właśnie dzięki temu) zyskuje rzesze fanów i doczekała się kolejnego wydania. To rodzaj klasyka, który się nie starzeje – i nie wyjdzie z mody ze względu na uniwersalne wątki. Sześciu Jašków nie pozwoli na znużenie odbiorców.

J.-P. Arrou-Vignod, *Jaški*, Wydawnictwo Znak, Kraków 2013.

Joanna Wilmowska

PRZERYWNIK W PODRÓŻY

Po wyczerpującej dwutomowej podróży przez światy alternatywne Rafał Kosik proponuje swoim czytelnikom rodzaj literackiego przerywnika. Książka *Felix, Net i Nika* oraz *Nadprogramowe Historie*, jedena-

NOWI KUMPLE MIBOLAJKI

Jean-Philippe Arrou-Vignod



Jaški

sta w bestsellerowej serii, to zbiór opowiadań powstających w latach 2005–2013. Nie jest to na pewno publikacja, która zaspokoi apetyty fanów cyklu (co więcej, jej pojawienie się wzbudziło pytania o przyszłość serii) – może ucieszy tych nastolatków, którzy wolą wybierać krótsze formy, jednak po setkach stron spójnych opowieści nagle przejście do drobiazgów pozbawionych w dodatku przyszłościowych rozwiązań to trochę za mało.

Właściwie Kosik sam sobie jest winien: po pierwszym tomie, utrzymanym w konwencji rozdziałów-całostek, pozwolił sobie na przekarmianie wyobraźni rozległymi fabułami, czasem wykraczającymi nawet poza obręb tomu. Zachowywał też logiczną ciągłość wydarzeń: wynalazki z książek mogły powracać w następnych historiach. W najnowszym tomie akcja opowiadań dzieje się obok podstawowego nurtu fabuł z powieści. W pierwszym utworze żyje jeszcze babcia Lusia, w kolejnych autor przypomina już „przerobione” miejsca, zdarzenia i motywy: będzie tu zatem sen, z którego trudno uciec, Pierścień przenoszący do innej rzeczywistości czy szkoła jako teren niekoniecznie udanych doświadczeń grona pedagogicznego. Za każdym niemal razem ma się wrażenie, że to strzępki pomysłów, które nie znalazły się w pozytywnych powieściach (tymczasem część opowiadań służyła jako trailery książek albo jako materiały promocyjne) – same w sobie należą do udanych, ale pozostawiają ogromny niedosyt. Autor w opowiadaniach nie wprowadza elementów, które miałyby moc modyfikowania przyszłości bohaterów, pojedyncze scenki w powieściowych rozwiązaniach mogłyby zostać zagłuszone. Nie zmienia się natomiast nic w relacjach Felixa, Neta i Niki. Ten tom służy raczej chwilowemu zaspokojeniu fanów, daje szansę przeczeka-

nia do następnej powieści. To ciekawostka, mały przestój na drodze do dalszych przygód i nowych doświadczeń.

Najlepiej czytać tę książkę jako uzupełnienie kolejnych tytułów w serii (pomocne w tej kwestii mogą być daty zamieszczone pod tekstami) lub przynajmniej mieć w pamięci chronologię wydarzeń, by łatwiej odnaleźć się w kreowanych przez Kosika przestrzeniach. Tych, którzy *Nadprogramowymi Historiami* zaczną przygodę z serią FNiN, książka nie rozczaruje, a zachęci do dalszego zgłębiania opowieści. Stałym czytelnikom będzie mało. Na szczęście parę razy Kosik wprowadza oryginalne pomysły, a do tego nie zapomina o humorze, tak ważnym składniku rozrywkowego cyklu. I w opowiadaniach humorystyczne drobiazgi będą cieszyć nie tylko młodych odbiorców.

Rafał Kosik nikogo nie naśladuje, stworzył bohaterów wbrew przejściowym mo-



dom w literaturze. Nie wpatruje się w innych autorów literatury czwartej, a swoich odbiorców traktuje na równi z dorosłymi. Zamiast infantyilizować, wprowadza poważne wyjaśnienia skomplikowanych zjawisk, przy okazji edukując nieco młodzież. Przez cały czas pozostaje jednak przede wszystkim twórcą o nieposkromionej wyobraźni, autorem, po którego młodzi ludzie sięgają chętnie i z własnej woli. Przekonuje do siebie młodszych i starszych, amatorów dobrej literatury rozrywkowej i krytyków. Ujmuje odbiorców ironicznym podejściem do polskiej codzienności i kreatywnością w tworzeniu przygód z zakresu s-f. Przy okazji też tworzy przekonującą otoczkę obyczajową kolejnych doświadczeń – tak, że sięgać po niego może szerokie grono czytelników. Kosik zawładnął wyobraźnią gimnazjalistów – a to zadanie niełatwe. Ten autor przejdzie do historii literatury czwartej.

R. Kosik, *Felix, Net i Nika oraz Nadprogramowe Historie*, Wydawnictwo Powergraph, Warszawa 2013.

Karolina Miłek

MOWA CIAŁA

W bajkach edukacyjnych rozrywka plasuje się daleko, zwłaszcza gdy trzeba dziecku wytłumaczyć niecodzienne i życiowe sprawy, a elementy dorosłej sztuki, z którą maluchy nie stykają się zbyt często. Do tego typu historii należą bajki baletowe, seria przygotowywana przez wydawnictwo Studio Blok. *Romeo i Julia* w tym cyklu ma zatem oswoić maluchy ze sztuką na długo, zanim po nią sięgną, a przy okazji obudzić chociaż drobne zainteresowanie tematem. Książka ma – mimo kolorowych i komiksowych rysunków – bardzo szkolny charakter, mali od-

biorcy spotkają się w niej z całymi wykładami na temat baletu (a w mniejszym stopniu – na temat jego literackiej inspiracji).

Na początek Tadeusz Rybicki proponuje najmłodszym bajkę na podstawie libretta baletu. Jego tekst charakteryzuje się przede wszystkim nagromadzeniem przymiotników (autor chce najwyraźniej pobudzić zmysły i wyobraźnię odbiorców), a także sporą staroświeckością stylu. Skupia się na detalach, które niewiele znaczą dla całej fabuły, ale chce, by najmłodszy bez większego wysiłku zrozumieli, na czym polega atmosfera całej opowieści. Z tą klasyczną narracją nie mogą zatem harmonizować detale, które autor przywołuje dla rozbawienia dzieci (zabawy Julii czy spostrzeżenie, że ktoś porusza się, jakby pośliznął szpadel). Chodzi jednak przede wszystkim o zwrócenie uwagi dzieci na sam rozwój historii: do tego malowniczy język nawet pasuje, co innego, gdyby Rybicki próbował w ten sposób opowiedzieć własną bajkę. Należy też zaznaczyć, że przezroczysty narrator nie widzi swoich odbiorców, więc nie stara się infantylizować tekstu: nie



zwraca się do dzieci, nic im nie wyjaśnia, za to dba o to, by maluchy zrozumiały samo przesłanie bajki.

Drugi krok to krótki esej dostosowany do wieku odbiorców. Katarzyna K. Gardzina-Kubała opowiada dzieciom o znaczeniu tańca (a baletu w szczególności). Ogólne wprowadzenie przygotowuje na opowieść o konkretnej sztuce: autorka prezentuje między innymi pracę kompozytora czy choreografa (znajduje też miejsce, by wspomnieć o specyfice i różnorodności reżyserskich pomysłów). Pomaga najmłodszym zrozumieć nie tylko sztukę baletową, ale i rozwiązania teatralne. Chce wytłumaczyć, dlaczego warto się interesować taką formą ekspresji. Ten szkic stanowić będzie dla młodych czytelników rodzaj wprowadzenia do sztuk performatywnych. Odkryje świat mniej znany, a atrakcyjny, może rozbudzi ciekawość i przyczyni się do zainteresowania baletem w sposób inny niż dzięki popublikacjom. Tutaj balet jest sztuką nie tylko dla dziewczynek, które chciałyby poruszać się z gracją.

Wreszcie na koniec przytaczają autorzy zestaw pantomimicznych schematów, gestów często stosowanych w balecie. Dzieci mają szansę zaobserwować na obrazkach coś, co podchwytują będą na scenie. Da im to szansę zabawy, a i satysfakcji z uważnej lektury, przyczyni się też do wyjaśniania mowy ciała. Dzięki tego typu „praktycznym” wskazówkom cały tomik ożywa, nabiera innego charakteru – to rzeczywiście przewodnik po świecie baletu.

Opowiadanie najmłodszym o sztuce przeznaczonej dla dorosłych nie należy do łatwych, ale autorzy tego tomiku dobrze wywiązali się z zadania. Przez cały czas na uwadze mają swoich czytelników, dostosowują narrację do ich wieku i próbują uatrakcyjnić lekturę. To sprawia, że *Romeo i Julia* w serii

Bajek Baletowych jawi się jako książka edukacyjna, której przydatność można weryfikować podczas oglądania baletowych popisów. Dla dzieci to coś nowego, więc i kuszącego – nawet pomimo niełatwego tematu. Warto po tę publikację sięgnąć, kiedy chce się wytłumaczyć najmłodszym tajniki sztuki baletowej i znaczenie tańca.

K. K. Gardzina-Kubała, T. Rybicki, *Romeo i Julia*, Wydawnictwo Studio Blok, Warszawa 2013.

Mrav

W KORONACH DRZEW

Kiedy Mama Mu coś sobie postanowi, nic nie odwiedzie jej od powziętych decyzji. Nawet jej najlepszy przyjaciel, Pan Wrona. Pan Wrona zresztą bezustannie musi ćwiczyć się w cierpliwości i wyrozumiałości wobec pomysłowej krowy. Poza tym sam ma wiele wad, które przecież Mama Mu toleruje. Bo jest przyjaciółką Pana Wrony. W tomie opowiadań *Mama Mu na drzewie i inne historie* sympatyczna bohaterka za cel stawia sobie wspinaczkę na drzewa i fakt, że krowy tego nie robią, nie ma dla niej żadnego znaczenia. Mama Mu zawsze swoje marzenia realizuje. Teraz też odkrywa, ile radości może dawać wchodzenie po gałęziach. Czasem pojawiają się drobne problemy, kiedy na przykład bohaterka spada z gałęzi, na której wisała, i wbija się rogami w ziemię. Lub kiedy pod drzewo przychodzi gospodarz – a z wiadomych względów nie powinien widzieć jednej ze swoich krów w koronie drzewa. Mama Mu odkrywa nowy dla siebie świat. Ale nawet w oborze nigdy się nie nudzi – może przecież udawać różne zwierzęta. Krowa pelzająca po podłodze i sycząca jak wąż to widok równie atrakcyjny.

Mama Mu jest łagodna i dobroduszna, wyrozumiała i mądra – mimo swoich szalonych czy odważnych pomysłów. Stanowi doskonale przeciwieństwo Pana Wrony, narwanego, bojaźliwego i stroniącego od kłopotów. Pan Wrona powinien w tej relacji być głosem rozsądku, ale w rzeczywistości jest raczej głosem lęku o własną skórę. Często ukrywa faktyczne motywacje własnych zachowań, mimo że dla dzieci pozostają one jak najbardziej oczywiste. Pan Wrona, żeby zdobyć smakołyk, potrafi udawać kurę, a nawet z poświęceniem spaść z czubka drzewa. Wydaje się nie wiedzieć, że cel mógłby łatwo osiągnąć bez wysiłku i kombinowania. Jednak o wiele zabawniejsze są jego nieudolne starania. Pan Wrona zawsze próbuje odwieść Mamę Mu od realizacji śmiałych pomysłów, ale nigdy mu się to nie udaje. Ten bohater często budzi śmiech, ale także jest sympatyczny.

Jujja Wieslander tworzy bajki pełne absurdalnego humoru. Potrafi posługiwać się wyobraźnią i jest doskonałą przewodniczką



ką po świecie żartu. Przygody Mamy Mu nie służą edukowaniu a rozbawianiu maluchów – mimo że tom *Mama Mu na drzewie* potrafi także wzruszyć wizją nietypowej przyjaźni i umiejętnościami wybaczenia drobiazgów. Autorka pokazuje historię pozbawioną ograniczeń racjonalności – tu może się zdarzyć wszystko. Zwykle mieszkanki obory mogą przypuszczać, że każdy dzień jest podobny do poprzedniego – lecz Mama Mu nie wie, co to brak zajęcia. Stale wymyśla sobie nowe zadania i nowe wyzwania, chce próbować tego, co znają dzieci. W razie czego może zadzwonić do kilkuletnich przyjaciół, a ci podpowiedzą, co trzeba. Dlatego Mama Mu ma szansę nie tylko na snucie śmiałych planów, ale i na ich realizację.

Tom skrzy się od dowcipu. Każde kolejne wydarzenie podporządkowane jest śmiechowi – dzieci i dorośli będą mieli zabawę podczas lektury. Chodzi tu przede wszystkim o niepowtarzalny klimat absurdu, ale i o żartobliwe rozmowy Mamy Mu i Pana Wrony. Autorka koloruje kłótnie i spory – w walce na argumenty uwydatnia żarty, bawi się nawet (i tu brawo dla tłumacza) słownymi skojarzeniami. Wykorzystuje ironię i karykatury w tworzeniu wizerunków postaci. Królują tu dobroduszne kpiny, a czy sta radość przepelnia kolejne historyjki – nic zatem dziwnego, że Mamę Mu oraz Pana Wronę uwielbiają nie tylko maluchy. Nie ma obaw, że ta publikacja kogokolwiek zniechęci do czytania, dzieci będą raczej żałować, że wydaje się zbyt krótka. Mama Mu, niegdyś gwiazda książeczek obrazkowych, zaważdnęła na dobre wyobraźnię kilkulatków. Pokazuje im, że wszystko jest możliwe, wystarczy tylko mocno chcieć i nie bać się wyzwań. A sama lektura – z uwagi na humor i pomysły rodem z fantazji – staje się bardzo przyjemna.

Olimpia Gogolin

„GDY POMYSŁY CHOĆ GENIALNE, OKAZUJĄ SIĘ NIEDOSKONAŁE”

O tym, że czasem zawieść mogą nawet – wydawać by się mogło – najlepsze pomysły, aż nazbyt dobrze przekonuje się Penelope Jones, bohaterka książki Joanny Nadin, zatytułowanej *Penny z Piekła Rodem. Porażające porażki*. Pozycja ta, znajdująca się na liście najlepszych książek dla dzieci „The Roald Dahl Funny Prize” i za którą, zgodnie z informacją podaną na okładce, autorka otrzymała Nagrodę Dahla, jest trzecią częścią cyklu o losach dziewczyny „przyciągającej nieszczęścia jak magnes”¹.

Penny, narratorka opowieści, jest zwiariowaną, czasem aż nazbyt kreatywną (bo jak inaczej nazwać kogoś, kto planując karierę fryzjerki, zaczyna strzyżenie od kota, potem natomiast goli na tyso babcie i kuzynkę) dziewczyną. Jej rodzice, wiecznie zapracowani, nie mają czasu na jej wychowanie, w konsekwencji czego opiekę nad Penny przejmuje babcia, choć i ta – będąc nałogowym widzem programów telewizyjnych – nie poświęca jej wystarczająco dużo uwagi. Wiele do życzenia pozostawiają także metody wychowawcze rodziców najlepszego przyjaciela tytułowej bohaterki, Kosmo. W myśl zasady, że najważniejsze są wolność oraz samorealizacja, pozostawiają oni chłopcu całkowitą swobodę w działaniu. Choć w książce nie można znaleźć bezpośredniej krytyki podobnych postaw wychowawczych, kontekst, a raczej opisane z humorem (w tym miejscu należy pod-

kreślić, że humor stanowi jedną z mocniejszych stron publikacji) perypetie bohaterów, nie pozostawiają złudzeń co do trafności tychże metod.

Stworzony przez J. Nadin świat wydaje się dosłowną realizacją powiedzenia, że dobrymi chęciami jest piekło wybrukowane, co w przewrotny sposób nawiązuje do przydomku nadanego tytułowej bohaterce przez ojca, bądź też wpisuje się w konwencję tzw. świata na opak. W ten sposób pomysł zarobienia pieniędzy kończy się „narobieniem” sobie jeszcze większych długów, a zaopiekowanie się wcale nieporzuconym psem wiąże się ze zmartwieniem poprzedniej właścicielki zwierzęcia. Co gorsza, bywa też tak, że jedno „nieszczęście” ciągnie za sobą kolejne, to zaś ściąga na bohaterów następne, tworząc swoisty łańcuch przyczynowo-skutkowy. Niemniej, w przekonaniu



głównej bohaterki, cokolwiek się wydarzy, wina nigdy nie leży po jej stronie.

Niecodzienną umiejętność ściągania kłopotów Penny najszerzej komentuje w ostatniej, czwartej części utworu, która przybiera formę poradnika. Bohaterka udziela w nim rad, lecz czyni to z przymrużeniem oka. Wydaje się, że jedyną czynioną na poważnie sugestią jest ta podkreślająca wartość przyjaźni.

Mankamentem pozycji wydają się niektóre sformułowania. Tym bowiem, co w założeniu miało być zabawne, a co na dłuższą metę może drażnić czytelnika, przynajmniej tego starszego, jest wtrącanie często porównanie roześmianego ojca bohaterki do gęsi, „która ma łaskotki”² lub przewijające się dość rzadko, lecz jednak występujące fragmenty typu: *palec* [Lucy B. Finnegan] *zassał się kiedyś w odpływie wanny w naszej łazience*³.

Istotnym elementem książki jest szata graficzna. Już pobieżny ogląd publikacji wystarczy, aby dostrzec wyraźną dbałość wydawców o tę sferę publikacji. Przejawia się ona tak w bogatej warstwie ilustracyjnej – autorką czarno-białych rysunków jest Jess Mikhail – jak i w sposobie zapisu tekstu. Czasem – w partiach dialogu – książka przypomina komiks, innym razem – zawsze tam, gdzie pojawiają się jakiegokolwiek wyczerpania – wykaz rzeczy ważnych. Ponadto niektóre z wyrażeń zostały wyróżnione w identyczny sposób w każdej części publikacji.

W trosce o czytelnika wydawcy zamieścili na końcu książki interesujące dodatki. Są to zarówno informacje na temat autorki i ilustratorki *Penny z Piekła Rodem*, jak i wzory masek przedstawiających wybranych bohaterów, jakie młodzi odbiorcy mogą wykonać samodzielnie. Ten prosty zabieg z pewnością zachęci ich do dłuższego obcowania

z utrzymaną w ręku książką. Do pozycji dodana jest także kolorowa zakładka ze zdjęciami okładek wszystkich trzech części serii o Penelopie Jones.

Wszystkie wymienione elementy pozwalają przypuszczać, że *Penny z Piekła Rodem. Porażające porażki* stanowić będzie dla młodych odbiorców przyjemną i frapującą lekturę.

J. Nadin, *Penny z Piekła Rodem. Porażające porażki*, Wydawnictwo Akapit Press, Łódź 2013.

¹ J. Nadin, *Penny z Piekła Rodem. Porażające porażki*, Łódź 2013, s. 97.

² Tamże, s. 9–10.

³ Tamże, s. 25.

Karolina Miłek

ŚMIECH W OBORZE

Bezsensowność to zjawisko, z którym każdy przynajmniej raz się zetknął – więc nikogo nie zdziwi najnowszy problem Krowy Matyldy, bohaterki znanej z niecodziennych pomysłów. Krowa Matylda nie może nikomu powiedzieć o swoich kłopotach, bo jest tylko krową. Musi zatem sama znaleźć rozwiązanie. A tego nie da się zrobić, leżąc w oborze. Krowa Matylda szuka sposobu na zaśnięcie, a i odpowiedniego miejsca, po całym gospodarstwie – nawet w łóżku gospodyni oraz w kurniku, ku niezadowoleniu jego mieszkanek. Czas mija – jak tu zasnąć?

Alexander Steffensmeier tym razem zdecydował się na temat mniej absurdalny, ale w realizacji nie zrezygnował z czystego komizmu: w dalszym ciągu chodzi mu o rozbawianie odbiorców i podsuwanie im kwestii, na które sami by nie wpadli. *Krowa Matylda nie może zasnąć* to relacja z jednej no-

cy na farmie. Poza krową Matyldą wszyscy śpią – tym większy problem ma bohaterka – bo nie znajdzie się nikt, kto pomógłby sympatycznemu zwierzęciu. W związku z tym krowa Matylda zaczyna działać – a że wyobraźnię ma nieskrępowaną, z bezsenności uczyni atut. W krótkiej historii łatwo o śmiech – autor nie tylko dzieciom dostarczy powodów do radości.

Krowa Matylda przenosi się do różnych miejsc, by znaleźć wygodne legowisko i móc spokojnie zasnąć. Nie zależy jej na odkryciu przyczyny bezsenności, nie zagłębia się w temat – po prostu rusza do akcji, a przy okazji budzi wszystkich po drodze. Nawet biednego listonosza, któremu zniszczyła już sporo nerwów. To będzie noc obfitująca w niespodzianki – nie ulega wątpliwości. Zwłaszcza że Steffensmeier bardzo lubi rozśmieszać i potrafi to robić. Pokazuje dzieciom (oraz ich rodzicom) jak duży potencjał komiczny skrywa się w temacie snu. Życiowy motyw staje się punktem wyjścia dla serii scen zrodzonych w wyobraźni, zaskakujących, więc i ciekawych dla dzieci. Bajka nie zabierze dużo czasu, nadaje się zatem na lekturę przed snem – oraz na czytankę dla najmłodszych. Nie ma w niej klasycznej fabuły, ale świetnie zastępuje ją ciąg przyczynowo-skutkowy.

Dodatkową siłą historii jest jej warstwa graficzna. Autor proponuje małym odbiorcom wielkoformatowe rysunki o komiksowej kresce. Tu widać, że chociaż krowa Matylda pozornie nie różni się od innych mieszańek obory, została obdarzona wyrazistym charakterkiem. W zachowaniach bohaterki widać między innymi nawiązania do psów czy kotów – a także do kreskówkowych postaci. Zwinna krowa potrafi się skradać, zerkać podejrzliwie i działać. Na rysunkach zresztą mieści się sporo dodatkowych

żartów, uważni mali obserwatorzy zyskają szansę na odkrywanie dodatkowych – pozatekstowych – dowcipów. Szczególnie spodobają im się pomysły mieszańek kurnika, ale nic w tym dziwnego, skoro Steffensmeier sam doskonale bawi się interpretowaniem zwykłych z pozoru zachowań zwierząt gospodarskich. Na każdej stronie widać tu radość tworzenia, a i wiarę w potęgę wyobraźni. Steffensmeier nie boi się zarzutów o przedstawienie nierealistycznego świata, wie, że pozwoli mu na to konwencja zamkniętej w tomie kreskówki. Nie chce poruszać ani – przy okazji opowiadania zabawnej historyjki – załatwiać żadnych pozarozrywkowych spraw i przy takim podejściu książka rzeczywiście może spełniać swoją funkcję – jako lekka rozrywkowa i obrazkowa lektura. Steffensmeier nieraz zaskoczy odbiorców. Unika banalnych schematów i to jest u niego bardzo cenne.

A. Steffensmeier, *Krowa Matylda nie może zasnąć*, Wydawnictwo Media Rodzina, Poznań 2013.



WAKACJE Z CZAROWNICAMI

Czarownice to jeden z najpopularniejszych motywów pojawiających się w literaturze dziecięcej i młodzieżowej. Najczęściej bywają złe i groźne, ale zdarzają się też dobrodusze, o łagodnym usposobieniu i dobrych intencjach. Zawsze są tajemnicze, dlatego autorzy książek dla dzieci chętnie wprowadzają je do fabuły – budzą dreszczyk grozy i zainteresowanie. Agnieszka Tyszka w swojej powieści *Mejle na miotle* podejmuje temat czarownic na kilka sposobów – prezentując zarówno te współczesne, bez mioteł, za to z komputerami, a także historyczną postać Sydonii von Borck. Z czarownicami obcuje uroczą Amanda, główna bohaterka powieści, która wyjeżdża na wakacje do cioci, by uczyć się historii.

To właśnie przyjaciółki ciotki okazują się czarownicami, a przynajmniej są do nich łądząco podobne. Spotykają się na leśnej polanie przy świetle księżyca, wydają się być wszechwiedzące, doskonale znają się na roślinach i ich leczniczych właściwościach. Na co dzień prowadzą wspólnie bloga, a także wspierają się i pomagają sobie nawzajem. Ciotka Amandy, imienniczka Sydonii von Borck, szlachcianki spalonej na stosie, też wydaje się być niezwykła i zagadkowa.

Sama Sydonia staje się tematem pracy, którą Amanda ma napisać w ramach poprawki z historii. Postać ta w tajemniczy sposób materializuje się podczas imprezy u nowo poznanej koleżanki dziewczyny – najpierw jako młoda kobieta, następnie jako starsza pani. Wszystko, co mówi, doskonale pasuje do przytaczanego później życiorysu. Szkoda, nie jest on podany w bardziej przystępnej formie, na przykład w trakcie

rozmowy bohaterów, bo wpleciony w fabułę, naszpikowany faktami, może budzić opór młodych czytelników. Tych wytrwalszych jednak na pewno zainteresuje – obfituje w nagłe zwroty akcji i uświadamia, jak łatwo było kiedyś oskarżyć kogoś niewinnego i tym samym skazać go na śmierć.

Agnieszka Tyszka przeplata przeszłość z terażniejszością i wyraźnie pokazuje, że i dziś płoną stopy zbudowane z plotek, pomówień, niedopowiedzeń, niesprawiedliwych osądów. Zawsze znajdzie się ktoś zawistny, kto będzie chciał utrudnić życie tym, którzy są słabsi albo po prostu – inni.

Czarownice są mocną stroną tej powieści – dramatyzm historii Sydonii von Borck wpływa na wyobraźnię, podobnie tajemniczy „sabat” w lesie, na który Amanda zostaje wezwana przez ciotkę, a także maile, które otrzymuje od kogoś regularnie i anonimowo. Stylizowane na średniowiecze li-



sty stają się drogowskazami, jak postępować i jak żyć.

Jak w każdej powieści dla dziewcząt nie brakuje tu ani przyjaźni, ani miłości – Amanda jest wspierana i mobilizowana przez przyjaciółkę, a tuż po przyjeździe do cioci poznaje przystojnego młodzieńca. Jednak kilka istotnych dla tego typu literatury wątków autorka potraktowała powierzchownie. Jednym z nich jest relacja z matką – Amanda nie akceptuje jej postawy, słabości i bierności. Unika z nią kontaktów i jej nie pomaga, chociaż ta na różne sposoby sygnalizuje, że potrzebuje kogoś bliskiego. Matka bohaterki boryka się bowiem z przemocą domową. Temat to trudny i wymagający, tymczasem w powieści Agnieszki Tyszki staje się tylko tłem pozbawionym głębi.

Książka jest krótka – za krótka jak na tak duże nagromadzenie wątków i postaci. Te ulegają błyskawicznemu metamorfom – zahukana matka ucieka od ojca tyrana, okropna ciotka zamienia się w ciocię,

która z przyjemnością dba o domowe ognisko, ma słabość do kota i wykazuje niebywałą cierpliwość dla niesfornej bratanicy. Nie wiadomo, jak potoczyły się dalsze losy bohaterki i jej rodziny – tak, jakby fabuła została przerwana w połowie. Pozostaje mieć nadzieję, że historia Amandy i jej bliskich będzie kontynuowana w kolejnej powieści Agnieszki Tyszki.

Cenne jest to, że w lekkiej i łatwo przyswajalnej treści, nad którą z przyjemnością pochyla się nastolatki, autorka przemycza historyczne fakty, tytuły książek, łacińskie nazwy roślin. Zachęca tym samym, by zgłębiać świat nauki i literatury, by kontynuować przygodę z książką i czerpać wiedzę z otaczającego nas świata. *Mejle na miotle* są więc dobrym punktem wyjścia dla młodej czytelniczki, która dopiero kształtuje swój gust czytelniczy i poszukuje lekturowych inspiracji.

A. Tyszka, *Mejle na miotle*, Wydawnictwo Akapit Press, Łódź 2013.

ABSTRACT

The third number of „Guliwer“ from 2013 is largely devoted to the independence and liberation in Polish literature for young readers. The section „Inscribed in Culture“ is opened by an article „Arthur Grottgger’s Story in Images“ by Katarzyna Tałuć. This excellent artist creating in the nineteenth century belonged to the group of people who through their work were shaping national consciousness. His illustrations used in the books are classics today. Another text „Bloody Sign of Seeking Independence“ by Krystyna Heska-Kwaśniewicz is about the important Aleksander Kaminski’s book „Stones on the Rampart“, and the theme of the January Uprising in it. Paweł Spyra analyzes „Difficult Themes in the Works of Ewa Przybylska“ and Katarzyna Chrobak presents „About Linguistic Perception of the World on the Basis of Wanda Chotomska’s and Miron Białoszewski’s Creativity“. This section also includes an article by Anita Wolanin titled „Walking Into Polish Literature of Initiation“.

The text by Anna Maria Krajewska dedicated to forgotten today book „Kryjaki“ by Maria Walewska opens the second section „Joy of Reading“. Then Grażyna Lewandowicz-Nosal describes patriotism in „Summer Forest People“ by Maria Rodziewiczówna. Jadwiga Jawor-Baranowska writes about travel and adventure – historical books by Łukasz Wierzbicki and Maria Wiktoria Trojanowska recalls in her treatise the book „Puc, Who Wanted To Be Needed“. Anna Maria Krajewska also recalled theme of the January Uprising in the book „It Must Be!“ by Kazimierz Konarski. The same author also writes about the cursed soldiers, whose image can be found in „Knights of the Forest“ by Joanna Gajewska and Weronika Zaguła.

The section „Between the Child and the Book“ includes an article by Danuta Bula and Jadwiga Jawor-Baranowska which focuses on „family“ literature in a time of media and consumption. Traditionally we would like to recommend new publications, which recently appeared on the Polish market . In the section „The Bookstore Counters“ we discuss both Polish and foreign books such as : „Agata From the Solar Square“, „Junie B’s These Puzzle Hurt My Brain“, „Susan And the Secrets of the Golden Swan“, „My Lucky Dad“, „Peppermint Kiss“, „Tutulandia“, „Ala Betka and Demon of the City“, „The Four Corners of Time“, „Mr. Toti“ series, „Tappi’s Travels Through the Windy Seas“, „Pillows“, „Felix, Net and Nika and Extra Stories“ „Romeo and Juliet“, „Mama Moo on a Tree“, „Penny Dreadful is a Magnet For Disaster“, „Cow Matilda Cannot Sleep“ and „E-mails on a Broomstick“.

Transl. Marcin Kapral

**Wydawca:**

„Śląsk” Sp. z o.o. Wydawnictwo Naukowe
ul. J. Ligonia 7, 40-036 Katowice
tel.: 32 258 07 56, faks: 32 258 32 29
e-mail: biuro@slaskwn.com.pl, handel@slaskwn.com.pl
www.slaskwn.com.pl

Rada naukowa:

prof. Joanna Papuzińska – Przewodnicząca (Warszawa)
prof. Alicja Baluch (Kraków)
prof. Krystyna Heska-Kwaśniewicz (Katowice)
dr Grażyna Lewandowicz-Nosal (Warszawa)
prof. Irena Socha (Katowice)
dr Magdalena Ślusarska (Warszawa)

Zespół redakcyjny:

prof. dr hab. Jan Malicki – redaktor naczelny (tel. 32 208 38 75)
mgr Magdalena Skóra – zastępca redaktora naczelnego
mgr Aneta Sattawa – sekretarz redakcji (tel. 32 208 37 61)

Korekta: Laura Ryndak

Skład i łamanie: Jolanta Mierzwa

Projekt okładki: Marek J. Piwko {mjp}

Na okładce wykorzystano pracę Mai Pohl (lat 9)

Publikacja dofinansowana przez Ministra Nauki i Szkolnictwa Wyższego

**Publikacja dofinansowana ze środków
Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego**

Zrealizowano w ramach programu „Promocja literatury i czytelnictwa”,
ogłoszonego przez Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego

Ministerstwo
Kultury
i Dziedzictwa
Narodowego.



ISSN 0867-7115

**Adres redakcji:**

Biblioteka Śląska, Redakcja „Guliwera”
Plac Rady Europy 1, 40-021 Katowice
tel./faks: 32 208 37 20
e-mail: guliwer@bs.katowice.pl

Dyżury redakcji: poniedziałek, środa, piątek – w godz. od 10.00 do 12.00

Redakcja zastrzega sobie prawo do adyustacji tekstów i skrótów nadesłanych materiałów
oraz do nadawania własnych tytułów. Za skutki ogłoszeń redakcja nie odpowiada.



Guliwer

Czasopismo o książce dla dziecka

Wpłaty na prenumeratę „Guliwera” na rok 2013 przyjmuje:
„Śląsk” Sp. z o.o. Wydawnictwo Naukowe
ul. J. Ligonja 7, 40-036 Katowice
kontakt e-mail: handel@slaskwn.com.pl
tel. 32 258 58 70
fax 32 258 32 29

Cena prenumeraty: 88 zł za rok

Konto: Bank Śląski SA w Katowicach, oddział w Katowicach
29 1050 1214 1000 0007 0142 4046

Na blankiecie wpłaty należy wpisać:
„Prenumerata Guliwera na rok 2013”



Adres redakcji:
Biblioteka Śląska
Redakcja „Guliwera”
Plac Rady Europy 1, 40-021 Katowice
tel. 32 20 83 875, 32 20 83 718